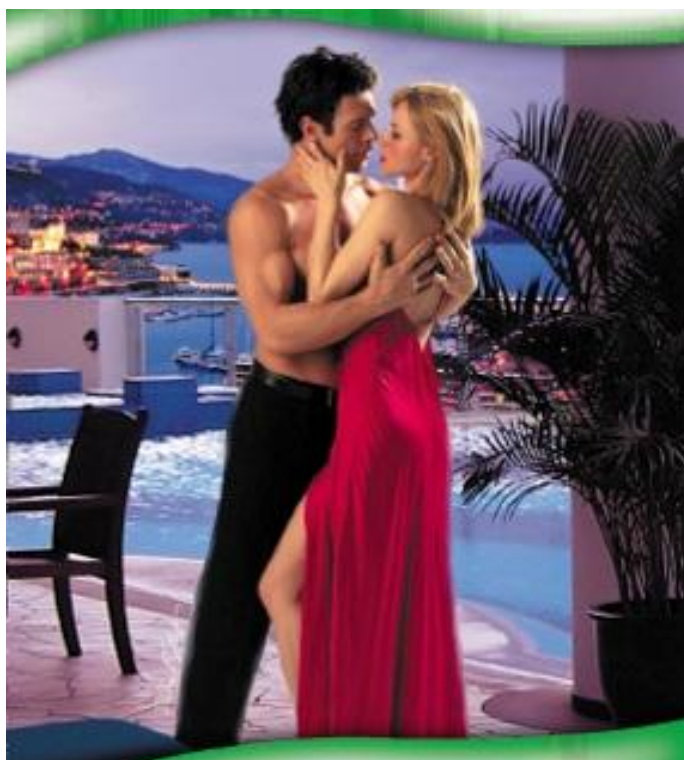




*Chantelle Shaw*



*Romans w Monako*

## **ROZDZIAŁ PIERWSZY**

Zacharie Deverell szedł szpitalnym korytarzem. Zatrzymał się, by przeczytać nazwę oddziału, po czym skierował się wprost do pielęgniarki siedzącej przy biurku.

- Przyszedłem do Frei Addison. Przyjęto ją wczoraj. - Lekka niecierpliwość w głosie podkreśliła jego obcy akcent.

Pielęgniarka zatrzymała na nim zaciekawione spojrzenie, ale Zac był do tego przyzwyczajony. Kobiety wpatrywały się w niego, odkąd był nastolatkiem. Teraz miał trzydzieści pięć lat, a jego świetny wygląd oraz aura bogactwa i władzy sprawiały, że nadal był obiektem żywego zainteresowania płci pięknej.

Czasem odpowiadał na znaczące, przeciągłe spojrzenia jednym ze swoich oszałamiających uśmiechów, ale dziś myślał o czymś innym. Im szybciej zobaczy się z Freyą i powie jej, co sądzi o jej najnowszej sztuczce, tym lepiej.

- Mmm... panna Addison... - Pielęgniarka, wyraźnie podekscytowana obecnością mierzącego ponad metr dziewięćdziesiąt, zamyślonego Francuza, trzymającego na ręku dziecko o twarzy aniołka, szybko przejrzała stos dokumentów. - A tak, korytarzem prosto, trzecie drzwi po lewej. Ale teraz jest u niej lekarz. Proszę poczekać chwilę, panie...?

Francuz już odchodził, więc dziewczyna podniosła się z za biurka i podążyła za nim.

- Deverell - mruknął, nie zwalniając kroku. - Nazywam się Zac Deverell i muszę natychmiast zobaczyć się z panną Addison.

Freya siedziała na szpitalnym łóżku i patrzyła ponuro na zabandażowaną rękę. Żałowała, że miniona doba nie okazała się tylko złym snem. Niestety, pulsujący ból zwichniętego nadgarstka i rozsadzający ból głowy potwierdzały wczorajsze zdarzenie: jej samochód z dużą siłą wbił się w drzewo przewrócone przez nawałnicę, która nawiedziła południowe wybrzeże.

Wracała do domu z klubu jachtowego, gdzie pracowała jako recepcjonistka. Na szczęście nie zdążyła jeszcze odebrać córeczki ze żłobka. Aimee była bezpieczna, a jej matka miała fart, że przeżyła.

Noc spędziła w szpitalu z lekkim wstrząsem mózgu. Lekarz stwierdził też, że ścięgna w nadgarstku są zerwane i przez kilka tygodni będzie musiała nosić bandaż. Przepisał jej silne środki przeciwbólowe i powiedział, że pacjentka może wyjść do domu.

Freya martwiła się, jak zdoła jedną ręką wnieść córeczkę i jej wózek na czwarte piętro, do mieszkania na poddaszu, i z powrotem na dół.

Będę musiała poprosić o pomoc babcię, pomyślała, kierując myśli ku kobiecie, która ją wychowała, gdy matka porzuciła dziewczynkę w niemowlęctwie.

Joyce Addison przyjęła rolę rodzica z obowiązku, a nie z miłości. Freya nie zaznała tego uczucia w dzieciństwie, a gdy sama zaszła w ciążę i została porzucona przez partnera, babcia oświadczyła, że nie zamierza pomagać ani jej, ani dziecku.

Dziewczyna domyślała się, że Nana Joyce była wściekła, gdy zadzwoniono do niej wczoraj ze szpitala i przekazano prośbę wnuczki, by odebrała Aimee ze żłobka. Przeszło jej nawet przez myśl, że babka zjawi się wieczorem w szpitalu z dzieckiem. Starsza pani nie odezwała się jednak i Freya coraz bardziej się martwiła.

Spojrzała wyczekująco na otwierające się drzwi, ale zobaczyła w nich pielęgniarkę.

- Czy dzwoniła moja babcia, pani Joyce? - zapytała ją z niepokojem w głosie. - Opiekuje się moją córką, a lada dzień ma lecieć do Nowego Jorku.

- O ile wiem, osoba o tym nazwisku nie kontaktowała się z nami, lecz pani córka jest tutaj, w szpitalu - odrzekła tamta wesoło. - Wujek się nią zajmuje. Powiem mu, że mogą już wejść.

- Wujek? - Freya patrzyła ze zdziwieniem na pielęgniarkę.

Aimee nie miała żadnego wujka.

- Tak, poprosiłam pana Deverella, żeby zaczekał w pokoju dla gości, dopóki lekarz był u pani, ale wiem, że chce się z panią pilnie zobaczyć - powiedziała dziewczyna z lekką kpina w głosie.

Francuz był chyba najseksowniejszym mężczyzną, jakiego spotkała, ale nie należał do ludzi cierpliwych.

Zanim pacjentka zdążyła jeszcze o coś spytać, pielęgniarka wyszła. Świat oszalał, pomyślała Freya, przeciągając dłonią po włosach. To chyba jakaś pomyłka.

- Mam-ma!

Na dźwięk radosnego śmiechu córki spojrzała w stronę drzwi i skupiła się na twarzyczce Aimee. Poczowała, jak bardzo ją kocha. Ale prawie natychmiast jej spojrzenie przesunęło się w górę i napotkało zimny, błękitny wzrok mężczyzny, który od dwóch lat prześladował ją w snach.

- Zac? - wyszeptała z niedowierzaniem.

Zacharie Deverell, biznesmen, miliarder, znany playboy i dyrektor naczelny znakomicie prosperującej firmy, posiadającej domy towarowe na całym świecie, stał koło jej łóżka. Wysoki, szczupły, jeszcze bardziej

przystojny, niż go zapamiętała. Czarne dzinsy i pasujący do nich sweter były bardzo stylowe i podkreślały umięśnioną sylwetkę.

Freya przymknęła oczy. Jej pamięć przywołała obraz opalonego, muskularnego torsu i linii ciemnych włosów schodzącej w dół brzucha.

Zac był uosobieniem męskiego ideału. Przez kilka krótkich, niezwykle miesięcy dziewczyna mogła cieszyć się jego ciałem; uwielbiała czuć pod palcami miękką skórę, gdy przesuwała dłonią po jego udach. Nadal pamiętała to uczucie, gdy leżała pod nim, czując bijące od niego rozkoszne ciepło, a ich splecione ciała stanowiły jedność...

Z cichym westchnieniem spojrzała na niego, podziwiając piękną linię ostrych kości policzkowych, kwadratowego podbródka i kruczoczarne włosy opadające na brwi. Oczy miał w kolorze głębokiego, intensywnego błękitu letniego nieba nad Morzem Śródziemnym - tak jak oczy Aimee. Ta myśl przywróciła ją do rzeczywistości i Freya zmarszczyła brwi na widok swej córeczki tulącej się do Deverella. Marzyła o tym od dawna, ale nawet w najśmielszych fantazjach nie sądziła, że to kiedyś nastąpi.

- Co ty tutaj robisz? I od kiedy jesteś wujkiem Aimee? - zapytała słabym głosem.

Zac przez chwilę patrzył na nią w milczeniu.

- Łatwiej było powiedzieć, że jestem krewnym. Czy wolałabyś, abym wyjaśnił, że jestem facetem, któremu próbowałaś wmówić cudze dziecko? - spytał uprzejmie, wiedząc, że agresja w jego głosie mogłaby wystraszyć dziewczynkę siedzącą mu na biodrze.

Freya zaśmiała się gorzko.

- To prawda, Zac. Aimee jest twoją córką.

- Jasne! - syknął ironicznie i posadził małą na łóżku, uśmiechając się do niej uspokajająco i starając się ukryć zniecierpliwienie.

To przecież nie jej wina, pomyślał. Z aureolą złotych loków i ogromnymi niebieskimi oczami wyglądała jak aniołek. To jej matka była kłamliwą oszustką i gdyby nie wyglądała teraz tak bezbrinnie, miałby chęć udusić ją za wmanewrowanie go w tę sytuację.

- Przerabialiśmy to dwa lata temu, Freyo, gdy powiedziałaś mi, że jesteś w ciąży. Moja odpowiedź się nie zmieniła - powiedział chłodno. - Mogłaś przekonać babkę o moim ojcostwie, ale oboje znamy prawdę, mam rację?

- Nigdy cię nie okłamałam - odparła podniesionym głosem, urażona pogardą w oczach mężczyzny.

Tak samo patrzył na nią, gdy powiedziała mu, że spodziewa się dziecka: pogardliwe niedowierzanie, a potem oskarżenie, że go zdradziła. To nadal bolało mimo upływu czasu. Zranienie przez Zaka było bardziej dotkliwe niż obrażenia odniesione w wypadku. Modliła się, by odszedł, zanim załamie się na jego oczach.

- Nie obchodzi mnie już, co myślisz - powiedziała zmęczonym głosem, nie mogąc powstrzymać jęku, gdy córeczka wdrapała się na nią i uraziła posiniaczone zebra. - Nie mam pojęcia, co tutaj robisz, ale chyba najlepiej będzie, jeśli już pójdziesz.

- Wierz mi, nie przyszedłem tu z własnego wyboru - warknął. - Byłem rano w londyńskim biurze firmy, by wystąpić na konferencji prasowej i ogłosić rekordowe zyski sklepu na Oxford Street, gdy pojawiła się twoja babka z Aimee. Prawdopodobnie zaplanowałaś tę jej wizytę akurat w tym momencie, by zrobić jak największe wrażenie - dodał ostro. - Jej słowa, że dziewczynka jest moją córką, usłyszało kilkoro dziennikarzy oraz część mojego personelu. Plotki dotarły już do rady nadzorczej Deverella.



- Aimee była w Londynie? Nie rozumiem - przerwała mu Freya, marszcząc brwi. - Zadzwonili wczoraj do mojej babci ze szpitala i poprosili, by zajęła się moją córką. Gdzie jest Nana Joyce?

- Leci przez Atlantyk na swój wymarzony rejs, jak sądzę - odparł Zac. - Opowiadała, jak zbierała przez całe życie na podróż dookoła świata i nic, nawet twój pobyt w szpitalu, nie zmusi jej, by z niej zrezygnowała.

Błękitne oczy ściemniały, gdy przypomniał sobie spotkanie ze starszą panią.

- Mam serdecznie dość lekkomyślnych ojców - powiedziała, wchodząc do jego biura z wózkiem i wręczając mu ogromną torbę, która, jak wyjaśniła, zawierała wszystko, czego potrzebuje osiemnastomiesięczne dziecko. - Musiałam wychowywać Freyę, gdy jej matka zaszła w ciążę, mając szesnaście lat. Sadie szybko znudziła się macierzyństwem i odeszła, zostawiając mnie z niemowlęciem, którego nie chciałam. Sądziłam, że ostrzegłam moją wnuczkę, jak niebezpieczni są przystojni mężczyźni, którzy chcą się tylko zabawić - kontynuowała, przesuwając po nim wzrokiem, jakby był ogierem na targu. - Gdy zaproponowałeś jej pracę na tej twojej łodzi, mówiłam, że chodzi ci tylko o jedno, i najwyraźniej oboje dostaliście więcej, niż chcieliście. Ale czas, żebyś wziął odpowiedzialność za swoje działania. Nie wiem, jak długo Freya będzie w szpitalu, ale nie mogę czekać. Jeśli nie zajmiesz się Aimee, najlepiej przekaz ją opiece społecznej, bo ja nie zamierzam wychowywać kolejnego dziecka.

Tyrada Nany Joyce przyciągnęła uwagę wszystkich w biurze Deverella, choć pracownicy bardzo starali się ukryć swoją ciekawość. Całe to niewiarygodne zajście było diabelnie upokarzające, pomyślał gorzko Zac, i mógł za to winić tylko jedną osobę.

- Możesz przestać udawać, Freyo - powiedział zimno. - To dość oczywiste, że kazałaś babce przywieźć córkę do mnie, choć nawet ci się nie

dziwię. Nie zostawiłbym pod opieką Joyce nawet psa. Ale jeśli chodzi o wyciągnięcie ode mnie pieniędzy na utrzymanie, to nic z tego.

Patrzył na nią, a jego gniew narastał, gdy poczuł, że jego ciało reaguje na widok Frei, jej delikatnej twarzy w kształcie serca i burzy miodowych włosów. Intrygowała go przez prawie trzy miesiące, ale nawet po dwóch latach potrafił w ułamku sekundy przypomnieć sobie jej szczupłe, jasne nogi i małe, jędrne piersi. Pragnął jej od chwili, gdy przyjął ją do załogi swego luksusowego jachtu, Izydy, a przyciąganie między nimi było obustronne.

Nieśmiała, niewinna Freya nie potrafiła ukryć swoich reakcji, a on, nie tracąc czasu, przekonał ją, by dzieliła z nim łóżko. Przeżył szok, gdy odkrył, jak bardzo była niewinna. Lubił kobiety pewne siebie i doświadczone w łóżku - miały być uczestniczkami wymiany zmysłowej przyjemności, bez zobowiązań uczuciowych. Ale nie potrafił oprzeć się kuszącej, satynowej skórze oplatających go nóg i szeptanych zaklęć, by się z nią kochał. Była pojętną uczennicą. Jej niewinność i nieśmiałość stanowiły odświeżającą odmianą i wbrew rozsądkowi zaprosił ją do swojego apartamentu.

Żałował później tej decyzji, a gdy odkrył, że za jego plecami spała z innym mężczyzną, bezwzględnie i skutecznie wyrzucił ją ze swojego życia. Jego łóżko nie było długo puste. Był tak bogaty, że wiele kobiet pragnęło zostać jego kochankami.

Prawie nie myślał o Frei, odkąd odesłał ją do Anglii, i irytował go fakt, że chemia między nimi jest teraz silniejsza niż kiedykolwiek.

- Nie kazałam babci zawozić do ciebie Aimee - powiedziała drżącym głosem. - Wierz mi, jesteś ostatnią osobą, którą poprosiłabym o pomoc. - W jej zielonych oczach czaiły się gniew i nieskrywany ból. Nie mogła oderwać od niego wzroku.



Zac był niezwykle przystojny, ale bywał też arogancki i cyniczny. Najwyraźniej jednak jej ciało miało krótką pamięć i odpowiadało na jego bliskość upokarzającym požądaniem. Potraktował ją okrutnie. Gdy najbardziej go potrzebowała, zawiódł ją i zranił, oskarżając, że go zdradziła. Dwa lata temu jasno podkreślił, że Freya nic dla niego nie znaczy, więc dlaczego jej serce bije tak szybko? Dlaczego tak łatwo przypomina sobie jego pocałunki, dotyk jego rąk...?

- Przyznaję, powiedziałam kiedyś Nanie Joyce, że jesteś ojcem Aimee. Ciągłe o to pytała, a poza tym to prawda, niezależnie od tego, co myślisz - oświadczyła cicho, z godnością. - Byłeś pierwszym i jedynym mężczyzną, z którym spałam, Zac - wyszeptała smutno. - Ale miałeś swój powód, by mi nie ufać, prawda?

Zimna twarz mężczyzny nie zmieniła wyrazu.

- I jaki to był powód, *chérie*?

- Postanowiłeś skończyć nasz związek, zanim powiedziałam ci, że jestem w ciąży. Po trzech miesiącach znudziłeś się mną. Nie zaprzeczaj - powiedziała gwałtownie. - Dostrzegłam, jak odsuwałeś się ode mnie podczas ostatnich wspólnych tygodni. Byliśmy sobie bliscy tylko w łóżku, ale nawet wtedy byłeś... daleko.

- Nie aż tak daleko - odparł Zac. - Twój nienasycony apetyt nie pozwoliłby na zachowanie dystansu między nami. Nadal uważam, że to zaskakujące, iż miałaś jeszcze energię, by sypiać z kimś innym, gdy tyle wysiłku wkładałaś w seks ze mną.

Celowe okrucieństwo tych słów wstrząsnęło Freyą. Z wysiłkiem powstrzymała łzy.

- Jak śmiesz? - wyszeptała. - Chciałeś się mnie pozbyć, bo Annalise Dubois wpadła ci w oko. A była kochanka w ciąży naruszyłaby twój styl.

Zeszła z łóżka i zakręciło jej się w głowie. Zatoczyła się, opadając z powrotem na materac.

- Dość - warknął Zac, podchodząc i łapiąc ją. - Denerwujesz dziecko. - Postawił Aimee na podłodze.

- Nic od ciebie nie chcę - oświadczyła rozzłoszczona Freya. - Na pewno nie pieniędzy - dodała. - Chciałabym tylko, byś przyznał, że mówię prawdę.

Spojrzała w jego błękitne oczy, takie same jak oczy córeczki, i westchnęła gniewnie. Nie zamierzała ciągać go po sądach, by uszczknąć coś z jego ogromnej fortuny, jak często sugerowała jej babka. Zac nie chciał jej ani Aimee, więc poradzi sobie bez niego. Pragnęła tylko, by uwierzył, że nigdy go nie okłamała.

Spojrzał na nią. Jej cienka szpitalna koszula nie miała zapięcia, więc dostrzegł zarys małej, jasnej piersi. Wbrew woli poczuł, że jego ciało reaguje.

Przecież jest niewierną dziwką, do diabła, która nadal uparcie wmawia mi cudze dziecko, pomyślał. To upokarzające, że wciąż w ten sposób na nią reaguję. Nie chciał jej pożądać, jednak poczuł, że chce wpleść palce w jej włosy, odchylić jej głowę i zawładnąć ustami w pocałunku, który przypomniałby jej o łączącej ich niegdyś pasji.

Zmusił się, by odejść od łóżka. Wyjrzał przez okno na deszcz bębniący w parapet.

- Co ty wiesz o szczerości, Freyo? - spytał zimno. - Naprawdę myślałaś, że nie dowiem się o twoich potajemnych spotkaniach z tym anemicznym artystą ulicznym, Simonem Brooksem? Monako jest małe, plotki się szybko rozchodzą. Jestem dobrze znany i spekulacje, że kochanka przyprawia mi rogi, szybko do mnie dotarły. Sytuacja mogła mnie nawet rozbawić - ciągnął sardonicznie. - To była dla mnie z pewnością nowość. Ale gdy próbowałaś wmówić mi dziecko innego mężczyzny, to już nie było śmieszne, *chérie*.

- Przysięgam, że nigdy nie spałam z Simonem. Ochroniarz, któremu kazałeś mnie pilnować, pomylił się. Gdy zarzucałeś mi te wszystkie straszne rzeczy, nie mogłam jednak myśleć jasno.

Wówczas, gdy Zac nie chciał jej uwierzyć, była tak zdruzgotana i zszokowana oskarżeniem o zdradę, że wszystkie myśli uciekły jej z głowy i po prostu wyszła, nawet nie próbując się bronić.

- Miałam dużo czasu, by to przemyśleć, i już wiem, co się stało - dodała gorzko.

Przerwała na chwilę i spojrzała na niego, ale nie odezwał się. Po raz pierwszy jednak od tamtej nocy, dwa lata temu, rozmawiali. Po raz pierwszy słuchał.

- To prawda, spędzałam z Simonem dużo czasu, ale był tylko moim przyjacielem. Ty ciągle pracowałeś, a ja byłam samotna - przyznała cicho, myśląc o młodym studencie z Anglii, z którym zaprzyjaźniła się w Monako. - Simon zwiedzał wybrzeże Morza Śródziemnego, sprzedając swoje obrazy. Dobrze się czułam w jego towarzystwie. Nie byliśmy kochankami, po prostu lubiłam z nim rozmawiać.

- I pewnie Michael kłamał, mówiąc, że widział ciebie i Brooksa wchodzących ramię w ramię do jego przyczepy? *Sacré bleu!* Płaciłem Michaelowi, żeby cię chronił, ale gdy zobaczył twoją charakterystyczną różową kurtkę na drzwiach przyczepy i dostrzegł, jak tarzasz się z tym swoim artystą po podłodze, nie wiedział, co ma robić. Nie chciał wyjść na podglądacza - dodał, wykrzywiając z niesmakiem usta. - Nie chciał zostawić cię bez ochrony, ale nie zamierzał być świadkiem waszej seksualnej gimnastyki. W końcu zadzwonił do mnie po radę. Właśnie spieszyłem się do domu, by zabrać cię na kolację - zakończył ponuro Zac. - Twoja informacja o ciąży, gdy tylko wróciłem, była bardzo nie w porę, *chérie* - ciągnął po chwili,

gdy zauważył, że Freya nie wie, co powiedzieć. - Właśnie dowiedziałem się od człowieka, któremu całkowicie ufam, że masz kochanka, i byłem pewny, że dziecko nie jest moje. Nietrudno było się domyślić, że zaszłaś w ciążę ze swoim artystą bez grosza przy duszy i miałaś nadzieję wmówić mi, że dziecko jest moje.

Zadrzała na widok zimnej furii w jego oczach, ale prawdopodobnie to była jedyna szansa, by powiedzieć coś na swoją obronę, przekonać go, że się mylił.

- Michael nie widział mnie. Poszłam na plażę spotkać się z Simonem i jego znajomymi, była tam też jego dziewczyna. Kirsten zmarła, więc pożyczłam jej swoją kurtkę i wróciłam do miasta. Ona ma blond włosy, tak jak ja, i ochroniarz musiał wziąć ją za mnie... - Przerwała na moment, dostrzegając wyraz pogardy na twarzy Zaka. - Nie poszłam do przyczepy Simona i zawsze byłam ci wierna. Musisz mi uwierzyć.

Patrzył na nią w milczeniu, a potem się zaśmiał.

- Miałaś dwa lata, by obmyślić tę historię. Tylko na tyle cię stać, *chérie*? - Chodził po sali jak tygrys w klatce. - *Non!* - oświadczył ze złością. - Nie pozwolę sobą manipulować. Żądam testu na ojcostwo, a gdy dowiodę, że kłamiesz, nie chcę cię więcej widzieć. Rozumiesz?

- Dlaczego jesteś taki pewny, że kłamię? - wyszeptała.

Pogarda w jego głosie wywoływała w niej dreszcz, ale duma kazała jej podnieść głowę.

Zac odwrócił się i spojrzał na nią zimnym wzrokiem.

- Dlatego - powiedział beznamiętnie - że poddałem się wazektomii na długo, zanim się poznaliśmy. Prawda jest taka, *chérie*, że to medycznie niemożliwe, by Aimee była moją córką.

## **ROZDZIAŁ DRUGI**

Zac obserwował szok i niedowierzenie na twarzy Frei, a potem spojrzał na Aimee. Jej twarzyczkę otaczała burza loczków, a różowe policzki błyszczały zdrowo. Nie pochodziła z Deverellów, dzięki Bogu, pomyślał. To dziecko nie będzie cierpiało tak, jak cierpiały jego dwie siostry - ofiary wyniszczającej choroby, która odebrała im życie, zanim ukończyły roczek.

Był nastolatkiem, gdy jego matka urodziła bliźniaczki. Dzieci wydawały się zdrowe, ale po kilku miesiącach zmarły na nieuleczalną chorobę genetyczną. Po ich śmierci lekarze ostrzegli rodziców, że on też może być dotknięty tą chorobą. Nie zachorował, ale nie zrobiono mu testów na nosicielstwo.

Gdy dorósł, postanowił, że nie zaryzykuje przekazania genu swoim dzieciom, i podjął stosowne kroki, by nigdy nie zostać ojcem. Lekki żal, który czasem odczuwał, szybko mijał. Nie mógł mieć dzieci, ale po co mu takie obowiązki; mógł sobie za to pozwolić na szybkie samochody, motorówki i wszelkie uciechy dla bogaczy. Miał mnóstwo pięknych kobiet, które zabawiały go, dopóki się nimi nie znudził.

Freya intrygowała go dłużej niż inne, ale nie zamierzał jej włączyć na stałe do swojego życia. Nie przyszło mu do głowy, by wspomnieć o wazektomii, gdy została jego kochanką. Teraz także nie zamierzał jej wyjaśniać powodów swojej decyzji.

Patrzyła na niego, czując, że świat stanął na głowie.

- Operacja musiała być nieskuteczna - wychrypiała, starając się przezwyciężyć szok. - Nie wiem, jak to się mogło stać, ale Aimee jest twoim dzieckiem.

- Nie bądź śmieszna - uciął Zac. - To niemożliwe. - To nie była do końca prawda.

Zawsze wiedział, że istnieje pewne ryzyko nieskuteczności zabiegu, wynoszące jak jeden do dwóch tysięcy. Ale gdy dziewczyna poinformowała go o ciąży niespełna godzinę po tym, jak jego ochroniarz, Michael, widział ją z Simonem Brooksem, założył, że miała romans z Anglikiem. Nadal był o tym przekonany. Poczłł niesmak, słuchając jej żalonych wyjaśnień.

- Pielęgniarka poinformowała mnie, że cię wypisano - powiedział, ruszając w stronę drzwi. - Ubierz się. Lecimy do Monako. Tam zrobimy testy DNA i zakończymy to raz na zawsze.

Pół godziny później Freya była bliska wybuchu.

- Nie pojedę z tobą do Monako - powtórzyła dwudziesty raz, gdy przypinał Aimee w foteliku samochodowym.

Zac był złośliwy, miewał humory i był najbardziej aroganckim, despotycznym człowiekiem, jakiego znała. Dwa lata temu zabrał ją w rejs na swojej łodzi i trafiła do jego łóżka. Oddała mu dziewictwo, a on skradł jej serce. Po latach braku stabilizacji emocjonalnej chętnie została jego kochanką, i ledwo doszła do siebie po tym, jak ją odrzucił. Nie mogła teraz wrócić do miejsca, gdzie niegdyś była taka szczęśliwa.

- Zgadza się, musimy zrobić test na ojcostwo - powiedziała, gdy milczał. - Ale dlaczego nie tu, w Anglii? Nie chcę nigdzie z tobą jechać.

- Uparciuch. - Zac upewnił się, czy Aimee jest bezpiecznie przypięta, i wsiadł do samochodu. - Mam jutro pilne spotkanie z radą Deverella w biurze w Monako, więc wygodniej mi jest przeprowadzić badania w prywatnej klinice, w domu. Wsiadaj - rzucił niecierpliwie, gdy Freya wciąż stała w deszczu. - Wyczarterowałem odrzutowiec, a mój pilot nie może czekać cały dzień.



Wsiadła niechętnie. Serce mocno jej biło, żałowała, że nie ma odwagi zabrać córeczki i uciec. Odsunęła się jak najdalej od niego i wyglądała przez okno.

- Musisz mi powiedzieć, jak dojechać do twojego mieszkania - odezwał się, wyjeżdżając z terenu szpitala. - Wózek Aimee i jej ubrania są w bagażniku, dzięki twojej babce - dodał. - Masz dwadzieścia minut na spakowanie się, gdyż zamierzam odlecieć w ciągu godziny.

Zamknęła oczy. Była świadoma jego bliskości, a gdy spojrzała w bok spod rzęs, widok jego silnych, opalonych dłoni sprawił, że zrobiło jej się słabo. Kiedyś te dłonie pieściły każdy cal jej ciała i odkrywały ją tak intymnie, że rumieniła się na samo wspomnienie. To się już dawno skończyło, przypominała sobie gniewnie, odrywając wzrok od surowego profilu. Oskarżył ją i skazał, zanim zrozumiała, o co jest oskarżana. W jakiś dziwny sposób informacja o wazektomii uspokoiła ją. Teraz przynajmniej rozumiała, dlaczego tak łatwo uwierzył w jej romans z Simonem.

To, że nigdy nie wspomniał o operacji, świadczyło, jak mało dla niego znaczyła. Ale zabieg musiał być nieskuteczny. Czy istniało inne wyjaśnienie? Niewiele o tym wiedziała, ale miała pewność, że Aimee była córką Deverella.

Po urodzeniu dziecka Freya rozważała prośbę Zaka o zrobienie testu DNA, ale w końcu zrezygnowała. Jego reakcja na wieść o ciąży pokazała, jak bardzo nie chciał być ojcem.

Osiemnastomiesięczna dziewczynka była szczęśliwa, kochająca, pewna siebie, instynktownie czując bezwarunkową miłość matki. Nie można pozwolić, by ktoś to zniszczył, pomyślała zaciekle, i zrobi wszystko, co w jej mocy, żeby jej dziecko rosło w poczuciu własnej wartości, czego jej samej brakowało.

Zac miał swoje powody, by przeprowadzić test na ojcostwo. Był przekonany, że wyniki uwolnią go od wszelkiej odpowiedzialności za Aimee. Freya obawiała się jego reakcji, gdy będzie wreszcie zmuszony uznać prawdę.

Po piętnastu minutach przedzierania się przez korki zatrzymali się przed jej domem. Mężczyzna zmarszczył brwi na widok obłazącej farby i ogólnie obskurnego wyglądu budynku.

- Tu mieszkasz? *Mon Dieu*, zakładam, że wewnątrz jest lepiej.

- Nie zakładaj - mruknęła, czując dziwny ból serca na widok Aimee wyciągającej rączki do Zaka.

Dziewczynka zwykle była nieśmiała wobec obcych. Czyżby podświadomie czuła więź z ojcem? - zastanawiała się jej matka, idąc w stronę wejścia.

- Jak zamierzałaś wnosić i znosić dziecko po schodach na czwarte piętro z nadwyreżonym nadgarstkiem? - spytał, gdy dotarli do drzwi mieszkania. - Co byś zrobiła, gdyby wybuchł pożar? Nie dałabyś rady szybko uciec.

- Zawsze sobie jakoś radzę - odparła sztywno, na próżno starając się zatrzymać go w wąskim korytarzu. Nie chciała, żeby wszedł do środka, ale zignorował ją i przestąpił próg zagraconej kawalerki.

Wewnątrz panował bałagan; wydawało się, że minęły wieki, odkąd Freya wybiegła, by podrzucić Aimee do żłobka i zdążyć do pracy. Niepozmywane naczynia piętrzyły się w zlewie, a regał na ubrania był obwieszony jej bielizną. Zac z niedowierzaniem rozglądał się wokół, a ona modliła się, by wyszedł.

- Nie jest tu idealnie, przyznaję - mruknęła. - Ale tylko na tyle mogę sobie pozwolić.

- Nie wierzę, że wychowujesz tu dziecko - powiedział ponuro, zszokowany tym, co zobaczył.

Dziewczyna najwyraźniej robiła, co w jej mocy, żeby w mieszkaniu było przytulnie, układając kolorowe poduszki na sofie i kolekcję misiów córeczki na szafce. Ale zapach wilgotnego gipsu i wiadro umieszczone pośrodku, by wylapywać deszczówkę przeciekającą przez dach, stanowiły jasny dowód, że stary budynek był w złym stanie.

Warunki, w jakich żyje Freya, to nie moja sprawa, przypomniał sobie, stawiając dziecko na podłodze. Ale teraz przynajmniej rozumiał, dlaczego tak się upierała, że to on jest ojcem dziewczynki - może naprawdę wmówiła to sobie w nadziei, że dostanie środki na jej utrzymanie.

- Wcześniej cię to nie interesowało, Zac. Skąd ta nagła troska? - spytała chłodno.

Zrzuciła mokrą kurtkę i ponieważ przypomniała sobie, że nie była w stanie założyć w szpitalu biustonosza. Wzrok mężczyzny przesunął się po niej, a ona z przerażeniem zauważyła, że jej ciało zareagowało.

Atmosfera w mieszkaniu nagle się zmieniła. Freya szybko zaplotła ręce na klatce piersiowej, by ukryć sterczące sutki. To nie był dobry moment, by wspominać to, co ich łączyło.

- Wcześniej mówiłam poważnie, nie lecę z tobą do Monako - powiedziała, czując się pewniej na swoim terytorium. - Nie możesz mnie zmusić, chyba że zamierzasz mnie zwięzać i zaciągnąć siłą do samolotu - dodała, gdy wpatrywał się w nią bez słowa.

Podszedł do niej.

- Kuszące - powiedział powoli, a jego błękitne oczy błysnęły niebezpiecznie. - Nie zachęcaj mnie, *chérie*, bo pomyślę, że celowo chcesz mnie zdenerwować.

- Dlaczego miałabym to robić?

- Po kłótniach seks był zawsze niesamowity - odparł jedwabistym głosem.

Freya zarumieniła się.

- Nie przypominam sobie, by nasz seks był lepszy niż przeciętny - skłamała. - Może myślisz o jednej ze swoich kochanek, Zac. Miałeś ich sporo.

Prawie podskoczyła, gdy odchylił jej głowę tak, że musiała spojrzeć mu w oczy.

- Nic między nami w sypialni nie było przeciętne, *chérie*, i gdybyśmy mieli więcej czasu, kusiłoby mnie, żeby tego dowieść. - Ogień w jego oczach parzył. Bezsilnie skupiła się na jego ustach, zwilżyła językiem dolną wargę w nieświadomym zaproszeniu.

Prawie czuła iskry przeskakujące pomiędzy nimi, ale wtedy on nagle wypuścił ją i odsunął się z nieprzeniknioną miną.

- Ciesz się, że spieszę się na randkę dziś wieczór - warknął, zgarniając figi i biustonosze z półki, i wpychając jej w dłonie. - Pospiesz się, bo polecisz do Monako bez bielizny.

Patrzyła na niego, z trudem powstrzymując wściekłą tyradę. Był taki zadowolony z siebie i jak zwykle panował nad sytuacją. Nic nigdy nie ujmowało mu pewności siebie. Nienawidziła go za wszystkie fałszywe oskarżenia pod jej adresem, za wyzwiska, że jest niewierną, chciwą awanturnicą.

Jednak nadal go pragnęła. Gdzie się podziała jej duma? Zac wykorzystał jej ciało i złamał serce. Ale gdy go znów ujrzała, wszystkie uczucia, które starała się stłumić, odkąd wyrzucił ją ze swego życia, wróciły.

Nigdy o nim nie zapomniwała. Był miłością jej życia, ale teraz rozpalala ją żądza, nie miłość, zapewniała samą siebie. W bolesny sposób nauczyła się

powstrzymać uczucia, jakie żywiła do niego, ponieważ on jej nie kochał i nigdy nie pokocha.

Wyprawa do Monako była ostatnią rzeczą, o jakiej marzyła, ale czy miała inne wyjście? Jak zwykle Zac miał rację: nie zdoła wejść po schodach z Aimee i wózkiem, dopóki będzie ją bolał nadgarstek.

Musiała z nim wyjechać. Nie wiedziała, ile czasu zajmie przeprowadzenie testu na ojcostwo i czekanie na wyniki, ale to nie mogło trwać dłużej niż tydzień lub dwa. Do tego czasu ręka się wygoi i będzie mogła wrócić do domu.

Poleci do Monako, ale tym razem będzie się pilnować. Nie podda się zmysłowemu przyciąganiu. Nie jest już naiwną dziewczyną, tylko niezależną kobietą i nie da się skusić uwodzicielskiemu spojrzeniu.

Jasne światła Monako błyszczały na tle czarnego aksamitu nocy. Gdy helikopter leciał wolno nad wybrzeżem, Zac spojrzął przez ramię. Dziecko mocno spało, siedząc obok niani, którą zatrudnił.

- Jesteśmy prawie na miejscu - szepnął do niej. - Jeszcze raz dziękuję, że zechciała pani do nas dołączyć w tak krótkim czasie, pani Lewis.

Jean Lewis uśmiechnęła się.

- Cieszę się, że mogłam pomóc. Przy odrobinie szczęścia zdołam położyć Aimee do łóżka, nie budząc jej. Jest wyczerpana, biedactwo.

Zac odwrócił się i spojrzął na Freyę siedzącą sztywno obok niego. Gdyby ktoś mu powiedział, kiedy wyruszał do londyńskiego biura Deverella, że wróci do Monako z byłą kochanką i jej dzieckiem, wybuchnąłby śmiechem.

Przesunął wzrokiem po jej sylwetce i poczuł, że jego ciało reaguje na widok małych piersi odznaczających się pod bluzką. Ta dziewczyna po raz kolejny wywróciła jego życie do góry nogami. Po niemiłym rozstaniu przed

dwoma laty nie spodziewał się, że ją jeszcze kiedyś zobaczy, ale nawet wiedząc, co zrobiła, nie był w stanie jej ignorować.

Poczuła jego spojrzenie i zeszywniała, kiedy przesunął się na siedzeniu tak, że otarł się o nią udem. Gdy wylatywali z Anglii prywatnym odrzutowcem, usiadł z przodu samolotu, skupiając się na laptopie. To jej odpowiadało - nie miała mu nic do powiedzenia poza słowami, od których zwiędłyby mu uszy - ale gdy w Nicei przesiedli się do helikoptera, a on usiadł obok niej, straciła odwagę.

Bardzo starała się go ignorować, lecz jej zmysły nie chciały słuchać. Nie chcę się tak czuć, pomyślała ze złością, odsuwając się od niego. To upokarzające, że nadal silnie na nią działał, choć tak paskudnie ją potraktował. Nigdy jednak nie potrafiła mu się oprzeć i niestety inne kobiety dzieliły jej fascynację.

Miesiące, które z nim spędziła, były najszcześniejszym, ale jednocześnie najbardziej nerwowym okresem jej życia, a ciągły lęk, że Zac się nią znudzi, tylko potęgował niepewność.

Był jednym z najbardziej pożądanых kawalerów w Monako i na wszystkich przyjęciach znajdował się w centrum uwagi. Kobiety tłoczyły się wokół niego i jasno dawały do zrozumienia, że są nim zainteresowane. Odpowiadał na ich narzucanie się jednym ze swoich zimnych, sardonicznych uśmiechów, i wtedy Freya czuła się pewnie. Ale Annalise Dubois była inna.

Zachwycająca modelka ścigała Zaka z nieustępliwą determinacją i bezwstydnie podkreślała świetną figurę obcisłymi jedwabiami i satyną, uwydatniając rowek między piersiami.

Przy niej panna Addison czuła się bezbarwna i mdła. Nie mogła nie zauważyć, jak oczy mężczyzny z uznaniem spoczywają na krągłościach Francuzki. Freya była bardzo zazdrosna. Nie znosiła rozłąki z Zakiem i



wypytywała o każdy jego krok, każdy wieczór w biurze czy podróży służbowej.

Wiedziała, że jej zachowanie go złości, ale im bardziej się od niej odsuwał, tym bardziej była przerażona. Czuła się pewnie tylko wtedy, gdy byli w łóżku. Tam jego namiętność nie malała, a ponieważ odciął ją od reszty swojego życia, czuła, że jej zadaniem jest dostarczanie mu seksu na życzenie.

Odciągnęła swe myśli od przeszłości. Przez minione dwa lata próbowała zapomnieć o związku z Zakiem. Musiała oszaleć, skoro zgodziła się wrócić z nim do Monako.

- Nadal mieszkasz w apartamencie na ostatnim piętrze? - spytała, licząc, że wyprowadził się z eleganckiego lokum, gdzie niegdyś łudziła się, że mógłby ją pokochać.

- *Oui*. Odpowiada mi ta lokalizacja i lubię widok na port.

Freya przypomniała sobie niezwykłą panoramę, widzianą z góry, ruchliwego portu i rozpościerającego się za nim Morza Śródziemnego.

- Nadal cumujesz tam Izydę?

- Tak - potwierdził. - Ale nie spędzam na niej tyle czasu, ile bym chciał. Deverell się rozwija, otwieramy kilka outletów na całym świecie, w tym nowy sklep w Mayfair. Gdyby twoja babka wybrała inny dzień, nie byłoby mnie w Londynie - dodał oschle.

Najwyraźniej przeklinał swojego pecha, że był na miejscu, gdy zjawiała się Nana Joyce z Aimee, ale Freya bała się pomyśleć, co by się stało, gdyby go tam nie było.

- Cieszę się, że babcia cię znalazła - przyznała cicho, zapominając na chwilę, że są wrogami. - Nie wiem, co w przeciwnym razie stałoby się z moją córeczką.

- Nana Joyce pewnie nie zaopiekowałaby się nią?

- Nie wiem. - Skrzywiła się. - Gdy dowiedziała się, że będę samotną matką, oświadczyła, że nie chce mieć nic wspólnego ze mną ani z moim dzieckiem. Bardzo żałowała, że musiała mnie wychowywać, i gdy byłam mała, przez pewien czas mieszkałam u rodziców zastępczych - powiedziała beznamiętnie. - Moja matka wyszła za męża i miała wyjechać do Afryki Południowej, więc babka założyła, że Sadie zabierze mnie ze sobą. Strasznie się pokłóciły, gdy okazało się, że w jej nowym życiu nie ma dla mnie miejsca.

Zac poczuł współczucie. Nic dziwnego, że Frei brakowało pewności siebie, skoro jej własna matka tak okrutnie ją odrzuciła.

- To wtedy oddano cię rodzinie zastępczej? - zapytał.

- Myślę, że babka sądziła, iż gdy zaangażuje opiekę społeczną, Sadie wreszcie weźmie za mnie odpowiedzialność - odrzekła dziewczyna w zamyśleniu. - Ale ona bez pożegnania poleciała do Durbanu.

Teraz, gdy sama miała dziecko, nie potrafiła zrozumieć, jak matka mogła ją tak łatwo porzucić. Było oczywiste, że nigdy jej nie kochała, i nawet teraz sprawiało jej to ból.

- Po około pół roku wróciłam do babci... - opowiadała - ale zawsze bałam się, że znów mnie odeśle, więc starałam się jej nie rozgniewać.

Pomyślała o latach, które spędziła, chodząc na palcach, starając się nie zwracać na siebie uwagi i będąc żałośnie wdzięczną, że Nana Joyce pozwoliła jej z sobą mieszkać. To było smutne dzieciństwo i Freya postanowiła, że jej córka nigdy nie będzie się czuła tak bezwartościowa lub niekochana.

Odwróciła głowę i spojrzała na Zaka.

- Kocham Aimee ponad wszystko i nikomu nie pozwolę jej skrzywdzić. Zgadzam się, że czas zrobić test na ojcostwo, czas wszystko wyjaśnić. Mam tylko nadzieję, że jesteś gotów zaakceptować wynik.

Zaciekłość w jej głosie wstrząsnęła nim bardziej, niż chciał to przyznać, ale natychmiast odegnał wątpliwości. Blefowała, uspokajał się, albo jej tragiczna sytuacja finansowa sprawiła, że wmówiła sobie, iż on jest ojcem Aimee. Tak czy inaczej, nie zamierzał wierzyć w jej kłamstwa.

- Jestem gotów na wynik, który potwierdzi, że jesteś tylko zwykłą dziwką - powiedział agresywnie. - Wreszcie będziesz musiała przyjąć prawdę i żyć z nią dalej. - Ignorując jej wściekłe sapnięcie, odwrócił głowę i przez resztę podróży wpatrywał się w ciemność.

RS

## ROZDZIAŁ TRZECI

Dziesięć minut później helikopter wylądował na dachu apartamentu.

Zac wziął Aimee na ręce i poprowadził Jean Lewis schodami na dół.

- Laurent, czy dałeś radę wykonać moje polecenia? - przywitał kamerdynera pytaniem.

- Wszystko jest tak, jak pan prosił - odparł tamten spokojnie. -

Dostarczono łóżeczko dziecięce, meble i inne akcesoria, a garderoba przylegająca do czwartej sypialni została przygotowana dla niani. - Nawet jeśli prośba o przygotowanie pokoju dla dziecka zaskoczyła Laurenta, jego głos tego nie zdradzał.

- *Bon* - mruknął Zac, przekazując śpiącą dziewczynkę niani. -

Odprowadź, proszę, *madame* Lewis do pokoju dziecka i upewnij się, czy niczego jej nie brakuje.

Odwrócił się i ruszył z powrotem do helikoptera. Freya stała na ostatnim stopniu schodów. Była blada, zmęczona i obolała, ale gdy do niej podszedł, spojrzała na niego ze złością.

- Nie musiałeś zatrudniać niani. Potrafię zająć się Aimee.

- Jak, skoro masz tylko jedną sprawną rękę? - spytał z niecierpliwością. - Jean Lewis ma doskonałe referencje i dobrze zajmie się twoją córką.

- Dokąd ją zabrała? - chciała wiedzieć matka dziewczynki.

Ramię jej pulsowało i była półprzytomna z bólu, ale nie chciała tego przed nim przyznać. Nie chciała też ujawnić zazdrości, że dziecko tak chętnie tuliło się do Jean Lewis. Idąc za Zakiem do apartamentu, poczuła przyływ paniki. Nie chciała tu być i pamiętać o przeszłości, ale wspomnienia ją osaczały.

Deverell podróżował helikopterem tak często, jak inni ludzie jeździli samochodami, i wielokrotnie zabierał ją na przyjęcia oraz inne wydarzenia towarzyskie poza Monako, lecąc wzdłuż wybrzeża do Cannes czy Saint-Tropez. Bankiety były zawsze bardzo wystawne, ale Freya patrzyła tylko na niego i nawet w zatłoczonym salonie jego zamglone oczy obiecywały zmysłową nirwanę po powrocie. Godziny, które upływały, zanim mogli opuścić przyjęcie, były powolną torturą.

Natychmiast po wylądowaniu biegli do apartamentu, zrzucając po drodze części garderoby. Czasem nawet nie docierali do głównej sypialni. Ich głód seksualny był nie do zaspokojenia. Dzika, pierwotna żądza, która nie знаła ograniczeń. Zac kochał się z nią z inwencją, na wspomnienie której nadal się rumieniła.

Z trudem powróciła do terażniejszości i poszła za nim wzdłuż holu.

O Boże, co ona sobie wyobrażała? I czemu nagle jej libido postanowiło się obudzić, skoro przez dwa lata żyła jak zakonnica?

Otworzył drzwi do sypialni gościnnej i wpuścił Freyę.

- Jean zabrała Aimee do pokoju dziecięcego - wyjaśnił, skupiając wzrok na jej rozpalonej twarzy.

- Do pokoju dziecięcego? - Brwi dziewczyny uniosły się, gdy siłą woli oderwała myśli od fantazji seksualnych i skupiła się na jego słowach.

Pamiętała ten apartament jako świątynię kawalera. Kiedy, u licha, zorganizował pokój dziecięcy?

- Poleciałem, by przygotowano pokój dla twojej córki, ponieważ zostanieie tu przez pewien czas - wyjaśnił. - Mam nadzieję, że będzie odpowiedni - dodał chłodno.

- Na pewno będzie lepszy niż wilgotna kawalerka. Mam nadzieję, że to nie był duży kłopot, Zac. Aimee i ja nie zostaniemy tu długo - powiedziała, nie mogąc ukryć goryczy.

Przypomniała sobie, jak z trudem zdołała kupić najbardziej podstawową wyprawkę dla dziecka. A on bez najmniejszego trudu mógł zapewnić mu wszystko, czego potrzebowało. Szkoda, że spóźnił się o dwa lata.

- Laurent poda ci kolację do pokoju, a potem weź leki przeciwbólowe i idź spać - oznajmił zwięźle, ściągając usta. - Wyglądasz jak śmierć na chorągwi.

Fantastycznie, naprawdę tego potrzebowała - przypomnienia, że wygląda jak kupka nieszczęścia!

Zac zdjął skórzaną kurtkę, czarny pulower opinał jego muskularną klatkę piersiową. Był smukłym i bardzo przystojnym mężczyzną o ciemnej karnacji. Miał zmysłowy magnetyzm, na który jej ciało nie pozostawało obojętne.

Drżała. Nie z powodu chłodnego, nocnego powietrza, lecz z prawie desperackiego pragnienia, by wsunąć dłonie pod jego sweter i dotknąć oliwkowej skóry. Siłą woli oderwała od niego wzrok.

- Zapomniałam szczoteczki do zębów. Nie dałeś mi dość czasu na pakowanie.

- Wszystko jest w twojej łazience. W szafie są ubrania, które zostawiłaś dwa lata temu.

- Naprawdę? - Podniosła głowę, słysząc to zaskakujące oświadczenie. - Myślałam, że od razu się ich pozbyłeś - wymamrotała, przypominając sobie, jak upokorzona się czuła, gdy wyrzucił ją z apartamentu.

- Zapomniałem o nich. Pokojówka znalazła je w głębi szafy, gdy szykowała pokój dla ciebie. - Spojrzał na zegarek i ruszył w stronę drzwi. - Wychodzę dziś wieczór. Dasz radę rozebrać się sama czy mam ci pomóc?



Freya rzuciła mu spojrzenie mówiące, że prędzej przyjąłaby pomoc od mordercy z siekierą.

- Dam sobie radę, dzięki - odpowiedziała chłodno, maskując niepokój.

Z kim szedł na randkę? Bez wątpienia z kobietą zachwycającą i wyrafinowaną. Obecną kochanką czy z kimś z małego czarnego notesu? - pomyślała gorzko, walcząc z nagłym przyływem zazdrości. To nie jej sprawa, przypomniała sobie, ale demon w jej głowie musiał mieć ostatnie słowo.

- Och, Zac - szepnęła, gdy szedł w stronę drzwi. - Cieszę się, że nie zamierzałeś wznowić naszego związku. Nie przyjąłabym cię z powrotem, choćbyś zapłacił mi milion funtów.

Skupił wzrok na jej rozgniewanej twarzy, a potem przesunął oczy niżej, na zarys piersi.

- Jesteś tu - przypomniał jej jedwabistym głosem.

- Tylko dlatego, że mnie zmusiłeś. Nie chcę tu być.

- Widzę to, *chérie*.

Kpina w jego głosie dręczyła ją jeszcze długo po tym, jak wyszedł. Odwróciła się i spojrzała na swoje odbicie w lustrze. Nic dziwnego, że był taki zadowolony z siebie, pomyślała, patrząc na swoją twarz. Żrenice miała rozszerzone, a usta rozchylone, jakby błagały o pocałunek, zaś napięte sutki, prowokująco prześwitujące przez bluzkę, były jawnym dowodem jej podniecenia. Ciało zdradziło ją w momencie, gdy Zac zjawił się w szpitalu, a co gorsza, było jasne, że on wie, jak na nią działa.

Przeklinając własną głupotę, poszła sprawdzić, co u Aimee, która spała mocno w jednej z gościnnych sypialni, obecnie przekształconej w pokój dziecięcy. Tymczasowy pokój dziecięcy, postanowiła Freya. Deverell przeżyje największy szok w swoim życiu, gdy dowie się, że jest ojcem małej, ale nie

łudziła się, że ucieszy się z tej wiadomości. Zamierzała wrócić z córką do Anglii najszybciej, jak to możliwe.

Nie wiedziała, co zrobi Zac, gdy pozna wynik testu, ale nie oczekiwała, że przeprosi za to, iż tak źle ją ocenił. W najlepszym razie zaproponuje wsparcie finansowe dla swojego dziecka, a ona umieści te pieniądze w funduszu powierniczym, by Aimee mogła je wykorzystać, gdy dorośnie. Nie chciała ani grosza z jego fortuny dla siebie i miała nadzieję, że gdy skończą się kłopoty z nadgarstkiem, które częściowo zmusiły ją do przybycia do Monako, już nigdy nie będzie musiała oglądać tego mężczyzny.

Kiedy wróciła do pokoju, kamerdyner Laurent podał jej kolację - lekki, puszysty omlet. Był uprzedzająco grzeczny, ale nie okazywał, że pamięta ją z czasów, gdy mieszkała w apartamencie. Prawdopodobnie rolę kochanki Zaka szybko przejęła Annalise Dubois, pomyślała smutno.

Czy był dziś właśnie z nią? Ta myśl odebrała jej apetyt. Poszła do łazienki i z trudem wzięła prysznic, starając się nie zmoczyć zabandażowanej ręki. Zanim skończyła, miała mdłości z bólu. Wzięła kilka tabletek przeciwbólowych i położyła do łóżka, pragnąc jak najszybciej pograć się w objęciach Morfeusza.

Zac zaparkował sportowy samochód w podziemnym garażu i wjechał windą do apartamentu. Kolacja była totalną katastrofą, pomyślał ponuro, rozluźniając krawat i wkładając go do kieszeni marynarki. Nie z winy Nicole. Wyglądała olśniewająco, a sukienka z głębokim dekoltem i rozcięciem do uda nie pozostawiała wiele wyobraźni.

Przez cały posiłek w jednej z najlepszych restauracji w Monte Carlo była w znakomitej formie i opowiadała o swoim życiu, które najwyraźniej składało się z zakupów i zażywania kąpieli słonecznych na jachcie tatusia, a w rzadkich

przerwach w konwersacji jej uśmiech wysyłał subtelne sygnały sugerujące, że chętnie spędzi z nim noc.

To była ich trzecia randka, pomyślał cynicznie, a według niepisanych reguł gry, w którą grali, atrakcyjna brunetka oczekiwała dziś rozwinięcia ich znajomości w pełny romans. Ale gdzieś między przystawkami a deserem Zac stracił apetyt, zarówno na jedzenie, jak i na swoją towarzyszkę, a jego pamięć zaczęła mu podsuwać każdy szczegół szczupłej sylwetki Frei.

Nie znał innej kobiety o tak jasnej skórze. Jakby promienie słońca nie mogły jej dotknąć, a jego dłonie jako pierwsze muskały jej dziewicze ciało.

Mówiąc szczerze, seks z nią był niesamowitym doświadczeniem. Nigdy nie zdołał tego powtórzyć z inną kobietą.

A próbował. Nigdy nie był mnichem, ale siedząc dziś w restauracji z Nicole, zrozumiał, że jej nie pragnie, i gdy odwiózł ją do domu, grzecznie odmówił drinka. Ewidentnie zawiedziona, zaakceptowała w końcu jego odmowę, lecz on nie czuł się z tym dobrze - był poirytowany swoim zachowaniem, życiem i przede wszystkim obecnością kobiety, która zdołała zniszczyć jego wygodną egzystencję w ciągu niecałych dwudziestu czterech godzin.

Mamrocząc przekleństwa, wszedł do apartamentu i skierował się do salonu, gdzie był dobrze zaopatrzony barek. Zatrzymał się w drzwiach na widok Frei zwiniętej na sofie. Niski stolik kawowy przed nią był zasłany książkami i gazetami, a ona przeglądała kartki zgromadzone w grubej teczce. Była tak zajęta, że go nie zauważyła.

Przez kilka sekund Zac stał nieruchomo i pozwolił oczom chłonąć burzę jasnych włosów i idealny zarys twarzy w kształcie serca. Szary jedwabny szlafrok znał z przeszłości i zmarszczył brwi, gdy między rozchyłającymi się krawędziami dostrzegł koronkę i jedwab, które były pod spodem.

Każdy element garderoby, jaką jej kupił, gdy z nim mieszkała, miał sprawić mu przyjemność.

Zacisnął cynicznie usta, zastanawiając się, czy celowo włożyła seksowny negliż. Nadal trwała pogrążona w lekturze, a jego irytacja sięgnęła zenitu. Nie był przyzwyczajony do tego, by go ignorowano, i z gniewnym wzruszeniem ramion wszedł do pokoju.

Wtedy spojrzała na niego.

- Zac...

Nie miała makijażu, ale w jakiś sposób była dzięki temu jeszcze bardziej seksowna, uznał, przyglądając jej się dokładnie. Parzyła na niego szeroko otwartymi oczami i nagle poczuł w sobie więcej życia, niż czuł od miesięcy.

- Nie sądziłem, że będziesz na mnie czekała, *chérie* - powiedział, podchodząc do baru i nalewając sobie duży kieliszek koniaku.

- Nie czekałam - odparła krótko. - Nie wiedziałam nawet, czy dziś wrócisz.

Leżała bezsennie, wyobrażając sobie, jak on kocha się z kobietą, którą zabrał na kolację. Wreszcie straciła nadzieję, że zaśnie, i wyjęła swoje książki z programu studiów.

Teraz wstała i przytrzymała poły szlafroka, aby się nie rozchyliły i nie pokazały skapej bielizny nocnej, którą miała pod spodem. Pakując się w pośpiechu, zapomniała o kilku istotnych rzeczach, między innymi o obszernych, wygodnych koszulkach, w których zwykle spała. Bielizna nocna zostawiona niegdyś w mieszkaniu Zaka miała raczej uwodzić, niż służyć do snu i Freya zarumieniła się, gdy mężczyzna przesunął po niej wzrokiem z jawnym podziwem.

- Skoro wróciłeś, to ja już pójdę - mruknęła, zbierając pospiesznie książki. Chcąc szybko uciec, upuściła teczkę i jej zawartość się rozsypała. -

Nie mogłam spać, więc pomyślałam, że trochę popracuję - paplała, gdy schylił się, by pomóc jej pozbierać kartki.

- A nad czym pracujesz? - spytał z zainteresowaniem. Oddał jej plik papierów i zmarszczył brwi. - Nie musisz przede mną uciekać, Freyo. Musimy mieszkać tu razem i z pewnością jesteśmy dość dorośli, by prowadzić kulturalną rozmowę - powiedział przyjaźnie. - Napijesz się?

Przez chwilę chciała uciec, nie wierząc, że zdoła prowadzić z nim rozmowę. Nie miała w tym doświadczenia. Jako jego kochanka spędzała czas głównie w sypialni, a tam nie marnowali czasu na pogawędki.

Jego widok rozpalał jej zmysły i była pewna, że teraz nie da rady zasnąć. Może drink pomoże jej się rozluźnić?

- Poproszę o białe wino.

Wzięła podany przez Zaka kieliszek i usiadła na sofie. Rozparł się naprzeciwko, rozpinając pod szyją białą jedwabną koszulę. Był tak niesamowicie seksowny, że Freya pospiesznie oderwała od niego wzrok i upiła spory łyk wina.

- Jaka praca wymaga siedzenia do północy? - spytał, marszcząc brwi. Sam często siedział przy biurku do wczesnych godzin rannych, ale był dyrektorem generalnym światowego konsorcjum, a przy tym pracoholikiem.

- To nie do końca moja praca, studiuję zaocznie - odparła. - Chcę być nauczycielką, żeby dopasować swoje przyszłe zajęcia do rozkładu lekcji szkolnych Aimee. Ale muszę pracować i nie mogę studiować w trybie dziennym. Mogę uczyć się tylko w nocy, gdy mała śpi. - Nie dodała, że po długim, ciężkim dniu samotnej matki często musiała zmuszać się do wyjęcia książek. Właśnie dlatego miała sporo zaległości.

Zac ukrył zaskoczenie. Nigdy właściwie nie poznał Frei, gdy z nim mieszkała. Miał wtedy bardzo dużo pracy, a po dniu spędzonym w biurze

chciał po prostu zabrać ją do łóżka. Tylko z uprzejmości pytał, jak minął dzień, i dziękował jej w duchu, że nie należy do kobiet, które chciały dzielić się z nim każdym szczegółem swojego życia.

Jej spokój i delikatność były kojące i w chwilach szczerości przyznawał, że mu tego brakowało. Teraz zdał sobie sprawę, jak mało o niej wiedział.

- Sądząc po stanie twojego mieszkania, masz problemy finansowe.

Dlaczego Brooks cię w żaden sposób nie wspiera? Nie utrzymujecie kontaktu?

Wino było złym pomysłem, uznała, odstawiając ostrożnie kieliszek na stolik. Uderzyło do głowy i usunęło hamulce, które trzymały jej gniew w ryzach.

- Widuję Simona od czasu do czasu - powiedziała z udawanym spokojem.

- Nadal jesteśmy przyjaciółmi, choć on mieszka teraz we Włoszech. Jestem pewna, że pomógłby mi, gdybym go poprosiła. Ale Aimee nie jest jego córką i nie ma powodu, by ją utrzymywał. Ta odpowiedzialność spoczywa na ojcu, nie sądzisz? - Patrzyła na niego nad stolikiem, ale on nie odwrócił wzroku, a jego kamienna twarz nie wyrażała żadnych emocji.

- Jak najbardziej i mam nadzieję, że go znajdziesz, *chérie* - odrzekł. - Za co wypijemy? Może za nieobecnych ojców? - zaproponował, podnosząc szklanę.

Pod kpina skrywał gniew, wyraźnie wyczuwalny w jego głosie. Jakże miał prawo się rozgniewać? To ona ponosiła trudy bycia samotną matką, łącząc to z pracą, by móc zapłacić rachunki. On natomiast płacił się w niewyobrażalnym luksusie, nie znając prawdziwego świata i nie wiedząc, ile razy czuła się przytłoczona obowiązkami.

Ale ujawnienie urazy prowadziłoby donikąd. Zac był przekonany, że Aimee nie jest jego dzieckiem, i, szczerze mówiąc, mogła to zrozumieć. To, że



poddał się wazektomii, oznaczało też, że nie chciał być ojcem. Gdy dowie się zatem prawdy, wpadnie w furję.

- Poczekajmy na wyniki testu na ojcostwo - mruknęła, wstając.

Nagle poczuła zmęczenie i ledwo mogła uwierzyć, że minęło dopiero dwanaście godzin, odkąd Deverell zjawił się w szpitalu i z powrotem w jej życiu. Powrót do apartamentu i ponowne przeżywanie wspomnień było bardziej męczące, niż sądziła. Poczowała łzy pod powiekami.

- Żałuję, że tu przyjechałam - rzuciła gniewnie. - Aimee i ja mogliśmy zostać w hotelu, zamiast mieszkać z tobą i twoimi podejrzeniami.

Czarne brwi mężczyzny powędrowały w górę.

- Wyjaśniłem już, że chcę zachować w tajemnicy powód twojej wizyty w Monako i wolę, żebyś była tu, gdzie mogę cię kontrolować. Jutro przyjdzie pielęgniarka z kliniki, aby pobrać próbki do badania DNA - poinformował ją chłodno. Dopił drinka i wstał. Gdy zrobiła krok naprzód, by go wyminąć, zablokował jej przejście. - Wyniki będą w ciągu dziesięciu dni i wtedy możesz odejść. Jednak do tego momentu jesteśmy skazani na siebie. Być może znajdziemy jakieś zadośćuczynienie za czas, który musimy razem spędzić.

Freya zaśmiała się z niedowierzaniem.

- Na przykład jakie?

Zbyt późno rozpoznała błysk w jego oczach. Ramię Zaka wystrzeliło do przodu i owinęło się wokół jej talii.

- Na przykład takie. - Zignorował jej wysiłki, by się uwolnić z uścisku. Schylił głowę i zbliżył powoli wargi do jej ust, zatrzymując się kilka milimetrów od celu. - Możesz nienawidzić mnie, tak jak ja nienawidzę ciebie, ale pożądanie chyba nie szanuje naszej wzajemnej niechęci, prawda, Freyo?

Zanim zdołała odpowiedzieć, pocałował ją. Próbowwała go słabo odepchnąć, lecz jej zmysły się rozpałyły, gdy poczuła zapach wody kolońskiej i

emanujący z niego męski żar. Jej palce powoli się rozluźniły i powędrowały na ramiona mężczyzny. Z lekkim westchnieniem rozchyliła wargi. Natychmiast pogłębił pocałunek, wplątując dłoń w jej włosy i przechylając głowę.

- Zac...

Sprawnie stłumił próbę protestu, zmieniając pocałunek w bardziej zaborczy. Jego usta miażdżyły jej delikatne wargi. Żądał całkowitego poddania. Kiedy poczuł jej odpowiedź, złagodził nacisk i całował ją tak, że zaczęła drżeć i z jękiem otoczyła rękami jego szyję.

Poczuła dreszcz, gdy męska dłoń sunęła w dół i w górę po jej ciele, zataczała kręgi wokół pośladków, a potem wróciła na talię. Pewnym ruchem rozwiązał pasek jej szlafroka i odsłonił koronkę, która zakrywała piersi przed jego głodnym wzrokiem. Oczy Zaka ściemniały i powoli zsunął ramiączko koszulki nocnej, odsłaniając pierś dziewczyny.

- Nie... - szepnęła nerwowo, wiedząc, że powinna go powstrzymać, choć jednocześnie pragnęła czuć jego dłonie na ciele.

Od tak dawna tęskniła za tym dotykiem.

Jęknęła, gdy objął dłonią miękki wzgórek i trącał delikatnie kciukiem wrażliwy sutek. Oparła się o niego, ale on zesztyniał i nagle podniósł głowę.

- Nigdy nie miałaś zahamowań w sypialni - powiedział ostro, patrząc na nią z nieukrywaną pogardą. - Nie patrz tak na mnie i nie wmawiaj mi, że nie chcesz tu być, bo doskonale wiem, czego chcesz, *chérie*, i myślę, że dość przekonująco dowiodłem, iż mogę ci to dać.

Nuta obrzydzenia do samego siebie w jego głosie była gorsza niż celowe okrucieństwo słów. Najwyraźniej był zszokowany tym, jak bardzo jej pragnął, ale pogardzał sobą za to równie mocno, jak gardził Freyą.

Gdy ją uwolnił, zachwiała się.

- Nie ma sensu zaprzeczać, że nadal potrafisz naciskać właściwe guziki - powiedziała gorzko. - Ale to tylko żądza, Zac. Jestem normalną kobietą i mam swoje potrzeby - dodała z dumą. - Nie wyobrażaj sobie, że to coś więcej. Nic dla mnie nie znaczysz.

Zostawiła książki na stole i poszła w stronę drzwi, pragnąc schronić się w swoim pokoju, ale jego głos ją dogonił.

- Cieszę się, *chérie*, bo gdy wezmę cię do łóżka, będzie jasne, że chcę tylko twojego ciała. *Bonne nuit* - wymruczał miękko. - Śpij dobrze, Freyo.

Jego pełen wyższości uśmiech rozwścieczył ją do tego stopnia, że chwyciła z biurka małą szklaną ozdobę i cisnęła w niego. Złapał ją zgrabnie. Jak mogło być inaczej? - pomyślała, uciekając do swojego pokoju. Czy było coś, czego nie potrafił? A może po prostu miał wprawę w unikaniu pocisków, którymi rzucały w niego rozwścieczone były kochanki?

Rzuciła się na łóżko, naciągnęła koc na głowę i modliła się, by przestał jej rozbrzmiewać w uszach jego śmiech.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Trzymając Aimee w ramionach, biegła przez apartament, szukając Zaka. Słyszała jego głos, ale korytarz zdawał się ciągnąć w nieskończoność i nigdzie nie mogła go znaleźć. Łzy napłynęły jej do oczu. Dziecko było ciężkie, bolał ją nadgarstek, ale bardziej dotkliwy zdawał się ból serca, gdy uświadomiła sobie, że zawsze będzie sama, gdyż nie odnajdzie już Zaka.

- Freyo, obudź się.

Otworzyła oczy. Nie biegła korytarzem, tylko leżała w łóżku, a on stał obok, patrząc na nią z nieskrywanym niepokojem.

- Coś ci się śniło - powiedział, gdy spojrzała na niego wielkimi, zamglonymi oczami. - Pewnie wypadek. - Spojrzał na zegarek i zacisnął usta. Choć był już spóźniony, czekał, aż dziewczyna się obudzi; wyglądała tak bezbrinnie. - Chcesz o tym porozmawiać? - spytał, powściągając niecierpliwość, gdy spojrzała na niego ze zdziwieniem. Irytowała go własna troska.

Ramięczko koszulki nocnej zsunęło się z jej ramienia. Przypomniał sobie, jak poprzedniej nocy opuścił je jeszcze niżej, odsłaniając pierś. Widok jasnoróżowej brodawki wzbudził w nim pragnienie, by schylić głowę i smakować ją, pieścić, dopóki Freya nie zacznie drzeć z rozkoszy. Jedyne siłą woli powstrzymał się od pchnięcia jej na sofę. To wspomnienie wystarczyło, by znów poczuł pożądanie.

Gwałtownie wciągnął powietrze i odsunął się od łóżka.

- O czym porozmawiać? - spytała, szczerze zdziwiona.

Nie mogła się skupić. Zac w doskonale skrojonym garniturze, podkreślającym szerokie ramiona, był wyrafinowane elegancki, biznesmen miliarder w każdym calu. Poprawiła ramięczko i zarumieniła się, gdy

dostrzegła rozbawienie w jego oczach. Miała nadzieję, że ubiegły wieczór był częścią złego snu, ale nabrzmiałe usta stanowiły dowód, że naprawdę ją pocałował, a ona z entuzjazmem mu odpowiedziała.

- O wypadku - rzucił sucho. - Płakałaś przez sen, więc to musiało być coś strasznego. Podobno rozmowa może pomóc - dodał sztywno, wzruszając ramionami.

Nie ulegał takim słabościom, jak zwykli ludzie, pomyślała Freya. Większość czasu spędzał w biurze, a seks uważał za nocną rozrywkę, po której następnego dnia szedł do pracy.

- Nic mi nie jest - wymamrotała, odrywając od niego wzrok.

Zastanawiała się, co by powiedział, gdyby wyjaśniła, że to on jej się śnił. Zapewne uciekłyby, jakby ścigało go stado demonów. Dwa lata temu jasno dał do zrozumienia, że chce czysto fizycznej relacji. Gdyby była na tyle szalona, by odpowiedzieć na zaproszenie, które dostrzegła w jego oczach, musiałaby pamiętać, że zasady się nie zmieniły.

Podszedł do łóżka. Jego oczy błyszczały pożądaniem i przez jedną straszną chwilę myślała, że jej dotknie, ale Zac tylko położył kartkę na jej kolanach.

- Potrzebuję twojego podpisu, aby pielęgniarka mogła pobrać próbkę od Aimee - powiedział.

Odsunął się i wyglądał przez okno, gdy ona szybko czytała dokument. Wszystko wydawało się proste, a jednak serce mocno jej biło, gdy składała podpis. Teraz nie było już odwrotu. Za dziesięć dni Deverell pozna prawdę. Co zrobi, gdy będzie musiał przyznać, że dziewczynka jest jego córką?

Freya spojrzała na profil zapatrzonego w okno mężczyzny i zagryzła wargi. Był dumny i nie ucieszy się, gdy się dowie, że się mylił.

- Masz wątpliwości? Tak myślałem, że możesz się zawahać, gdy zmuszę cię do testu na ojcostwo - powiedział chłodno. - Ale chcę go przeprowadzić i jeśli nie wyrazisz zgody, zwrócę się do sądu. Gdy będę miał niepodważalny dowód twoich kłamstw, podejmę kroki prawne, jeśli to będzie konieczne, by uniemożliwić ci zbliżanie się do mnie lub powtarzanie oszczerstw pod moim adresem.

- Nie mam wątpliwości. Żałuję tylko, że nie zażądałam testu tuż po urodzeniu Aimee - odparła. - Oczerniałeś mnie i obrażałeś zbyt często, Zac. Jedyne, co powstrzymuje mnie od uderzenia cię w twarz, to świadomość, że wkrótce nadejdzie dzień, gdy będziesz musiał zejść z chmury i przyznać, iż jesteś tylko śmiertelnikiem, tak jak reszta świata. Nie jesteś istotą wyższą, za którą się uważasz.

Wyrwał papier z jej palców i pochylił się nad nią, obejmując dłońmi głowę dziewczyny.

- Wygląda na to, że moja cicha angielska myszka nauczyła się warczeć. Uważaj, bo wpakujesz się w kłopoty, *chérie* - ostrzegł ją, po czym wycisnął na jej ustach pocałunek.

Umysł Frei krzyczał, by go odepchnęła, ale jej ciało miało własną wolę. Rozerwana pomiędzy pożądaniem a upokorzeniem, jęknęła, a on przycisnął ustami jej wargi, nie pozwalając, by dźwięk się z nich wydobył.

Gdy wreszcie podniósł głowę, zamknęła oczy, by nie widzieć pogardy w jego wzroku. Usłyszała, jak zaklął pod nosem, i zeszywniała, czekając na złośliwe uwagi, ale nic takiego nie padło.

Kiedy usłyszała trzaśnięcie drzwiami, uniosła powieki.

Wizyta Zaka wyczerpała Freyę fizycznie i emocjonalnie. Gdy się znów obudziła, w pokoju było jasno. Spojrzała na zegarek. Jak mogła spać tak długo,

zapominając o córce? - skarciła się w myślach. Po chwili usłyszała śmiech Aimee, a jej niania wsunęła głowę przez drzwi.

- Obudziła się pani? Jest tu ktoś, kto chciałby panią zobaczyć - oznajmiła radośnie, otwierając szerzej drzwi, by dziecko mogło wejść.

- Pani Lewis, bardzo przepraszam. Nie zamierzałam spać tak długo - powiedziała szybko Freya.

Starsza kobieta uśmiechnęła się uspokajająco.

- Proszę mi mówić Jean - zaproponowała. - Oczywiście, że pani musi spać. Pan Deverell mówił mi o wypadku. To musiało być straszne i, pomijając obrażenia, pewnie nadal jest pani w szoku. Aimee jest bardzo wesołą dziewczynką i na szczęście od razu się zaprzyjaźniłyśmy. Obiecuję, że zajmę się nią tak, jakby była moim dzieckiem - zapewniła z przyjaznym uśmiechem. - Na pani miejscu spędziłabym dzień w łóżku. Powiem, by przynieśli pani posiłek do pokoju.

Nie miała sił się spierać. Pobawiła się przez chwilę z córeczką, a potem pani Lewis zabrała małą na zwiedzanie ogrodu na dachu. Jej matka od razu zaufała Jean i po raz pierwszy od urodzenia Aimee była pewna, że jej dziecko jest pod dobrą opieką.

Przez następne dwa dni chętnie słuchała rad niani. Po wypadku była bardzo zmęczona, chwilowy odpoczynek od obowiązków bardzo jej się przydał. Śmiech dobiegający z pokoju dziecięcego oznaczał, że córka jest szczęśliwa.

Freya rzadko widywała Zaka. Wychodził do pracy, zanim się obudziła, i wracał późnym wieczorem. Pewne rzeczy się nie zmieniają, myślała, wspominając długie, samotne dni, które tu spędzała, czekając na jego powrót z biura lub z kolejnej podróży służbowej.



Kilka razy zabrał ją za granicę. Firma Deverell miała sklepy w miastach europejskich, a także w Nowym Jorku, Rio de Janeiro i w Dubaju, ale choć zmieniała się sceneria, jej życie stale kręciło się wokół Zaka i napiętego harmonogramu jego zajęć.

Byłam tylko niewolnicą seksualną, pomyślała smutno, choć wrodzona szczerłość kazała jej przyznać, że chętnie przyjęła tę rolę. On był jak narkotyk i wierzyła, że go kocha. Ale może pomyliła miłość z pożądaniem? Tak bardzo ją zawiódł, że nie mogła go nadal darzyć uczuciem. Emocje, które w niej wzbudzał, były czysto zmysłowe. Choć nienawidziła się za to, pragnęła go tak samo jak kiedyś. Przestała jednak wierzyć w bajki, nie pomyli już fizycznego zauroczenia z głębszym uczuciem, nie podda się pragnieniu i nie pozwoli, by znów się kochali.

Podniesiona na duchu, Freya wyszła przez salon na ogromny balkon. Monako to naprawdę raj dla miliarderów, pomyślała, patrząc w dół na luksusowe jachty i motorówki zacumowane w porcie.

Zac uwielbiał wystawne życie, zarezerwowane dla ludzi superzamożnych, ale jej nigdy nie pociągało jego bogactwo ani krąg przyjaciół.

W głębi serca zawsze czuła, że on nie jest mężczyzną, który zdecydowałby się na spokojne życie rodzinne. Był niespokojnym duchem, żyjącym na krawędzi, dzięki zamiłowaniu do sportów ekstremalnych, takich jak *sky-diving* czy wyścigi motorówek. Lubił posuwać się do granic możliwości, a zabawa w dom nie leżała w jego planach, co jasno pokazał, odrzucając ją i dziecko. Za kilka dni dowie się, że Aimee jest jego córką, ale Freya wątpiła, by poświęcił jakąś część życia dziecku, którego nie chciał.

Z ciężkim westchnieniem podniosła twarz ku niebu i zamknęła oczy, czując na skórze ciepło popołudniowego słońca.

Znajomy głos przerwał jej relaks.

- Tu jesteś. Wszędzie cię szukam - mówił Zac, nie kryjąc zniecierpliwienia. - Laurent powiedział mi, że dziś chyba czujesz się lepiej - wymruczał, z uznaniem przesuając wzrokiem po jej dopasowanych džinsach i koszulce. - Wyglądasz dobrze, *chérie*, choć widzę, że ze względu na nadgarstek nadal nie możesz włożyć bielizny.

Rumieniąc się, Freya przesunęła wzrok na linię piersi widocznych pod cienką bawełną i zadrżała, gdy brodawki napięły się pod jego spojrzeniem.

Odwróciła się od niego i zapatrzyła w kobaltowy błękit morza.

- Czuję się lepiej, ręka mniej boli. Nie ma powodu, żebym została tu dłużej. Zabieram Aimee do Anglii i tam poczekamy na wyniki testu.

- Obawiam się, że nie mogę na to pozwolić - powiedział uprzejmie.

- Co takiego? Za kogo ty się uważasz, Zac? Nie jestem twoim więźniem.

- Z całą pewnością - przyznał, urażony tym posądzeniem. - Jesteś moim gościem, choć pozwoliłem sobie zamknąć wasze paszporty w biurku, żebyście ich nie zgubiły - dodał.

Lekki wiatr uniósł jej włosy i zwał kilka pasemek na jego twarz, zostawiając delikatny zapach cytryny. Poczul, że ogarnia go pożądanie, ale oparł się pokusie, by wsunąć dłoń w jej włosy, i odsunął się.

- Dla mnie wygodniej jest zatrzymać was tu, dopóki nie przyjdą wyniki testu - kontynuował oschle. - Wtedy osobiście wywiozę cię z Monako i z mojego życia, *chérie*. Tymczasem chciałbym ci zaproponować zajęcie, przynajmniej na kilka godzin.

- Wiesz, co możesz sobie z nim zrobić? - warknęła.

Otarła łzy gniewu, które zakręciły jej się pod powiekami, zanim odwróciła się twarzą do niego.

- Możesz mnie zmusić, żebym tu została, ale nie zmusisz mnie, bym spędzała z tobą czas ani dla ciebie pracowała.

Jego kpiący uśmiech sprawił, że dzwonki alarmowe rozdzwoniły się w jej głowie. Cofnęła się, aż poczuła za plecami barierkę.

Zac podszedł do niej.

- Powinnaś wiedzieć, że robię to, co mi się podoba - powiedział z zapierającą dech w piersiach arogancją. - Nie każę ci pracować w kamieniołomach. Jem dziś kolację z amerykańskim biznesmenem, Chesterem Warrenem, i jego żoną, a potem idziemy do opery na przedstawienie w wykonaniu Monte Carlo Ballet Company. Miała mi towarzyszyć moja asystentka, ale źle się poczuła. Francine jest w ciąży - wyjaśnił, krzywiąc twarz - i najwyraźniej ma wieczorami poranne mdłości.

- Biedna - odezwała się Freya, zapominając na chwilę o gniewie. - Ja miałam mdłości rano, w południe i wieczorami przez wiele tygodni, gdy byłam w ciąży z Aimee.

Ucichła pod wpływem jego spojrzenia i poczuła przypływ goryczy. Pierwsze tygodnie po powrocie do Anglii, gdy była w ciąży, bez grosza i samotna, wspominała jako najgorszy czas w swoim życiu. Zmagiała się z ciągłymi mdłościami i próbowała stawić czoło perspektywie zostania samotną matką. Bardzo tęskniła za Zakiem; każdego dnia budziła się z nadzieją, że on zrozumie swój błąd, a nocami zawiedziona płakała. Jak śmiał patrzeć na nią ze znudzoną miną, mówiąc, że nie interesują go wspomnienia z jej ciąży, skoro nosiła wtedy jego dziecko!

- Nadal jednak nie rozumiem, co problemy twojej asystentki mają wspólnego ze mną.

- Ktoś musi zastąpić dziś Francine, a konkretnie ty. To nawet dobrze się składa. Żona tego biznesmena, Carolyn, jest Angielką, więc z pewnością potrafisz ją zabawić, gdy ja i Chester będziemy rozmawiali o interesach.

- Ale... o czym mam z nią rozmawiać? - spytała Freya, nie potrafiąc ukryć paniki w głosie. Nigdy nie potrafiła prowadzić niezobowiązujących rozmów.

Wzruszył niecierpliwie ramionami.

- Nie wiem. Możecie opowiadać sobie o zakupach na Bond Street lub coś w tym rodzaju.

- A tak, tym właśnie zajmuję się całymi dniami - odrzekła, kręcąc z niedowierzaniem głową. - Zaczęłam naprawdę myśleć, że pochodzimy z różnych planet. Z trudem płacę rachunki i kupuję najbardziej niezbędne rzeczy, a ty żyjesz w swojej pozłacanej wieży i nie masz najmniejszego pojęcia o prawdziwym świecie.

Wyglądał, jakby nie słuchał. Odwrócił się.

- Nie pójdę z tobą - oznajmiła. - Znajdź kogoś innego, kto będzie zabawiał twojego biznesmena i jego żonę. - Założyła ręce na piersi i patrzyła na niego. Gdy podał jej płaskie pudło ze znaną nazwą domu krawieckiego, zmarszczyła brwi. - Co to jest?

- Twój strój na wieczór - odparł, nie przejmując się najwyraźniej jej złością i odmową.

Freya patrzyła na pudełko ze zdziwieniem.

- Kupiłeś mi sukienkę?

- Szczerze mówiąc, nie. Podałem Francine twój rozmiar, a ona wybrała coś odpowiedniego - odparł, rozwiewając jej złudzenia.

- Wobec tego zmarnowała czas, bo ja tego nie włożę i nigdzie nie pójdę. Dlaczego sądziłeś, że się zgodzę?

- Byłem pewien, że wzruszysz się losem mojej sekretarki - powiedział chłodno. - Ale skoro ten sposób nie zadziałał, myślę o kilku innych metodach

perswazji, które obojgu nam sprawią przyjemność, choć możemy się przez nie spóźnić na kolację.

Jego uśmiech sprawił, że zaczęła fantazjować o tym, w jaki sposób nakłoni ją do uległości. Zrobi to bez trudu, pomyślała z niesmakiem. Wystarczyło, by wspomniała pieszczotę jego dłoni lub ust, a czuła gorąco rozlewające się między udami. Gdyby naprawdę jej dotknął lub ją pocałował, nie zdołałaby mu się oprzeć, i on o tym wiedział.

Oderwała wzrok od jego kpiącej miny, łązy wstydu piekły ją pod powiekami. Jeśli chciała zachować choć odrobinę szacunku dla siebie, będzie musiała iść z nim na tę kolację. Nie mogła ryzykować, że on zacznie ją przekonywać.

- To miło, że twoja asystentka zadała sobie tyle trudu - powiedziała, patrząc na niego. - Ponieważ jej współczuję, zgodzę się zastąpić ją dziś wieczór. - Wzięła pudełko i poszła w stronę drzwi.

Usłyszała jego cichy komentarz:

- Nie sądziłem, że tak łatwo się poddasz, *chérie*. Szkoda - powiedział przeciągle, z prawdziwym żalem w głosie. - Nie mogłem się doczekać... kiedy zacznę cię przekonywać.

Kilka godzin później Freya przyglądała się swojemu odbiciu w lustrze. Sukienka, którą wybrała Francine, była prostą tubą do ziemi, wykończoną koronką, z wąskimi ramiączkami i bardzo głębokim dekoltem. Poważnie rozważała zmianę stroju, ale sprzeciwianie się Zakowi nie było rozsądne, bo gdyby zechciał ją przekonywać, na pewno by wygrał. Upięła więc włosy i włożyła sandaalki na wysokim obcasie. Kiedy ją zobaczył, dostrzegła w jego oczach błysk pożądania.

Odczuła kobiecy triumf, gdy zrozumiała, że nie tylko ona jest ofiarą seksualnej frustracji. Zac jej pragnął i walczył z namiętnością. To dodało jej sił i przeszła pewnym krokiem przez pokój, świadoma tego, że jego spojrzenie kieruje się ku zarysowi jej piersi.

Wyglądał wspaniale w czarnym smokingu i białej koszuli kontrastującej z oliwkową skórą, ale po raz pierwszy czuła, że mu dorównuje. Powietrze w pokoju drżało z napięcia i przez jedną szaloną chwilę zastanawiała się, co zrobiłby, gdyby do niego podeszła i pocałowała z całą namiętnością, którą starała się trzymać na wodzy.

Oczywiście nie zrobiła tego. Nie była głupia, a poza tym jeden pocałunek by nie wystarczył.

Gdy zjeżdżali windą na parking, czuła na sobie jego wzrok. W drodze do hotelu w samochodzie panowała cisza, ale na miejscu Zac uruchomił cały swój urok, wprowadził ją do baru i przedstawił Chesterowi i jego żonie.

Od tej chwili Freya skupiła się na rozmowie z Carolyn Warren i momentalnie nawiązała nić porozumienia ze starszą kobietą, która, jak się okazało, pochodziła z małego miasteczka w Hampshire, kilka mil od rodzinnego miasta panny Addison. Po koktajlu pojechali do opery Salle Garnier, gdzie obejrzeli magiczne przedstawienie w wykonaniu Monte Carlo Ballet Company, a potem wrócili do hotelu na późną kolację.

- Freyo, jak ci się podoba życie w Monako? - spytał Warren, gdy kończyli jeść.

Spojrzała na parkiet, gdzie Carolyn tańczyła z Zakiem.

- Uwielbiam Monako - odparła. - Ale nie mieszkam tutaj. Jestem tylko... znajomą pana Deverella i przyjechałam z córką na kilka dni. Niedługo wracam do domu - dodała.

Smutek w jej głosie sprawił, że Chester spojrział na nią z nieukrywaną ciekawością.

- Znajomą - powiedział powoli. - Zac to wspaniały człowiek, tak samo czarujący, jak jego ojciec, i tak samo bezwzględny na posiedzeniach rady nadzorczej - dodał z nutką podziwu. - Pamiętam, że gdy Charlie zmarł kilka lat temu, było kilka osób w radzie, które sądziły, że jego syn nie nadaje się na dyrektora naczelnego. Był uważany za playboya, wiesz, szybkie samochody, mnóstwo kobiet. - Chester zachichotał. - Ale, by oddać mu sprawiedliwość, harował jak wół, by dowieść, że jest godnym następcą ojca, choć był bardzo przygnębiony po jego śmierci. Teraz zyski Deverella są rekordowe i Zac ma pełne poparcie rady nadzorczej, ale nadal pracuje dwadzieścia cztery godziny na dobę. - Warren mrugnął do niej konspiracyjnie. - Może powinien sprawić sobie żonę, choć nie widać, by chciał się ustatkować. Sądzę, że tylko wyjątkowa kobieta może go usidlić.

- Przede wszystkim będzie musiała mieć cierpliwość świętej - odrzekła Freya.

- Ależ, *chérie*, mówisz o mnie, jakbym był ogrem - usłyszała rozbawiony głos Zaka. - Chyba nie jestem aż tak nieznośny?

Posłał jej jeden ze swoich olśniewających uśmiechów i pociągnął, by wstała, zanim zdążyła wymyślić wymówkę, by z nim nie tańczyć.

- Muszę teraz pokazać moją uroczą stronę - wymruczał, prowadząc ją po parkiecie.

- Nic z tego - odcięła się. - Dobrze cię znam i twój słynny urok na mnie nie działa.

Próbowała się odsunąć, ale mocniej zacisnął ramiona wokół jej talii. Gwałtownie wciągnęła powietrze, gdy poczuła dowód jego podniecenia.



- Sprawiasz mi zawód, *ma petite*, zwłaszcza że nie możesz wątpić, jak na mnie działasz - powiedział z kpiną w głosie.

Położył dłoń u nasady jej pleców i mocniej przycisnął do siebie.

- Jesteś wstrętny - syknęła, próbując ignorować zalewający ją żar.

Muzyka zwolniła. Freya zamknęła oczy, by uciec przed jego wzrokiem, ale wtedy uczucia, które w niej budził, stały się jeszcze intensywniejsze. Zadrzała, gdy jego ręka zsunęła się o cal niżej i zaczęła zataczać niewielkie kółka na górnej części jej pośladków. Teraz istniał tylko on i delikatny dotyk jego dłoni.

Ku swemu przerażeniu poczuła zaciskanie się mięśni i delikatne spazmy rozkoszy. Zac zeszywniał, ale ona nie mogła powstrzymać orgazmu. Gdy zaczęła drżeć, schylił głowę i stłumił pocałunkiem jej urywany okrzyk.

Freya wróciła do rzeczywistości, do muzyki i gwaru rozmów.

O Boże, co ona zrobiła? Czy ktoś to zauważył? Czy to możliwe, by miała szczytowanie, skoro on jej nawet nie dotknął w intymne miejsce? Umierając ze wstydu, nie śmiała na niego spojrzeć, ale jakaś magnetyczna siła przyciągała jej wzrok.

Jego twarz była nieruchoma, a w oczach tliła się zmysłowa obietnica.

Patrzyła na niego z desperacją, w milczeniu rzucając mu wyzwanie, by skomentował to, co się stało.

- Jesteś wygłodniała, *chérie* - powiedział przeciągle. - Gdybym o tym wiedział; poszedłbym za głosem instynktu, gdy cię dziś ujrzałem w tej sukience, i odwołałbym kolację.

Poprowadził ją z powrotem do stolika. Na szczęście nikt nie zauważył jej popisu, ale Zac nigdy nie pozwoli jej zapomnieć tej chwili słabości. Wiedział teraz, że jeśli zechce, może ją mieć, zawsze.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Była prawie północ, gdy pożegnali Chestera i Carolyn i wrócili do apartamentu. Freya zamierzała iść prosto do pokoju, ale kamerdyner powitał ich kawą *i petite fours*, które przygotował na ich powrót.

- Chciałabym już pójść spać - mruknęła, gdy Zac wprowadził ją do salonu.

- I zrobić Laurentowi przykrość? - Uniósł brwi. - Jesteś odważna.

Tłumiąc znużenie, uśmiechnęła się i przyjęła od kamerdynera cappuccino. Jej towarzysz opróżnił swoją filiżankę dwoma łykami i podszedł do barku, by nalać sobie koniaku.

- Masz ochotę na drinka przed snem?

- Nie - odparła pospiesznie.

Potrzebowała wprawdzie czegoś, co na dwanaście godzin pozbawi ją świadomości i zapobiegnie fantazjom o Zaku. Upicie się do nieprzytomności było kuszące, uznała jednak, że dzisiejsza utrata kontroli była wystarczająco zawstydzająca.

- Kiedy zmarł twój ojciec? - spytała cicho. - Chester mówił, że dwa lata temu, czyli wtedy, gdy się poznaliśmy. Nie wiedziałam, że byłeś w żałobie.

- Mój ojciec zmarł dziewięć miesięcy przed naszym spotkaniem, a żałoba była moją prywatną sprawą - odparł.

Zadrżała. Deverell podzielił swoje życie na kilka części i najwyraźniej nie zamierzał jej wpuścić za drzwi z napisem „osobiste”.

- Ale gdybyś mi powiedział, mogłabym... - Urwała bezsilnie. - Jakoś pomóc.

- Jak? - spytał oschle. - Nie przywróciłaś mu życia, a ja nie potrzebowałem pomocy. Radziłem sobie z żalobą.

Nie szukał współczucia. Chciał poradzić sobie ze stratą ojca po swojemu, co oznaczało głównie zablokowanie żaloby w głębi umysłu i kontynuowanie codziennego życia.

Po śmierci bliźniaczek jego matka popadła w głęboką depresję, która trwała przez okres jego dorastania. Potęgę miłości postrzegał jako uczucie destrukcyjne, które zniszczyło życie jego rodziców. Wtedy postanowił, że sam nigdy mu się nie podda.

Gdy umarł ojciec, matka oszalała z rozpacz i Zac ponownie poczuł bezsilność w obliczu jej obezwładniającego smutku. Uśmiech Frei i jej bezwstydną śmiałość w sypialni były miłą ucieczką. Nie chciał rozmawiać z nią o żalu ani stracie; chciał o tym zapomnieć i cieszył się jej ciałem, dopóki nie dowiedział się, że oddawała się nie tylko jemu.

Jego ponura mina ostrzegła ją teraz, że nie podoba mu się wkraczanie w ten obszar życia, ale chciała wiedzieć o nim więcej.

- Chester powiedział, że musiałeś dużo pracować, by przekonać radę nadzorczą, iż będziesz godnym następcą ojca. Gdybyś mi wyjaśnił, czemu praktycznie mieszkałeś w biurze, zrozumiałabym to.

- Aż tak nudziłaś się czekaniem na mnie - odparł ze śmiechem. - *Mon Dieu*, zaspokajałem cię każdej nocy, ale to ci nie wystarczyło, prawda, *chérie*? Byłaś nienasycona, chciałaś, żebym całymi dniami i nocami był na twoje skinienie, a gdy nie poświęcałem ci wystarczająco dużo uwagi, zachowałaś się jak rozpuszczony bachor.

- To nie było tak - broniła się Freya. - Chciałam, żebyśmy prowadzili normalne życie, jak inne pary. Żebyśmy spędzali razem weekendy i wieczory,

a nie żebyś wracał do domu o północy i brał mnie do łóżka jak jakąś... dziwkę.

- Odstawiła z trzaskiem filiżankę.

- Ale dokładnie tym byłaś - powiedział ze złością. - Byłaś moją kochanką, płaciłem za wszystkie możliwe wygody, w zamian za twoje... usługi.

- Nigdy cię o nic nie prosiłam, poza odrobiną twojego czasu. Chciałam ciebie, Zac, nie rzeczy, które mogłeś mi dać - wyszeptała.

Opadł na sofę obok niej, więżąc ją wśród poduszek.

- Dobrze wiem, czego chciałaś, a gdy nie dostawałaś tego dość ode mnie, zaczęłaś sypiać z tym swoim artystą.

- Nie spałam z Simonem. - Chciała go uderzyć w twarz, ale złapał ją i przyciągnął do siebie.

- Ochroniarz cię widział - powiedział spokojnie, co wystraszyło ją bardziej, niż gdyby na nią krzyczał.

Chwycił za ramię jej sukni i pociągnął w dół tak mocno, że materiał się rozerwał. Sukienka się zsunęła, obnażając jej piersi. Popchnął ją do tyłu.

- Zac, przestań - poprosiła wystraszona.

Nie bała się jego, tylko siebie i tego, że nie będzie potrafiła mu się oprzeć. Jego ledwo powstrzymywane pragnienie podniecało ją i choć nienawidziła się za to, czuła zdradziecką odpowiedź swojego ciała, gdy przesunął dłońmi po jej piersiach.

- Nie zaprzeczaj, że mnie chcesz, Freyo - powiedział miękko. - Nie po tym, co zdarzyło się na parkiecie. Nie wiesz, jak bliski byłem tego, by cisnąć cię na najbliższy stolik i wziąć na środku sali pełnej ludzi. - Jęknął, wspominając chwile, gdy drżała w jego ramionach.

- To nie powinno się zdarzyć - wymruczała. - To była tylko zawstydzająca reakcja ciała. Nie byłem z nikim, odkąd się rozstaliśmy. Nawet

gdybym chciała, to nie mogłam, bo musiałam się opiekować Aimee. Ale mam takie same potrzeby jak wszyscy.

Jego dłonie pieściły jej piersi, a kciuki drażniły sterczące brodawki.

Freya patrzyła bezsilnie, jak Zac zniża głowę i dotyka językiem jednej z nich. Poczula przyływ pożądania. Z cichym okrzykiem wyciągnęła ręce, by go odepchnąć, ale zamiast tego rozpięła guziki jego koszuli, rozsunęła ją i rozkoszowała się ciepłem złocistej skóry.

Od tak dawna go nie dotykała. Kochała jego siłę, kochała go całego. Całkowicie do niego należała. Westchnęła głęboko, gdy przeniósł usta na jej drugą pierś.

Spojrzał na zarumienioną twarz dziewczyny i wymamrotał coś pod nosem, a potem pocałował ją. Odpowiedziała z równą namiętnością.

Zadrzał i oderwał od niej usta, by ściągnąć z niej do końca suknię. Nie odrywał od niej wzroku, gdy zdejmował jej figi i rozsuwał uda. Był mistrzem uwodzenia i budował napięcie, dopóki nie zaczęła się wić.

- Zac... - jęknęła.

Jego oczy były skupione na jej twarzy. Było coś niezwykle erotycznego w tym, że obserwował ją, gdy ją zaspokajał. Jego palce poruszały się coraz szybciej i wreszcie Freya odchyliła głowę, gdy rozkosz zalewała ją, fala za falą. Wtedy zniżył głowę i musnął ją językiem, a potem wsunął go na miejsce palców i poruszał nim przez chwilę w tym samym rytmie.

- Powiedz mi, *chérie*, czy tylko ja potrafię cię tak podniecić, czy jeśli tego potrzebujesz, to każdy może to zrobić, na przykład Brooks? - Kpiący głos Zaka przedarł się przez zmysłowe otepienie i dziewczyna zeszywniała.

A więc on nadal uważał, że go zdradziła. Pożądanie zniknęło, a na jego miejsce wdarł się taki chłód, że zaczęła drżeć. Gdy sięgnął do rozporoka, poczuła się bardzo nieszczęśliwa.

- Nie - prosiła zdrętwiałymi ustami, z szeroko otwartymi oczami. - Chyba tego nie zniosę. Dowiodłeś swojej racji. Oboje wiemy, że nie potrafię ci się oprzeć. Ale jeśli teraz będziesz się ze mną kochał, znienawidzę cię tak bardzo, jak nienawidzę siebie.

Przez kilka chwil Zac miał zamiar zignorować jej prośbę. Nigdy nie pragnął kobiety tak, jak pragnął jej. I, do diabła, wiedział, że może sprawić, by jej też było dobrze. Ale błysk łez był przekonujący, a bezbronność w jej oczach rozpałała w nim iskrę współczucia.

Klnąc wściekle, odsunął się od niej, starając się opanować.

- Zakryj się i wyjdź - warknął, rzucając w nią sukienką i podchodząc do baru.

Od chwili, gdy stanął przy jej łóżku w szpitalu, wiedział, że będzie miał kłopoty. Nie mógł się doczekać chwili, gdy wyrzuci ją na zawsze ze swojego życia. Jednym łykiem wypił drinka i nalał sobie kolejnego.

Ale gdy się odwrócił, by jej to powiedzieć, Frei już nie było.

Nachyliła się nad łóżeczkiem i musnęła ustami miękkie policzek Aimee. Rzęsy dziewczynki już opadały i po kilku sekundach zasnęła, zmęczona po zabawie z panią Lewis w ogrodzie na dachu.

Jean stała się przyjaciółką zarówno matki, jak i córki, i Freya wiedziała, że będą tęsknić za jej ciepłem i dobrocią, gdy wrócą do Anglii. A ów dzień się zbliżał. Minął ponad tydzień, odkąd Zac przywiózł je do Monako, i lada dzień miał pojawić się wynik testu na ojcostwo. Spodziewała się, że jego reakcja nie będzie miłą, i uznała, że natychmiast zabierze córeczkę do domu.

- Wiedziałam, że szybko uśnie - powiedziała wesoło opiekunka. - Uwielbia bawić się na dworze. - Popatrzyła na matkę dziecka i dodała: - Śliczna sukienka. Świetnie wyglądasz.

- Dziękuję. - Freya spojrzała na elegancką sukienkę koktajlową, jedną z jej ulubionych w czasach, gdy tu mieszkała. Zielony jedwabny krepdeszyn ładnie układał się na jej krągłościach, a kolor świetnie pasował do delikatnej opalenizny.

Zac wydawał wieczorem przyjęcie i poinformował ją uprzejmie, że jego asystentka nadal nie czuje się dobrze, wobec czego Freya ma mu towarzyszyć. Ich stosunki poprawiły się odrobinę od ostatniej konfrontacji, ale tylko dlatego, że unikała go, jak mogła.

To nie było trudne; wychodził do biura, zanim wstała, i wracał późno albo wcale nie wracał. Rozsądek podpowiadał jej, że Deverell musi mieć kochankę w Monako. Miał silny pociąg seksualny, a wiele kobiet chętnie zaspokoiłoby jego potrzeby.

Nienawidziła się za to, że leżała co noc bezsennie, nasłuchując dźwięku klucza w zamku, i nienawidziła jego, gdy o brzasku upewniała się, że spędził noc z inną kobietą.

Nie mogła się doczekać wyników testu. Mieszkanie pod jednym dachem z Zakiem niweczyło resztki jej szacunku dla samej siebie. Nie wiedziała, jak on się zachowa, gdy odkryje, że była mu wierna, ale to nie miało znaczenia. Prawdopodobnie zaproponuje pieniądze na utrzymanie Aimee, ale nie zechce kontaktować się z córką i być może już nigdy się nie zobaczą.

Zac stał przy oknie w salonie, patrząc na zatokę. W stroju wieczorowym wyglądał znakomicie. Doskonale skrojona marynarka podkreślała szerokie ramiona, a biała koszula kontrastowała z oliwkową skórą.

- Freya... - Przyglądał jej się w milczeniu ze zmarszczonymi brwiami. - *Mon Dieu!* Masz tupet, żeby włożyć tę sukienkę. Celowo chciałaś mnie rozzłościć? Jeśli tak, to ci się udało.



- Kazałeś mi nosić ubrania, które tu zostawiłam, gdy mnie... - zagryzła wargę - ...gdy mnie wyrzuciłeś.

- Tak, ale nie sądziłem, że będziesz paradować w sukience, którą miałaś na sobie, gdy próbowałaś mnie uwieść i przekonać, że dziecko, które nosisz, jest moje - rzekł pogardliwie.

Naprawdę miała na sobie tę sukienkę w najgorszą noc swojego życia? Pamiętała tylko jego oskarżenia.

- Nie próbowałam cię uwieść - powiedziała ze złością.

- *Non?* - Zaśmiał się ochryple, podchodząc do niej z gracją przywodzącą na myśl panterę na polowaniu. - Pamiętam, jak rzuciłaś mi się w ramiona, gdy wszedłem do domu. Mieliliśmy iść na kolację, ale nie chciałaś mnie puścić.

Był tak blisko, że czuła emanujący z niego gniew, a gdy podniosła wzrok i spojrzała mu w oczy, zadrżała. Namiętność i furia tworzyły mieszankę wybuchową.

Głosy z holu przerwały zmysłowe napięcie i Zac się odsunął, klnąc pod nosem.

- Moi goście już tu są, więc za późno, żebyś się przebierała. Ale wiedz, *chérie*, że ilekroć spojrzę dziś na ciebie, będę sobie wyobrażał ciebie z Brooksem.

Skrzywiła się, ale gdy próbowała się odsunąć, objął ją ramieniem w tali i przytrzymał.

- Dlaczego nie masz bandaża na nadgarstku?

- Uznałam, że poradzę sobie bez niego przez kilka godzin. - Kamerdyner Laurent prowadził gości Zaca, więc zmusiła się do uśmiechu. - Gdy będę musiała go założyć, przynajmniej wykorzystam to jako wymówkę, żeby uciec od ciebie choć na chwilę.

Od tego momentu wieczór był męczarnią, a Freya modliła się, żeby jak najszybciej się skończył. Na szczęście żaden z gości nie znał jej z czasów, gdy mieszkała z Zakiem, więc uniknęła niezręcznych wyjaśnień. Goście byli bardzo elegancy, ale swobodni. Czasem nawet za bardzo, pomyślała ponuro, gdy zauważyła gospodarza pogrążonego w rozmowie z atrakcyjną brunetką. Mimi Joubert przyjechała sama, ale sądząc po ich zażyłości, nie zamierzała wracać tego wieczoru do domu.

Freya uśmiechnęła się z przymusem do mężczyzny siedzącego obok niej. Lucien Giraud też przybył sam, ale była pewna, że z własnego wyboru. Był przystojny, czarujący i flirtował z nią przez całą kolację.

Nim wybiła północ, miała dość. Traciła cierpliwość do mało subtelnych prób sąsiada, by położyć dłoń na jej udzie; ten człowiek miał ego wielkości Mount Everestu.

- Freyo, co muszę zrobić, by przekonać cię do kolacji ze mną? - wymruczał jej uwodzicielsko do ucha.

- O wiele więcej, niż sądzisz - odparła ostro, próbując się odsunąć. - Obawiam się, że musisz mi wybaczyć - dodała, wstając. - Ręka zaczyna mnie boleć i muszę wziąć tabletkę przeciwbólową. Miło było cię poznać - skłamała, tłumiąc jęk, gdy Lucien wstał i ujął jej dłoń.

- Cała przyjemność po mojej stronie, Freyo - odparł, unosząc ją do ust teatralnym gestem, który przyciągnął uwagę wszystkich zebranych. - Bardzo liczę na to, że się jeszcze spotkamy.

Nie w tym życiu, jeśli to ma zależeć ode mnie, przysięgła sobie panna Addison. Przepraszając pozostałych gości, poszła do swego pokoju. Jako towarzyszka Zaka powinna pewnie zostać, dopóki wszyscy nie wyjdą, ale obserwowanie go u boku panny Joubert było zbyt bolesne i nie mogła już dłużej tego znieść.

Choć Freya była wykończona, nie mogła zasnąć, więc po dwóch godzinach wstała i poszła do kuchni, by napić się mleka. Słyszała, jak goście wyszli niedługo po jej odejściu, ale światło spod drzwi sypialni Zaka i stłumiony głos kobiety zatrzymały ją w holu. Najwyraźniej nie wszyscy opuścili dom.

O Boże! Dlaczego to tak boli? Rozpląkała się jak dziecko i łzy oślepiły ją, gdy wlewała mleko do rondelka i ustawiała go na palniku. To oczywiste, że miał kochankę. Przez ostatnie dwa lata przewinęło się pewnie przez jego łóżko wiele wyrafinowanych piękności. Jednak świadomość, że w tej chwili był z inną kobietą, była nie do zniesienia.

Wytarła twarz. Czas, by przestała być tak żałosna.

Zbyt późno usłyszała syk kipiącego mleka. Z okrzykiem złapała rączkę rondelka, gdy zapach spalenizny wypełnił kuchnię. Ku jej przerażeniu dym spowodował włączenie alarmu przeciwpożarowego.

- Co ty, u diabła, wyprawiasz? Myślałem, że śpisz.

- Nie mogłam zasnąć.

Freya oderwała wzrok od wścieklej miny Zaka i zalała zniszczony rondel zimną wodą, a on wyłączył alarm. Włosy miał potargane, szlafrok zawiązany niedbale, jakby zerwał się z łóżka i narzucił go w pośpiechu. Wyglądał bardzo zmysłowo, a świadomość, że pod czarnym jedwabiem jest nagi, sprawiła, że jej serce zaczęło galopować.

- To nie powód, by wszystkich budzić - powiedział i zaważył ślady łez na jej twarzy.

- Przepraszam, nie chciałam ci przeszkodzić - wymamrotała. - Sądzę, że uda się uratować rondel.

- Zostaw to - wziął naczynie wypełnione mydlinami, lecz ona mu je wyrwała.

- Ja to zrobię. Wracaj do łóżka. Nie chcesz chyba, żeby panna Joubert musiała czekać - syknęła pod nosem i gwałtownie wciągnęła powietrze, gdy obrócił ją, by na niego spojrzeć.

- Co? - Jego ton był zwodniczo uprzejmy, ale wściekłość błyszcząca w oczach ostrzegła ją, że osiągnął granice cierpliwości.

- Panna Joubert, wiem, że z tobą została - wyszeptała niezręcznie Freya, próbując odsunąć się od niego. - Nie obchodzi mnie to - dodała ostro, przerażona, że zdradzi się ze swoją zazdrością. - Jesteśmy wolni, możesz sypiać, z kim chcesz.

- *Merci, chérie* - wymruczał sardonicznie. - Ale nie zamierzam iść do łóżka ze znajomą z pracy, którą poznałem kilka dni temu. - Przerwał na chwilę i dodał miękko: - Sądząc po twoim zachowaniu wobec Luciena Girauda, było oczywiste, że nie czujesz się związana.

- Co masz na myśli?

- Kleiłaś się do niego - warknął, wykrzywiając twarz z niesmakiem. - Jeszcze nie do końca wyzdrowiałaś, a już uwodzisz kolejnego bogatego mężczyznę. Może przygotowujesz się na niepomyślny wynik testu DNA i zamierzasz sprzedać się Giraudowi za bezpieczeństwo finansowe dla ciebie i twojego dziecka.

Uderzyła go w twarz. Przez kilka sekund patrzyła na niego z przerażeniem, a potem zamknęła oczy.

Jak śmiał insynuować, że jest dziwką?

Furia w oczach Zaka ostrzegła ją, że przesadziła, więc z okrzykiem pobiegła przez hol, ale po kilku krokach dogonił ją i zatrzymał.

- Zabieraj ręce! - Wciągnęła powietrze, gdy pociągnął ją w stronę swojego pokoju. - Jeśli planujesz trójkącik, to nic z tego.

Płonąc ze wstydu, zamknęła oczy, gdy wepchnął ją do pokoju i rzucił na łóżko.

Czy to dno upokorzenia? - pomyślała przekonana, że on i jego urocza kochanka śmieją się z niej.

Gdy ostrożnie podniosła powieki, zobaczyła jednak tylko wpatrującego się w nią mężczyznę. W wyrazie jego twarzy nie było rozbawienia, tylko dzikie, prymitywne pożądanie i determinacja.

RS

## **ROZDZIAŁ SZÓSTY**

- Jestem cierpliwy - oznajmił. - Ale mam już dość. - Wziął do ręki pilota i wyłączył telewizor.

- Najwyraźniej pomyliłam się co do panny Joubert, przepraszam - powiedziała Freya sztywno.

Leżąc na łóżku, patrzyła z szeroko otwartymi oczami, jak rozwiązał pasek szlafroka, stając przed nią nago.

- Zac! - Jego skóra błyszczała w świetle lampy jak polerowany brąz. Był podniecony. - Co ty wyprawiasz?

- Biorę to, co oferowałaś Giraudowi - odparł chłodno, unieruchamiając ją z łatwością.

- Nic mu nie oferowałam. - Jej oczy wypełniły się łzami na widok jego pogardy, ale zdradzieckie ciało rozpoznało go i krew zapłonęła w jej żyłach. Wystarczyło jedno spojrzenie, by rozpalić ją do białości. - Zac, nie chcę tego.

- Kłamczucha - odrzekł z wielką pewnością siebie.

Nie potrafiła mu się oprzeć. Gdy przytrzymał jej podbródek i powoli schylił głowę, zadrżała i rozchyliła usta, by przyjąć pocałunek. Z jękiem oplótła jego szyję ramionami.

Czując jej kapitulację, złagodził nacisk ust, zmieniając go w powolne, zmysłowe smakowanie. Był dla niej wszystkim, był jedynym mężczyzną, którego kochała, ale ona dla niego nic nie znaczyła. Chciała połączyć się z nim ostatni raz, by mieć wspomnienie, które będzie jej towarzyszyło przez nadchodzące, smutne lata.

Zsunął usta na jej szyję, palce szarpały wstążki negligu, zanim odsunął jedwabisty brzoskwiński materiał i odsłonił piersi. Jego oczy ściemniały, gdy musnął delikatny sutek kciukiem i dostrzegł jej reakcję.

- Uwielbiam, jak się poddajesz, *chérie* - powiedział. - Nie udajesz, prawda? Jesteś najbardziej zmysłową kobietą, jaką znam, i nigdy nie zdołałem o tobie zapomnieć.

Spodziewała się dalszych kpin, ale Zac zniżył usta i zataczał wilgotne kółka językiem po jej skórze. Wygięła się w łuk, a on drażnił ją do chwili, gdy zaczęła drzeć. Potem przeniósł usta na drugą pierś i kontynuował pieszczotę.

- Pragniesz mnie, Freyo, i Boże dopomóż, ja też nie mogę już walczyć z pożądaniem - jęknął, zsuwając jej neglig przez biodra i podążając za nim ustami.

To czysto fizyczny pociąg, zapewniał się, gdy jego zmysły wybuchły. Jej skóra była w dotyku tak jedwabista, że musiał się powstrzymywać, żeby nie wziąć jej gwałtownie, z prymitywną żądzą.

Stłumił zew hormonów i wsunął palce pod koronkowe majteczki. Odsunął materiał i zniżył głowę.

Freya wiedziała, że powinna go powstrzymać, ale całe jej ciało pulsowało z pożądania. Zac był jedynym mężczyzną, którego kiedykolwiek pragnęła, i nie mogła mu odmówić, nie wtedy, gdy spełnienie było tak blisko.

Westchnęła, gdy podniósł głowę i spojrzał na nią.

- Nie możesz tego zrobić - wyszeptała, roztrzęsiona na widok pogardy w jego oczach, gdy ściągnął jej figi. - Myślisz, że cię oszukiwałam i kłamałam.

Otworzyła szerzej oczy, gdy wyjął prezerwatywę. Nie odpowiedział, tylko wprawnie ją nałożył i rozsunął jej nogi.

- Jak możesz kochać się z kobietą, którą gardzisz! - krzyknęła, drżąc z wewnętrznego bólu i pragnienia, by go poczuć.



Podjęła ostatnią, desperacką próbę powstrzymania go, uderzając pięściami w jego tors, ale chwycił jej dłonie i przytrzymał.

- Niestety, nie tylko ty cierpisz z powodu zawstydzających reakcji fizycznych - przypomniał jej kpiąco zdarzenie na parkiecie. - Rozum podpowiada mi, że jesteś oszustką, ale ciało nie jest wybredne, jest głodne - powiedział, wsuwając dłoń pod jej pośladki i wchodząc w nią mocno.

Jęknął z zadowolenia i zaczął prowadzić Freyę na szczyt. Był doświadczonym kochankiem, wiedział, jak dać kobiecie rozkosz, ale czas na uwodzenie minął. Teraz był czas na zaspokojenie żądzy. Gdy poczuł, że już dłużej nie powstrzyma wytrysku, krzyknęła i zadrżała pod nim, wpijając się w niego palcami. Po chwili Zac dołączył do niej w spazmie orgazmu.

Tuliła się do niego, ciesząc się jego ciężarem. Czuliła jego mocno bijące serce, zamknęła oczy i wdychała męski zapach. Kochanie się z nim było na pierwszym miejscu listy największych głupstw, jakie popełniła w życiu - a było ich sporo - ale nie żałowała. Pomimo jego nieufności i podejrzeń kochała go i najprawdopodobniej nigdy nie przestanie.

Wreszcie przetoczył się na plecy, cisza stawała się coraz bardziej złowroga.

- Chcę, byś wróciła - powiedział beznamiętnie. - Żebyś zamieszkała tu jako moja kochanka, tak jak kiedyś. - Patrzył na nią chłodno. - Jesteś jak narkotyk i choć nienawidzę się za to, chyba jestem uzależniony. Byłbym gotów przymknąć oko na twoją... niedyskrecję z Brooksem. Jeśli zostaniesz, zaakceptuję twoje dziecko i będę o nie dbał jak o swoje. Ale jeśli jeszcze raz spojrzysz na innego mężczyznę tak, jak dziś patrzyłaś na Luciena Girauda, to słowo daję, *chérie*, nie będę odpowiadał za swoje czyny.

Przez kilka chwil Freya patrzyła na niego w milczeniu, a jej mózg przyswajał jego słowa.

Czuła gorycz, upokorzenie i wściekłość, zamknęła na chwilę oczy, zszokowana tym, jak wielki ból potrafił jej sprawić.

- Jeśli „przymknięcie oka na moją niedyskrecję z Brooksem” to twój sposób powiedzenia, że wybaczasz mi seks z Simonem, to daruj sobie - powiedziała głosem drżącym z emocji. - Rzykując, że się powtarzam, potwierdzę jednak, że nigdy nie spałam z nim ani z nikim innym poza tobą. Jak śmiesz! Jak śmiesz mówić do mnie takim tonem? Mdli mnie od twojej arogancji!

Miotła się między pracą a opieką nad dzieckiem, wykorzystując cenne chwile wolnego czasu, gdy Aimee spała, by się uczyć, w nadziei że zyskując wykształcenie, zdoła poprawić ich sytuację finansową. A w tym samym czasie Zac żył tutaj w luksusowym apartamencie, odmawiając przyznania, że jest ojcem jej dziecka, i uważając ją za dziwkę.

Już niedługo, pomyślała z wściekłością. Wyniki testu DNA zmuszą go, by uznał prawdę, i miała nadzieję, że będzie miał ogromne wyrzuty sumienia, gdy zrozumie, jak okrutnie ją potraktował.

Patrzył na nią spod przymkniętych powiek, ale otrząsnęła się z czaru. Duma wreszcie przysłała jej na ratunek. Gwałtownym ruchem wciągnęła na siebie bieliznę, ignorując ból nadgarstka. Wstała, pragnąc uciec, zanim załamię się na jego oczach.

- Nic od ciebie nie chcę, Zac, a już na pewno nie zapewnienia, że przymkniesz oko na coś, czego nie zrobiłam - powiedziała. - Ale wkrótce przyjdiesz do mnie na kolanach i słuchaj uważnie: nigdy nie wybaczę ci tego, jak mnie potraktowałeś.

Obudziła się, gdy słońce przedarło się przez rolety i oświetliło jej twarz. Zaspana spojrzała na zegarek i zmarszczyła brwi - na pewno nie było jeszcze

dziesiątej! Zarumieniła się, wspominając, jak Zac rozebrał ją minionej nocy, a potem wziął z zaciekleścią, która podnieciła ją do granic wytrzymałości.

Jak mogła być tak głupia i zupełnie pozbawiona dumy? Oświadczył, że jest gotowy przymknąć oko na jej romans z Simonem Brooksem, chociaż była niewinna. To, że jej nie wierzył, bolało tak samo, jak dwa lata temu.

Pukanie do drzwi oznajmiło przybycie pokojówki.

- Och, już się pani obudziła - powiedziała z uśmiechem. - Czy podać śniadanie do łóżka?

- Nie, dziękuję, Elise. - Freya wstała. - Gdzie jest moja córka?

- Na basenie z panem Deverellem.

- Zac zabrał Aimee na basen? - spytała z niedowierzaniem, a w jej głosie było zdziwienie połączone z paniką.

Ku jej rozgoryczeniu dziecko od razu się nim zafascynowało i, by mu oddać sprawiedliwość, on też traktował je z cierpliwością, jakiej nigdy nikomu innemu nie okazywał.

Elise potaknęła.

- *Madame* Lewis jest z nimi. *Monsieur* Deverell powiedział, że miała pani ciężką noc i powinna się wyspać - rzekła z niewinną miną. - Zawiadomię go, że się pani obudziła. Chciałby spotkać się z panią w gabinecie, jak tylko się pani ubierze.

Po najszybszym prysznicu w życiu Freya włożyła prostą spódnicę i bluzkę odpowiednią na podróż, choć zraniony nadgarstek nadal nie pozwolił jej zapiąć biustonosza. Spakowała kilka ubrań, które przywiozła z Anglii, i pobiegła do pokoju dziecinnego, gdzie przygotowała rzeczy córeczki do natychmiastowego wyjazdu. Przy odrobinie szczęścia uda mi się zdążyć, nim Zac wróci z ogrodu na dachu, pomyślała, biegnąc do gabinetu i szukając w biurku

paszportów. Jedno było pewne, po upokarzającej kapitulacji w jego łóżku nie mogła ryzykować kolejnej nocy w Monako.

- Szukasz czegoś? - leniwy głos mężczyzny zmusił ją, by podniosła głowę i odskoczyła od biurka.

Stał w drzwiach.

- Paszportów - odparła. - Aimee i ja wyjeżdżamy. Nie zostanę tu, by dalej narażać się na twoje bezpodstawne oskarżenia.

- Aha! - Wszedł do pokoju i zamknął za sobą drzwi na klucz.

- Elise powiedziała, że chcesz się ze mną widzieć - wymamrotała, gdy podszedł do niej.

Obszedł biurko i polecił, by usiadła naprzeciw niego. Obserwował ją przez kilka chwil, ale unikał jej wzroku. Miała wrażenie, że czuje się niezręcznie.

- Jestem ci winien przeprosiny - powiedział szorstko.

Zaskoczona patrzyła na niego, zastanawiając się, czy dobrze usłyszała. Najwyraźniej żałował wczorajszej nocy.

- W porządku - mruknęła ze spuszczonego wzrokiem. - Ja też nie jestem dumna ze swojego zachowania. Poniosło nas, ale najwyraźniej żadne z nas nie chce, by to się powtórzyło.

Czarne brwi uniosły się.

- Nie przepraszam za ubiegłą noc, *chérie* - powiedział, a jego oczy błyszczały rozbawieniem. - To było niesamowite doznanie i bardzo chcę je powtórzyć. Tobie też się podobało - dodał, zanim zdołała skomentować jego słowa. - Więc nie udawaj niewinnej męczennicy, bo w łóżku jesteś dziką kotką i na plecach mam ślady, które to potwierdzą. Żałuję tylko, że nie byłem wczoraj delikatny. Jak to ładnie ujęłaś, poniosło mnie, i boję się, że pragnąc cię jak najszybciej posiąść, mogłem zrobić ci krzywdę. Zrobiłem, *ma petite*?

Te słowa przypomniały Frei, jak bardzo chciała, by ją wziął.

- Nie - wykrztusiła. - Nie zrobiłeś mi krzywdy, lecz minioną noc była błędem, którego bardzo żałuję. - Zmusiła się, by na niego spojrzeć. - Jeśli nie chodzi o.... to, wobec tego za co przepraszasz?

W odpowiedzi wyjął z szuflady złożony dokument i podał go jej. Na kilka sekund serce dziewczyny zamarło, a potem ruszyło w przyspieszonym tempie. Wiedziała, że to wyniki testu na ojcostwo.

Patrzyła na Zaca, nie otwierając kartki.

- Wiem, co tam jest napisane - powiedziała cicho. - Teraz ty także wiesz.

Miał kamienną twarz. To powinna być chwila jej triumfu, ale czuła pustkę. Przez dwa lata marzyła, że któregoś dnia on dowie się, że jest ojcem Aimee i będzie ją błagał o wybaczenie, a potem porwie ją w ramiona i poprosi o szansę na wspólne życie, jak w bajkach.

Jego ponura mina rozwiała jej mrzonki, a nasionko nadziei, które zakiełkowało w sercu, umarło. Nie chciał ich dziecka, nie chciał jej i nadszedł czas, by się z tym pogodziła.

- Niech cię szlag! - wybuchnęła, gdy cisza stała się nie do zniesienia. - Nie chcę od ciebie ani grosza. Chciałam tylko, żeby Aimee miała tatę, który będzie ją kochał i chronił, ale ty nim najwyraźniej nie zostaniesz. Ja będę dla niej matką i ojcem, a teraz zabieram ją do domu. - Spojrzała na niego i zadrżała, gdy wstał i podszedł do niej.

- Nie, *chérie*, nie zabierasz - powiedział spokojnie.

Zmrużył oczy, gdy zerwała się i odskoczyła od niego.

Widział ból i zdziwienie w jej oczach i poczuł wyrzuty sumienia. Ale gdy ponownie się zbliżył i zauważył, że jej puls przyspieszył, poczuł satysfakcję. Seksualna alchemia była potężną siłą, która trzymała ją w swoich szponach, choć bardzo starała się temu oprzeć.

Nie było sensu zaprzeczać, że był zszokowany wynikiem testu. Aimee była jego dzieckiem, należała do Deverellów, i tak jak on mogła być nosicielką genu, który spowodował chorobę i śmierć jego sióstr. Dobrze, że miała już osiemnaście miesięcy i była bezpieczna. Choroba rozwijała się bowiem u niemowląt i zabijała je, zanim skończyły rok.

Nie był gotowy na odkrycie, że jest ojcem. Mimo to od chwili, gdy Nana Joyce zostawiła małą pod jego opieką, czuł się za nią odpowiedzialny i wiedział, że będzie ją kochał bezwarunkowo do końca życia. Dziewczynka była rozkoszna i choć stracił pierwsze osiemnaście miesięcy jej życia, nie zamierzał tracić ani jednego dnia dłużej.

Jego uczucia wobec Frei były bardziej złożone. Za każdym razem, gdy wkradła się do jego myśli w ciągu ostatnich dwóch lat, wyrzucał ją stamtąd ze złością. Ale gdy ją znów zobaczył, musiał przyznać, że pożądał jej tak samo jak w przeszłości. Kochał się z nią poprzedniej nocy, bo nie mógł się powstrzymać, a teraz już nie będzie musiał. Nie okłamała go. Była matką jego dziecka i pragnęła go tak samo, jak on pragnął jej.

- Wygląda na to, że jestem jednym z tych rzadkich przypadków, gdy wazektomia okazała się nieskuteczna. Teraz wiem, że Aimee jest moim dzieckiem i przyznaję, że mam wobec niej zobowiązania - zaczął.

- Nie masz - przerwała mu.

Pokręciła gwałtownie głową, wściekła, że uważał ich córeczkę za obowiązek. Babka Frei tolerowała ją z poczucia obowiązku, ale to było wychowanie bez miłości i ona sama zrobiłaby wszystko, by uchronić dziecko przed poczuciem niskiej wartości, które towarzyszyło jej przez całe dzieciństwo.

- Niniejszym uwalniam cię od wszelkiej odpowiedzialności. Co zamierzałeś zrobić, Zac? Ulżyć sumieniu, organizując regularne wypłaty i

wysyłając jej kartkę na urodziny? - spytała sarkastycznie. - Poczęcie Aimee to przypadek, to nie była twoja wina i nie ma powodu, żebyś się czuł zobowiązany wobec którejkolwiek z nas.

- To nie jest kwestia zobowiązania - powiedział. - Chcę aktywnie uczestniczyć w życiu mojej córki.

- Czyli chcesz prawa do odwiedzin? Zastanów się. Dziecko jest na całe życie, nie tylko od święta - powiedziała ostro. - Co będzie, gdy ojcostwo ci się znudzi? Pamiętam swoją radość, gdy matka obiecywała, że przyjedzie, i ogromny zawód, gdy po raz kolejny się nie zjawiała. Nie pozwolę, żebyś to zrobił naszej córce.

- Nie będzie tak - odparł ze złością. - Aimee jest moim dzieckiem. Chcę, żeby mieszkała tu, w Monako.

- Jak to sobie wyobrażasz? Nie mówię dość dobrze po francusku, by znaleźć pracę, która pozwoli mi zapłacić za czynsz. Dom małej jest w Anglii i tam ją zabieram. Jeśli naprawdę chcesz mieć z nią kontakt, możesz odwiedzać nas tak często, jak chcesz.

- Nie proponowałem oddzielnych domów i przekazywania sobie córki jak jakiegoś przedmiotu. Ona potrzebuje obojga rodziców i chcę, żebyście wprowadziły się do mojego apartamentu.

Przez kilkanaście sekund Freya czuła ogromną radość, a zaraz po niej obezwładniający smutek. Oczywiście, że chciał, by z nim zamieszkała. To będzie dla niego wygodniejsze niż konieczność podróżowania do Anglii, by zobaczyć Aimee. Nadal była zaskoczona deklaracją Zaka, że chce być prawdziwym ojcem. Bez wątplenia, dla córeczki byłoby dobrze, gdyby miała oboje rodziców, ale jaką rolę zaplanował dla niej?



- Czy to nie naruszy twojego stylu? - spytała z przekąsem. - Trudno jest utrzymać opinię najbardziej pożądanego kawalera w Monako, gdy mieszka się z byłą kochanką i dzieckiem.

Uśmiechnął się zmysłowo.

- Od ostatniej nocy nie jesteś już byłą kochanką, nieprawdaż? - wymruczał wprost do jej ucha.

Czuła ciepło jego ciała i fale emanującej z niego zmysłowej energii. Cofnęła się, ale oplótł ramieniem jej talię i przyciągnął do siebie.

- Wiesz, jak było między nami, Freyo. Nie zaprzeczaj - powiedział, gdy chciała zaprotestować. - Nasza namiętność jest ogromna, *chérie*.

- Nie - jęknęła cicho, widząc, co zamierza. Za sekundę jego usta dotkną jej warg i będzie zgubiona. Wściekłość walczyła z pożądaniem i wygrała o włos. - Czy naprawdę sądzisz, że możesz zaledwie skinąć palcem, a ja wpadnę w twoje ramiona? - spytała, wiedząc, że właśnie to zrobiła poprzedniej nocy. - Wczoraj byłam zwykłą dziwką z upodobaniem do bogatych kochanków...

- To było, zanim poznałem prawdę - przerwał jej ostro. - Wiem, że nie miałem racji, i jestem gotów przyznać, że nie spałaś z Brooksem.

- Jak wspaniałomyślnie - mruknęła gorzko. - Ale już za późno, Zac. Szkoda, że nie uwierzyłeś mi dwa lata temu, gdy cię potrzebowałam. Nie wróciłabym do ciebie, choćbyś był ostatnim mężczyzną na ziemi.

- Zobaczymy, dobrze? - powiedział miękko, zacieśniając uścisk i tuląc ją mocno do siebie.

- Puść mnie, ty... brutalu.

Uderzała pięściami w jego ramiona, ale on zignorował jej wysiłki i wplótł drugą rękę w jej włosy, przechylając głowę. Żar w jego oczach wzbudził w niej drżenie i jęknęła cicho.

Jak mogła z nim walczyć, skoro pragnęła być w jego ramionach? Zbierając resztki dumy, próbowała odwrócić głowę, ale zdołał ją pocałować i zaniechała wszelkiego oporu. Czuła, jak pożądanie zalewa ją silną falą. Rozluźniła pięści i położyła dłonie na jego piersi, czując mocne bicie serca.

- Miniona noc była błędem. Nie możemy kontynuować tego, co przerwaliśmy dwa lata temu - wyszeptała, gdy nacisk jego ust się zmniejszył. - Za dużo się wydarzyło - dodała, wspominając niezliczone noce, gdy zasypiała, wyczerpana płaczem.

Była zła na siebie za swoją słabość.

Zac z pewnością gratulował sobie, że złamał jej opór jednym pocałunkiem.

Gdy spojrzała mu w oczy, dostrzegła w nich jednak nieskrywany głód.

- Pozwól, żebym ci to wynagrodził, przypomniał, jak dobrze było między nami, i nadal może być. Zawsze porozumiewaliśmy się lepiej bez słów, *chérie*.

- Zsunął ręce niżej i objął jej pośladki, przyciągając jej biodra do swoich.

Gwałtownie wciągnęła powietrze, gdy pocałował ją namiętnie. Uniósł ją w ramionach, a ona przylgnęła do niego, rozpinając guziki jego koszuli i wplatając palce w gąszcz ciemnych włosów na piersi.

Jednym ruchem zmiótł rzeczy z biurka i położył ją, natychmiast przykrywając swoim ciałem. Zdjął jej bluzkę i wydał pomruk zadowolenia, że nie ma biustonosza. Schylił głowę i zaczął pieścić jej piersi. Freya wygięła plecy w luk, podsuwając mu je do ust.

Drżała, a może to on drżał? - myślała, zdejmując mu koszulę i przesuwając dłońmi po gładkiej, opalonej skórze. To było szaleństwo. Gwałtownym ruchem zdarł z niej spódnicę i delikatnie gładził skórę po wewnętrznej stronie ud.

- Zac. - Wymawianie jego imienia było błaganiem, nie protestem.

Uniosła biodra, a on zdjął jej figi i rozchylił nogi. Przez przymknięte powieki obserwowała, jak jego dłoń skierowała się w stronę rozporoka. Myślała tylko o tym, żeby się pospieszył, zanim ona umrze z pożądania.

- Widzisz, Freyo, niektóre rzeczy się nie zmieniają - jęknął, wsuwając dłoń pod jej pośladki.

Jego słowa przedarły się jednak przez zmysłową mgłę i dziewczyna położyła mu dłonie na ramionach, by go odepchnąć.

Czyżby usłyszała w jego głosie satysfakcję, że tak łatwo się poddała, po raz kolejny? Czy tylko założył w swojej arogancji, że nic się nie zmieniło i nadal była niewolnicą jego dotyku, pomimo iż tak podle ją potraktował? Zamknęła oczy.

Jak mogła być tak głupia? On się nie zmienił. Powiedział, że wierzy, iż nie miała romansu z Simonem Brooksem, ale tylko dlatego, że test DNA dowiódł jego ojcostwa. Dwa lata temu bez wahania uwierzył w najgorsze rzeczy i nie miała pewności, czy zaufały jej bezgranicznie.

- Mylisz się, Zac - wyszeptwała. - Ja się zmieniłam. Nie jestem już żalosną, oszalałą z miłości dziewczyną. Porzuciłeś mnie, gdy najbardziej cię potrzebowałam, i musiałam szybko dorosnąć. Nie pozwolę, byś znów mi to zrobił.

Oderwała od niego wzrok i próbowała zwalczyć podszepty ciała, które błagało, by mu się oddała. Znalazła jednak siłę, by go odepchnąć. Błysk w jego oczach ostrzegał jednak, że już za późno. Jego ciało było gotowe. Oddychał gwałtownie, próbując się opanować.

Dyskretne pukanie do drzwi przerwało ich wewnętrzną walkę i przez drzwi dobiegł głos kamerdynera Laurenta:

- Przyjechała Madame Deverell i czeka w salonie.

Histeryczny śmiech wyrwał się z gardła Frei.

- *Madame?* Masz żonę?

- *Non*, mam matkę, która ma wspaniałe wyczucie chwili - odparł kpiąco Zac i uwolnił ją. Wkładając koszulę, mamrotał przekleństwa pod nosem. - Ale podejrzwanie mnie o to, że jestem żonaty, nie świadczy o twojej dobrej opinii na mój temat, *chérie*.

- Ta opinia ukształtowała się w czasie, gdy starałam się wychować i utrzymać twoje dziecko - odgryzła się.

Z płonącymi policzkami obciągnęła spódnicę i włożyła figi.

Jedno było pewne: nie mogła sobie zaufać na tyle, by zostać blisko niego kolejny dzień. On zajmie się matką i wyjaśni jej, dlaczego jego elegancki kawalerski dom jest zaśmiecony zabawkami, a ona tymczasem zabierze Aimee i wyjedzie.

- Pójdę porozmawiać z matką, a ty doprowadź się do porządku - powiedział, patrząc na jej rozgorączkowaną twarz.

On sam wyglądał jak oaza spokoju, najwyraźniej bez problemu kontrolował pożądanie. Wstrzymała oddech, gdy wychodził z pokoju, a potem obiegła biurko i znalazła paszporty.

Ignorując głosy dobiegające z salonu, przebiegła przez hol do pokoju dziecięcego i wzięła torbę z rzeczami Aimee. Przy odrobinie szczęścia zdoła zabrać córkę z ogrodu na dachu, pożegnać się z Jean Lewis i zniknąć, zanim Zac zorientuje się, że ona nie zamierza zostać w tym domu, dopóki on się nie znudzi ojcostwem.

W drzwiach odwróciła się i rozejrzała po pokoju. Jęknęła na widok ulubionego zajęczka córeczki wciśniętego w kąt łóżeczka. Mruczając przekleństwa, postawiła torbę i pobiegła po zabawkę, ale zamarła na dźwięk głosu Deverella.

- Tu jesteś. Myślałem, że przyjdiesz przywitać się z moją matką.

- Sądziłam, że Aimee tu jest - powiedziała szybko, modląc się, by nie zauważył torby stojącej za drzwiami.

- Jest z Jean w salonie. Moja matka chciałaby cię poznać - dodał cicho.

- Nie przedstawiłeś mnie jej, gdy mieszkałam z tobą - wymamrotała Freya, pamiętając, jak zraniona się czuła, gdy Zac odwiedzał Yvette Deverell, ale nigdy nie zaproponował, by mu towarzyszyła. - Skąd teraz ten pośpiech?

- Sytuacja się zmieniła - przerwał, a potem wyjaśnił: - Gdy tu mieszkałaś, moja matka była zdruzgotana po śmierci ojca. Tylko mnie chciała widywać. Na szczęście czuje się już o wiele lepiej i bardzo chce cię poznać.

Błysk w jego oczach ostrzegł ją, że musi się zgodzić, więc pośpiesznie schowała paszporty za plecami i poszła za nim. Z salonu dobiegały głosy, spokojny, należący do Jean Lewis, i drugi, z silnym akcentem, mieszający się ze śmiechem dziewczynki.

- Co za urocze dziecko. Ile ma lat?

- Osiemnaście miesięcy - odpowiedział Zac, wprowadzając Freyę do pokoju. Opiekunka cicho przeprosiła i wyszła. - *Maman*, to jest panna Addison, matka Aimee.

- *Mademoiselle Addison*. - Yvette Deverell wstała i wyciągnęła do niej wypielegnowaną dłoń. Była wysoka, smukła i bardzo elegancka w sukni i zakiecie jednego z wiodących domów mody. Przyglądała się jej badawczo, w ciszy. - Ma pani uroczą córeczkę - powiedziała wreszcie.

Freya zeszywniała, gdy Zac przyciągnął ją do siebie.

- Aimee to moja córka, *maman* - powiedział miękko. - Masz wnuczkę.

Choć zaskoczenie Yvette nie powinno dziwić, to widok niedowierzania i przerażenia na jej twarzy wprowadził dziewczynę w furję.

- Nie rozumiem. Jak to możliwe? - Pani Deverell patrzyła na syna. - Jesteś pewien, że to twoje dziecko?

Te komentarze przepełniły czarę goryczy.

Freya wzięła dziewczynkę za rękę. Wystarczyło, że Zac wątpił w swoje ojcostwo. Jak jego matka śmiała zrobić to samo?

- Były pewne dyskusje na temat tego, czy Aimee jest córką majsterklepki, krawca czy wytwórcy świeczek - rzuciła. - Pani syn jest biologicznym ojcem mojej córki, ale na tym się kończy jego rola. Proszę się nie martwić, *madame*, zabieram ją do Anglii i zapewniam, że więcej nas pani nie zobaczy.

- Zac! Nic nie rozumiem. - Yvette zarzuciła syna potokiem francuskich słów, a Freya odwróciła się na pięcie i pobiegła w stronę drzwi, ciągnąc za sobą Aimee. Ale on wyprzedził ją i zablokował drogę, wpatrując się w jej twarz.

- Przepuść mnie - powiedziała cicho, walcząc o odzyskanie kontroli nad sobą. - To nie miejsce dla mojego dziecka. Twoja matka właśnie to jasno podkreśliła. To moja córka i zabieram ją do domu.

- Zac, nalegam, żebyś mi powiedział, co się dzieje - pani Deverell domagała się wyjaśnień.

- Uspokój się, *maman* - polecił niecierpliwie, biorąc małą na rękę. Nie dając Frei szansy powiedzenia czegokolwiek, ujął jej podbródek i mocno pocałował. - Nastąpiło pewne nieporozumienie, ale już wszystko w porządku - powiedział chłodno. - Nasza córka powinna dorastać w Monako, wśród swojej rodziny. Od dziś obie z matką zamieszkają ze mną w tym apartamencie. Nieprawdaż, *chérie*?

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

- Nie wierzę, że powiedziałeś to matce! - wrzasnęła Freya, wchodząc za Zakiem do jego pokoju. - Rozumiem, że musimy ustalić, w jaki sposób mógłbyś widywać Aimee, skoro nagle postanowiłeś zdobyć nagrodę dla ojca roku - dodała sarkastycznie. - Ale nie wprowadzę się tutaj tylko dla twojej wygody. Mam swoje życie. - Patrzyła na niego z narastającym gniewem, nie zauważając, że zaczął rozpinać koszulę. - Dlaczego to robisz? Nie chcesz mnie tu, tak samo jak nie chcesz odpowiedzialności związanej z dzieckiem. Zabiorę Aimee do domu i przyrzekam, że więcej się z tobą nie skontaktuję. Nie potrzebuję cię - zapewniała, wiedząc, że kłamie.

Potrzebowała go tak jak powietrza, ale nie mogła pozwolić, by jej córka dorastała w przekonaniu, że jest zawadą w życiu swojego ojca. Dziewczynka już zaczynała przywiązywać się do Zaka, a Freya nie mogła znieść myśli, że on może zranić ją swoją obojętnością.

- Może ty nie, ale co z Aimee? - spytał cicho. Po tym, jak ją niesłusznie oskarżył, miała prawo mu nie ufać, ale nie podobało mu się to. - Moja matka była zszokowana, gdy dowiedziała się, że ma wnuczkę - powiedział, próbując wyjaśnić reakcję Yvette. - To zrozumiałe, skoro była przekonana, że nigdy nie będę miał dziecka.

- Nie chciałeś dziecka - podkreśliła Freya.

- *Non*, ale były ku temu powody...

- Idea ojcostwa nie pasuje do twojego stylu życia - stwierdziła. - Aimee nie jest zabawką, którą odłożysz, gdy ci się znudzi. Zasługuje na miłość.

- Będę ją kochał, już ją Kocham - oznajmił. - Zapewnię jej wszystko, czego potrzebuje. Bardzo żałuję, że straciłem pierwsze osiemnaście miesięcy



jej życia i nie chcę stracić już ani dnia. Nie chcę z tobą walczyć. Jesteś jej matką i potrzebuje cię, ale potrzebuje też mnie i pójdę nawet do sądu, jeśli to okaże się konieczne, by ją tu zatrzymać.

Podłoga zafalowała pod stopami Frei i krew odpłynęła jej z twarzy.

- Nie mówisz poważnie.

- Nigdy w życiu nie byłem bardziej poważny.

Czuła, że zaraz wybuchnie. Nie mogła pojąć, że Zac był gotów walczyć o prawo do opieki. Przypomniała sobie życie w Anglii i codzienną walkę, by utrzymać pracę i zadbać o córkę. Dziecku bez wątpienia byłoby lepiej w Monako, ale ona nie odłoży swoich planów na półkę, żeby wprowadzić się do niego.

- Rozumiem, że chcesz nawiązać więź z córką i w jej najlepszym interesie leży to, żebyś był prawdziwym ojcem. Ale jaką rolę wyznaczyłeś tu dla mnie? - zapytała, widząc, że zdjął koszulę i zaczyna rozpinąć spodnie.

- Myślałem, że to oczywiste - powiedział powoli, patrząc na jej zarumienioną twarz. - Będiesz znów moją kochanką. Już się przekonaliśmy, że na poziomie fizycznym jesteśmy dla siebie stworzeni - ciągnął, ignorując jej wściekłe sapnięcie. - Seksualne przyciąganie między nami jest tak samo silne, jak dwa lata temu. Wiem, że nie miałaś romansu z Brooksem, i nie widzę powodu, by nie przyjąć cię z powrotem do mojego łóżka. - Wyplątał się ze spodni i podszedł do niej. - Chcesz zapewnić Aimee bezpieczny i stabilny dom, a fantastyczny seks będzie dodatkowym bonusem, nieprawdaż, *chérie*?

Była wściekła, gdy usłyszała, że z wdzięcznością powinna wrócić do jego łóżka.

- Masz tupet, Zac - wymamrotała. - A pomyślałeś, że może ja nie chcę być twoją kochanką? Ten pomysł jest niedorzeczny. Nie pasujemy do siebie! Co ty robisz? - Głos się jej załamał, gdy mężczyzna pozbył się bielizny.

- Biorę prysznic, wcześniej nie miałem czasu. Dołącz do mnie i dokończymy tę fascynującą rozmowę. - Jego oczy błyszczały, a ona czuła rosnące napięcie seksualne.

Uciekła w stronę drzwi.

- Chyba żartujesz - wykrztusiła, ale wziął ją na ręce, jakby była lalką, i poszedł z nią do łazienki. Włączył prysznic i wszedł z Freją pod wodę. Była nadal kompletnie ubrana i wiła się jak piskorz, by uciec.

- To ma taki sens, moja lisiczko - powiedział, unieruchamiając jej ręce - by udowodnić ci, że przynajmniej w niektórych kwestiach jesteśmy idealnie dopasowani.

Pochylił głowę i pocałował ją, uciszając słowa protestu. Wiedział, jak jej sprawić przyjemność, i poczuł satysfakcję, gdy rozchyliła usta i pozwoliła, by pogłębił kontakt.

Jęknęła, ale ten dźwięk zginął pod naciskiem jego warg. Woda całkowicie przemoczyła jej ubranie, więc Zac, nie odrywając od niej ust, zdjął jej bluzkę i spódnicę. Rozpoczął wędrówkę językiem po jej ciele. Chwyliła go mocno za ramiona, gdy ukląkł przed nią i zdjął jej figi. Jego głowa była coraz niżej. Freya załkała i wczepiła palce w jego włosy, gdy rozkosz narastała do granic możliwości. Zadrzała, osiągnąwszy szczyt. Wstał, podniósł ją i polecił, by oplotła go nogami w pasie. Posłuchała, idąc za głosem zmysłów, które chciały więcej, i zamknęła oczy, gdy poczuła go w sobie.

Poprzedniej nocy dał się ponieść, ale tym razem chciał dowieść, że jest jej panem. Powoli, niespiesznie znów doprowadził ją do orgazmu, a potem postawił, oddychając ciężko.

- Dlaczego...? - Spojrzała na niego z mieszaniną zdziwienia i zawstydenia. Po raz kolejny dowiódł, że całkowicie nad nią panuje, i wiedziała, że potrafi to wykorzystać.

- Nie mam prezerwatyw pod prysznicem - powiedział. - Mój błąd, muszę na przyszłość pamiętać, że lubisz seks także poza sypialnią. - W jego wzroku było rozbawienie i zanim zdążyła coś powiedzieć, wziął mydło i zaczął przesuwać nim kolistnie po jej piersiach. - Teraz, gdy wiem, że wazektomia nie odniosła skutku, nie mogę pozwolić na kolejne przypadkowe poczęcie.

- Aimee była wpadką, ale nie żałuję, że ją urodziłam - powiedziała, drżąc, gdy pieścił mydłem jej ciało. - Wystarczy już, jestem czysta - dodała, nienawidząc swojego ciała za to, że preży się w oczekiwaniu na jego dotyk. - Bądź szczery, Zac, nie chciałeś dzieci. Nie poddałbyś się wazektomii, gdybyś chciał. Możesz utrzymywać kontakt z córką, gdy zabiorę ją do Anglii - powiedziała, gdy wyszedł z nią spod prysznica, owinał w ręcznik i zaniósł do sypialni. - Nie chcesz dziecka mieszkającego z tobą na stałe.

Wstrzymała oddech, gdy bezceremonialnie rzucił ją na łóżko. Ku jej rozczarowaniu, nie dołączył do niej, tylko podszedł do szafy w poszukiwaniu czystej koszuli i spodni.

- Aimee to moja córka i jej miejsce jest tutaj - powiedział, ubierając się. - Wiesz z własnego doświadczenia, że dla dziecka najlepsze jest dorastanie w poczuciu bezpieczeństwa, z obojgiem rodziców, i dlatego zamierzam wpuścić cię z powrotem do mojego życia.

Włożył marynarkę i podszedł do łóżka, uśmiechając się kpiąco.

- Muszę iść do biura na kilka godzin, ale zatrzymam w pamięci obraz twojego ciała na moim łóżku. Tu jest twoje miejsce, *chérie*. - Pochylił się i stłumił jej protest pocałunkiem. - Chcesz mnie, Freyo, i jako moja kochanka możesz mnie mieć każdej nocy. A teraz bądź grzeczną dziewczynką i przestań się ze mną spierać. Większość kobiet byłaby wdzięczna za możliwość mieszkania z miliarderem.

- Niestety, nie jestem jak większość kobiet - odparła, zastanawiając się, czy zdoła go zabić, ciskając w niego poduszką. - Jeśli sądzisz, że zgodzę się być wdzięczną, posłuszną kochanką, srogo się zawiedziesz - syknęła przez zaciśnięte zęby.

Zac był już przy drzwiach, ale zatrzymał się i odwrócił.

- Dobrze, wolę mieć nieposłuszną kochankę. To o wiele lepsza zabawa.

Dwa tygodnie później Freya siedziała w ponurym nastroju na leżaku. Nawet piękno otoczenia nie mogło poprawić jej humoru. Spędziła większość poranka, obserwując Aimee, bawiącą się z ojcem na basenie, dopóki Jean nie zabrała dziewczynki na drzemkę.

- Gorąco ci? Chodź do basenu, ochłodzisz się - zapraszał Zac. W jego oczach błysnęło rozbawienie, gdy od razu pokręciła głową. - Obiecuję, że cię nie podtopię.

- Obiecanki cacanki - powiedziała, odrywając od niego wzrok.

Podpłynął do schodków i wyszedł z basenu. Spływające po jego torsie kropelki wody przyczepiały się do czarnych włosów. Mięśnie brzucha doskonale rysowały się pod skórą. Gdy podszedł do niej i wziął ręcznik, nagle zainteresowała się widokiem na zatokę.

- Prawie mnie utopiłeś, gdy ostatni raz dałam się przekonać, by z tobą popływać - oskarżyła go, przypominając sobie, jak wciągnął ją pod wodę.

- Nie ufasz mi? - Uśmiechnął się krzywo.

Pod kpiącym tonem była nutka powagi. Zagryzła wargę, rozważając pytanie.

Czy mu ufała? Jeśli chodziło o ich dziecko, to nie miała wątpliwości, że dobro Aimee stawał na pierwszym miejscu. Odkąd dostał wyniki testów DNA

i oznajmił, że chce być prawdziwym ojcem, był bardzo oddany córeczce. Freya wiedziała, że więź między nimi stała się tak silna, że nic jej nie zerwie.

Aimee uwielbiała swojego tatę i z każdym mijającym dniem jej matka czuła się coraz bardziej jak w pułapce. Kochała małą, chciała dla niej tego, co najlepsze, i bez wątpienia dziecko kwitło tu, w Monako, otoczone troską Zaka, niani i pozostałego personelu apartamentu. Nawet małomówny Laurent pokochał dziewczynkę i często wędrował po holu na czworakach, trzymając ją na plecach.

Ale to Yvette Deverell najbardziej zaskoczyła Freyę. Była absolutnie zachwycona swoją wnuczką i stała się najbardziej kochającą, oddaną babcią, jaką można sobie wyobrazić. Odwiedzała ich prawie codziennie. Zaskakujący był widok tej eleganckiej Francuzki siedzącej po turecku na dywanie, pijącej herbatkę z małą dziewczynką i jej misiami. Aimee nawiązała z *maman* bardzo szczególny związek, którego Freya za nic nie chciała zniszczyć. Miejsce jej córki było tutaj, ale co z nią? Gdzie było jej miejsce?

Zac powiedział, że chce, by wprowadziła się dla dobra dziecka. Od tamtej pory nie rozmawiali o wspólnym życiu. Nie próbował kochać się z nią przez minione dwa tygodnie, choć wiedział, że nie opierałaby mu się. Być może jej gotowość nie była dla niego atrakcyjna lub może teraz, gdy ją miał, już się nią znudził.

Wieczorami, gdy wracał do domu z pracy, był czarującym kompanem, lecz nie zjawiał się w jej łóżku. Musiała przyznać, że odczuwała z tego powodu coraz większą frustrację.

Próbowała nie patrzeć, jak wycierał się ręcznikiem, podczas gdy nogawki szortów przylegały do jego ud i bioder, nie pozostawiając wiele wyobraźni. Miała nadzieję, że będzie musiał popracować w gabinecie.

Była sobota, a większość weekendów spędzał w pracy lub na uprawianiu sportów. Ku jej niezadowoleniu nie zniknął jednak od razu, tylko usiadł na leżaku obok niej. Rozpalił jej zmysły, gdy leniwie położył ramię na oparciu.

- Co to jest? - spytał, patrząc na albumy ze zdjęciami leżące na stole.

- Powiedziałeś, że chciałbyś zobaczyć, jak wyglądała Aimee, gdy się urodziła - odparła. - Sąsiadka ma klucze do mojego mieszkania i poprosiłam, by mi je przysłała. - Zaczął w milczeniu oglądać album, gdzie rejestrowała najważniejsze wydarzenia z życia córeczki. - Aimee to mała modelka, nie sądzisz? - Zaśmiała się, patrząc na zdjęcie zrobione na pierwszych urodzinach małej.

- Jest piękna - powiedział ochryplym głosem, widząc zdjęcie, na którym uśmiechnięte dziecko z dumą pokazywało pierwszy ząb. Tyle straciłem, pomyślał, oglądając kolejne zdjęcia.

Ktoś zrobił Frei zdjęcie na sali porodowej. Uśmiechała się dzielnie pomimo wyczerpania, a jej wzrok spoczywał na małym zawiniątku.

Wyglądała na wystraszoną, ale dostrzegł w jej oczach determinację i poczuł iskierkę podziwu. Jej kruchość była pozorna. Oświadczyła, że go nie potrzebuje, i nie miał wątpliwości, że wychowałaby Aimee bez jego pomocy.

Sugerując, by ponownie zostali kochankami, chciał wynagrodzić jej to, że tak źle ją osądził. Ale ona zareagowała, jakby namawiał ją na coś nieprzyjemnego. Oferował życie w luksusie, za które większość kobiet byłaby wdzięczna. Czego, do diabła, jeszcze chciała?

Pragnął z nią sypiać, niemal chodził po ścianach z frustracji, ale zrażony jej sprzeciwem postanowił rozegrać to na zimno i trzymał się na dystans, czekając, aż sama przyzna, że jako partnerzy seksualni są dla siebie stworzeni.

Chciał mieć w łóżku ciepłą, chętną kobietę, a nie upartą złośnicę. Niestety jego wysiłki, by ją oczarować, okazały się bezskuteczne.

Przyzwyczajony do natychmiastowego spełniania wszystkich swoich życzeń, zaczynał tracić cierpliwość. Być może nadszedł czas na zmianę taktyki? Może powinien kochać się z nią, dopóki ona nie przystanie na jego warunki?

Jedno ze zdjęć wypadło z albumu i sięgnął po nie w tej samej chwili co Freya. Ich dłonie dotknęły się lekko. Odsunęła gwałtownie rękę i wymamrotała coś po nosem, gdy odwrócił zdjęcie i zobaczył na nim samego siebie.

Musiała je zrobić tuż po tym, jak się do niego wprowadziła, zgadł, patrząc na jej zarumienione policzki. Czyżby przechowywała je, bo coś dla niej znaczył, mimo że zrobił wszystko, by zniszczyć jej zaufanie?

- Nie wiedziałam, że tutaj jest. Zapomniałam o nim - powiedziała. - Wyrzucę je. Nic dla mnie nie znaczy. - Wyciągnęła rękę po zdjęcie, modląc się, by nie zauważył, że brzegi są powycierane od częstego oglądania. To byłoby upokarzające, gdyby zgadł, że wpatrywała się w jego fotografię jak zakochana nastolatka.

Pochylił się i podał jej zdjęcie, patrząc jej w twarz.

- To były dobre czasy, prawda, *chérie*?

- Masz na myśli to, że seks był dobry? - spytała, starając się, by zabrzmiało to obojętnie.

Nie chciała wspominać czasów, gdy z nim mieszkała. To za bardzo bolało, zwłaszcza teraz, gdy znów tu była, a Zac stał się taki czarujący. Było łatwiej, gdy uważał ją za kłamliwą dziwkę. Wtedy przynajmniej potrafiła wmówić sobie, że go nienawidzi.

- Był lepszy niż dobry. Przyznaję, że nigdy nie byłem mnichem, zanim zostałam moją kochanką, ani po tym, jak się rozstaliśmy. Ale z tobą miałem najlepszy, niezapomniany seks, *chérie*.

Nagle pochylił się i położył dłonie na podłokietnikach jej leżaka, blokując jej drogę ucieczki. Nie mogła ignorować zmysłowej energii



wibrującej między nimi i starała się zwalczyć zdradziecką reakcję swojego ciała, gdy pochylił się jeszcze bardziej.

- Nawet gdy cię nienawidziłem, wiedziałem, że chemia między nami jest tak samo silna jak wcześniej. Wiem, że ty też to czujesz. Widzę, jak na mnie patrzysz, gdy myślisz, że ja tego nie zauważam - powiedział, wpatrując się w nią, jakby potrafił czytać w jej myślach.

- Masz bujną wyobraźnię - odcięła się. - Pozwól mi wstać. Chcę iść do Aimee. Pewnie już się obudziła po drzemce.

Próbowała go odepchnąć, ale jego ciepły oddech owiał jej skórę i jęknęła cicho, gdy delikatnie musnął wargami jej usta. Poczowała się jak w niebie. Przez dwa tygodnie traktował ją uprzejmie, jakby była honorowym gościem, ale coraz bardziej pragnęła, by wziął ją w ramiona.

Usta Frei rozchyliły się bezwiednie. Nie mogła nic zrobić, wystarczyło, żeby na nią spojrzeć i była zgubiona. Nienawidziła swojej słabości, ale odpowiedziała na pocałunek z całą namiętnością, która nie pozwalała jej zasnąć każdej nocy, odkąd przyjechała do Monako.

Ręce Zaka zaciskały się na poręczach leżaka, walczył z sobą, by nie zacząć pieścić jej skóry - już nie bladej, ale złocistej od słońca. Była taka śliczna, a on tak bardzo jej pragnął. Czuł reakcję swojego ciała na delikatne rozchylenie jej ust. Chciał ponownie poznać każdy cal jej rozkosznego ciała.

Wiedział, że go chciała. Widział to w jej oczach ciemniejących z pożądania do koloru sztormowego morza i czuł jej reakcję, gdy ją całował. Należała do niego. Zranił ją i bardzo tego żałował, ale był pragmatykiem. Napięcie i brak zaufania między nimi należały do przeszłości i nie widział powodu, dla którego nie mieliby się cieszyć wzajemną namiętnością.

Ale teraz nie czas na to, pomyślał z żalem.

Oddychał ciężko, próbując się opanować.

- Moja matka zaprosiła nas do siebie, choć uważam, że wykorzystała lunch jako wymówkę, by zobaczyć wnuczkę - powiedział. - Ubierz Aimee w coś, co kupiła jej Yvette.

Odsunął się od niej gwałtownie.

Freya czuła się, jakby ją odprawił. Było oczywiste, że chciał, by zgodziła się zabrać córeczkę do jego matki, a całowanie jej było najprostszą drogą do osiągnięcia celu. To wyłącznie jej wina, że jest taką słabą, żalosną idiotką, pomyślała, wchodząc do apartamentu. Nie wiedziała, że Zac w tym czasie wskoczył do basenu i pruć wodę, jakby od tego zależało jego życie.

RS

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Yvette Deverell nadal mieszkała w La Maison des Fleurs, ślicznej białej willi, gdzie Zac spędził dzieciństwo. Powitała ciepło pannę Addison i ucieszyła się, gdy wnuczka wyciągnęła rączki, domagając się, by wziąć ją na ręce.

- Jak *mon petit ange* ma się dziś? Przyszłaś pobawić się z *maman*? - zagruchała i uśmiechnęła się szeroko. - Freyo, Aimee wygląda prześlicznie w tej sukieneczce - skomentowała, prowadząc gości na taras, gdzie miał być podany lunch. - W butiku była jeszcze taka niebieska. Kupię ją jutro.

- To bardzo miło z twojej strony, ale mała ma już tak dużo ubrań - powiedziała Freya, myśląc o licznych drogich ubrankach kupionych dla dziecka przez Yvette, a także o górach zabawek i misiów, które wypełniały pokój dziewczynki.

- Uwielbiam robić jej prezenty. - Uśmiech matki Zaka zbladł nieco. - Moje serce było takie puste, gdy zmarł mój mąż, teraz wypełniła je Aimee. Może się narzucam? Nie podoba ci się to, że się wtrącam?

Ale nie mogę przestać jej kochać - zakończyła lekko drżącym głosem.

Freya pomyślała o swoim dzieciństwie z Naną Joyce i uśmiechnęła się do pani Deverell.

- Nie mam nic przeciwko twojemu uczuciu dla Aimee - powiedziała miękko. Spojrzała na trawnik, gdzie Zac bawił się z córeczką. Czy miała prawo zabrać małą do Anglii, z dala od tego pięknego miejsca i ludzi, którzy ją kochali? - Cieszę się, że ma rodzinę - dodała cicho. - Jest tu bardzo szczęśliwa.

Yvette spojrzała na nią w zamyśleniu.

- A ty, Freyo? Mam nadzieję, że ty też jesteś szczęśliwa. Mój syn nic mi nie mówił i nie ośmieliłabym się nawet pytać, ale wiem, że między wami nie

zawsze układało się dobrze. - Wyciągnęła do dziewczyny dłoń z przyjaznym uśmiechem. - Chciałabym, żebyśmy były przyjaciółkami.

- Ja też bym tego chciała - odpowiedziała Freya, odwzajemniając uśmiech.

Cieszyła się z możliwości nawiązania więzi z matką Zaka, ale nadszedł czas, by odbyć rozmowę z nim samym. Nie mogła w nieskończoność mieszkać w Monako jako jego gość ani też jako kochanka. Jednakże, jak zorganizują opiekę nad Aimee, gdy będą mieszkać tysiąc kilometrów od siebie?

Lunch był bardzo miły. Pani Deverell zabawiała Freyę historyjkami z dzieciństwa swego syna o jego niebezpiecznych zabawach, przez które, jak przyznała żartem, przedwcześnie osiwiła. Z tych opowieści wynikało, że Zac był szczęśliwym dzieckiem, otoczonym troską kochających go rodziców. Yvette ewidentnie uwielbiała być matką i wydawało się dziwne, że nie miała więcej dzieci. Może byli szczęśliwi w trójkę. Chłopiec musiał być pępkiem świata dla matki i ojca, dorastał pewny ich miłości. Chciała, żeby Aimee żyła w tak szczęśliwej rodzinie.

- *Ma petite* - powiedziała pani Deverell do dziewczynki po lunchu. - Co będziemy robić po południu, gdy papa zabierze *maman* na łódkę? Pobawisz się na huśtawce?

Dziecko z radości klasnęło i zeszło z kolan matki. Było zafascynowane drewnianą huśtawką w ogrodzie *maman* i chętnie odeszło z babcią.

- Nie jestem zachwycona pomysłem zostawienia jej - mruknęła Freya. - Ty idź na łódkę, a ja tu zostanę.

- Przez kilka godzin nic złego się nie stanie. Mama nie spuści jej z oka na sekundę - zapewnił ją Zac. - Pomyślałem, że spodoba ci się spokojne popołudnie. Musiało ci być ciężko, gdy byłaś jedyną opiekunką Aimee, ale teraz będziemy dzielić obowiązki i możesz mieć trochę wolnego czasu.

- Nigdy nie uważałam troski o nią za ciężar - przekonywała, nie chcąc przyznać, że samotne wychowywanie dziecka czasem ją przerastało.

- Wiem, ale musiało ci być ciężko. Nie jesteś już sama, pamiętaj o tym. A poza tym będziemy mogli porozmawiać. Mam dla ciebie propozycję.

Freya nie mogła powstrzymać rumieńca na wspomnienie jego ostatniej propozycji - że powinna wrócić do jego łóżka. Czy sądził, że będzie bardziej przekonujący, gdy uwięzi ją na łodzi?

Nie było sensu protestować, Zac był uparty. Nie miała wątpliwości, że przerzuciłby ją sobie przez ramię i zaniósł na łódź.

Z La Maison des Fleurs do przystani mieli blisko i nadal była poirytowana, gdy dotarli na miejsce, ale idąc wzdłuż nabrzeża i wdychając zapach morza, zaczęła się rozluźniać.

Zawsze uwielbiała morze. Przesunęła wzrokiem po pięknych jachtach i motorówkach, a potem spojrzała na swego towarzysza. W kremowych spodniach i granatowej koszulce polo wyglądał jak stuprocentowy zamożny playboy.

Izyda była zachwycająca zarówno na zewnątrz, jak i w środku. Freya rozejrzała się po salonie z sofami w kolorze szampana i wykończeniem z drewna wiśniowego, i poczuła, jakby cofnęła się w czasie. Znow była naiwną dziewczyną, która pracowała tu krótko jako stewardesa, zanim Deverell ją uwiódł. Tłumiąc westchnienie, poszła za nim na pokład i oparła się o burzę, podczas gdy kapitan wyprowadzał jacht z portu na otwarte morze.

- Chciałeś rozmawiać - przypomniała Zakowi, gdy podszedł do niej.

Był zbyt blisko, czuła, że jej zmysły się budzą, gdy uniósł rękę i odgarnął jej włosy z twarzy.

- Musimy pomówić o nas, skoro zgodziłaś się zamieszkać w apartamencie - powiedział tonem świadczącym o tym, że zamierza przedstawić zasady, które ona ma zaakceptować.

- To będzie krótka rozmowa, ponieważ nie ma „nas”, a ja nie chcę wprowadzać się do ciebie na stałe - mruknęła.

- Muszę coś zrobić z tym twoim ciętym języczkiem - zagroził delikatnie, wpatrując się w nią z uwagą. - Tylko przy tobie czuję, że żyję, *chérie* - przyznał.

Zniżył głowę i pocałował ją powoli, upajająco. Gdy pocałunek się skończył, Freya nie mogła złapać tchu. Kochała go i wiedziała, że on kocha Aimee. Czy to jednak wystarczający powód, by zgodziła się na jego propozycję? Czy powinna poświęcić swoje pragnienie miłości i zadowolić się luksusowym życiem i wspaniałym seksem?

Ku własnemu zawstydzeniu uznała, że nie chce rozmawiać, pragnie, by Zac porwał ją do kajuty, rzucił na łóżko i kochał się z nią, nie dając jej wyboru i ignorując jej wątpliwości.

- Później porozmawiamy - obiecał, a błysk w jego kobaltowobłękitnych oczach powiedział jej, że odgadł jej myśli. - Najpierw popływamy i poleżymy na słońcu. Aimee będzie się dobrze bawiła u babci, a my odpoczniemy i zrelaksujemy się.

Zrelaksujemy! Niemożliwe! - pomyślała w panice.

- Nie zabrałam kostiumu - mruknęła, gdy prowadził ją do leżaków ustawionych na pokładzie.

- Wszystko jest tutaj - zapewnił ją. - Chodź, pokażę ci, gdzie możesz się przebrać.

Kostium wybrany przez Zaka pozostawiał wiele do życzenia, uznała, ostrożnie kładąc się na leżaku. Małeńkie zielono-złote bikini było ledwo przyzwoite. Trzy trójkąty materiału odkrywały niepokojąco dużo ciała.

Całe popołudnie starała się ignorować seksualną energię, którą wyczuwała między nimi, ale gdy ich oczy się spotkały, dostrzegła w nich pragnienie.

Do diabła z nim i z podszeptami jej ciała, pomyślała. To mężczyzna, który dwa lata temu uwiódł ją i uczynił swoją kochanką, ale nie cenił jej na tyle, by poinformować, że przeszedł zabieg chirurgiczny, przez który nigdy nie będzie ojcem. Gdy zaszła w ciążę, nie chciał uwierzyć, że dziecko jest jego. Rozdarł jej serce, obsypując obelgami, a teraz przyznał, że się mylił, bo tak pokazały wyniki testu DNA, nie dlatego, że jej ufał. A mimo to nadal go pożądała. Przy nim nic się nie liczyło poza pragnieniem, by zaspokoił żądze, która pozbawiała ją zmysłów.

Wzięła głęboki oddech i usiadła twarzą do niego. Przez całe popołudnie prowadził lekką rozmowę, uwodząc ją dowcipem, aż prawie uwierzyła, że cofnęła się w czasie, a on jej nie zranił. Ale nie była już młodą dziewczyną, lecz samotną matką, która musiała zrobić to, co najlepsze, dla jej dziecka.

- Zac, czas wracać - powiedziała cicho.

- Nie ma pośpiechu - odparł leniwie. - Mama obiecała, że da Aimee podwieczorek i wykąpie ją.

- Mam na myśli to, że czas, abym wróciła z córeczką do Anglii. Dostałam list z klubu jachtowego z pytaniem, kiedy przyjdę do pracy. Muszę podać konkretną datę. Nie będą trzymać dla mnie miejsca w nieskończoność.

Zesztywniał i zdjął nogi z leżaka, siadając twarzą do niej.



- Nie pytałem cię wcześniej o pracę - rzekł cicho, próbując po raz pierwszy zrozumieć, co się dzieje w jej głowie. - Powiedz mi, co dokładnie robisz w tym klubie.

- Jestem recepcjonistką - odpowiedziała. - To nie jest oszałamiająca kariera, wiem - dodała, gdy zmarszczył brwi. - Ale pensja jest rozsądna, a właściciele mili. Zawsze mogłam brać wolne, gdy Aimee była chora. Żłobek nie przyjmuje chorych dzieci - wyjaśniła.

- Ta praca dużo dla ciebie znaczy?

- Nie, to tylko praca, jednak dość ważna dla samotnej matki. Muszę pracować, Zac.

- Dlaczego? - spytał, wzruszając ramionami. - Rozumiem, że w przeszłości to było konieczne, ale teraz, odkąd wiem, że Aimee jest moją córką, będę ją utrzymywał. Jak możesz myśleć o wyjeździe, skoro ona jest tu taka szczęśliwa? Nie pozwolę ci jej zabrać i zmusić do mieszkania w tej ruderze, którą nazywasz domem. Poza tym, to by złamało serce mojej matce.

- Doceniam to, że twoja matka kocha nasze dziecko, i wierz mi, nie chciałabym zniszczyć tej relacji. Ale moje życie jest w Anglii.

- To wracaj do Anglii - warknął wściekle. - Ale sama. Życie Aimee jest tutaj, z rodziną, która ją kocha.

- A twoim zdaniem ja jej nie kocham? - Freya zerwała się na równe nogi i spojrzała na niego z gniewem w oczach. - Oddałabym za nią życie i nigdy nie zostawię jej tak, jak moja matka zostawiła mnie. - Odwróciła się od niego, oślepiona łzami, ale on złapał ją i pociągnął z powrotem na leżak. - Nie - powiedziała, gdy nachylił się nad nią. - Rozumiem, że chcesz być dobrym ojcem dla córki, ale nie mogę jej tu z tobą zostawić. Oboje ją kochamy, ale nie wiem, w jaki sposób możemy ją razem wychowywać.

- Nie? - Zac podparł się na łokciu i przesunął palcem po jej policzku. - Rozwiązanie jest oczywiste, *chérie*. Pobierzemy się.

- Co? - wymamrotała zaszokowana.

Przez chwilę była szczęśliwa, ale rozsądek już zaczynał wtrącać swoje trzy grosze. Zac prosił ją o rękę, ale nie zamierzał wyznać jej uczucia. A jeśli o nią chodziło, była gotowa rozważyć wyłącznie małżeństwo z miłości.

- Pytałaś, jak rozwiązać problem wspólnego wychowywania Aimee, więc mówię, że najprostszym rozwiązaniem jest ślub - odparł spokojnym tonem, jakby tłumaczył coś dziecku.

- Jak małżeństwo z rozsądku między ludźmi, którzy się nie lubią, może cokolwiek rozwiązać?! - krzyknęła. - Jak twoim zdaniem będzie się czuła nasza córka, gdy dorośnie i zrozumie, że jesteśmy razem tylko ze względu na nią? A co będzie, jeśli kogoś poznasz i się zakochasz? Albo jeśli ja kogoś poznam? Będziemy musieli wybierać: postawić dziecko przed perspektywą rozwodu czy poświęcić własne szczęście?

- Jeśli się pobierzemy, będę ci wierny - rzucił Zac. - Nie mogę oczywiście mówić za ciebie - dodał, starając się ukryć swoją furję.

Zamierzała szukać innego partnera? Kto to był? Czy poznała kogoś w Anglii i liczyła na stały związek? Po tym, jak wyrzucił ją dwa lata temu, nie mógłby jej za to winić, ale mdliło go na myśl, że wyszłaby za innego mężczyznę, który zostałby ojczymem Aimee.

- Nie mam nikogo konkretnego na myśli - mruknęła ze złością Freya. - Ale kto wie, co przyniesie przyszłość? Mogę jutro poznać swoją drugą połówkę i będę miała szansę na miłość, której do tej pory nie zaznałam - dodała.

- Miłość, o której mówisz, istnieje tylko w bajkach - powiedział niecierpliwie. - Udane małżeństwo opiera się na przyjaźni, wzajemnym sza-

cunku i wspólnych celach, w naszym przypadku będzie to wychowanie córki w szczęśliwym domu rodzinnym.

- Małżeństwo to nie tylko... umowa.

- Masz na myśli namiętność? W tej kwestii nie przewiduję problemów, a ty, *chérie*? - Nachylił się nad nią i zawładnął jej ustami. Jego wargi i język domagały się odpowiedzi. Jedną rękę wplótł we włosy dziewczyny, a drugą gładził jej ciało. - Sypialnia to miejsce, gdzie bez wątpienia nasze małżeństwo będzie udane - jęknął z ustami przy jej szyi, błędząc nimi coraz niżej, znacząc pocałunkami drogę do rowka między jej piersiami.

Pragnęła jego dotyku i pieśczot. Nie potrafiła myśleć logicznie i nic nie miało znaczenia poza dotykiem jego dłoni i pocałunkami. Nie próbowała go powstrzymać, gdy rozpiął jej bikini, odsłaniając piersi.

Może powinna przestać marzyć o gwiazdce z nieba i przyjąć to, co oferował? Nie kochał jej, ale chciał się z nią ożenić i zamierzał być wiernym mężem dla niej i oddanym ojcem dla Aimee.

Freya wstrzymała oddech, gdy jego usta dotarły do jej piersi.

Tak bardzo go kochała. Nigdy nie pokocha nikogo innego, ale co będzie, jeśli pomimo dobrych chęci on kogoś pozna? Zadowoli się dyskretnym romanssem, udając szczęśliwego małżonka dla dobra dziecka? To będzie gorsze niż powolna śmierć. W dzieciństwie żyła ze świadomością, że babka ją zaledwie toleruje. Perspektywa spędzenia reszty życia w małżeństwie bez miłości była nie do zniesienia.

Zac znaczył delikatnymi pocałunkami drogę w dół jej brzucha.

Pragnienie, by mu się oddać, było przeogromne, ale musiała z nim walczyć.

- Czy naprawdę sądzisz, że doświadczysz z kimś innym takiej namiętności, Freyo? - spytał, podnosząc głowę i wpatrując się w jej oczy.

- Może nie, ale oszałamiający seks nie jest dla mnie wystarczająco dobrym powodem, by wyjść za ciebie, nie lepszym niż ślub dla dobra Aimee - odrzekła, odnajdując wreszcie siłę, by go odepchnąć. - Musi być inny sposób, jakiś kompromis, żebyśmy mogli ją razem wychowywać i jednocześnie wieść życie oddzielnie.

Przez całe dorosłe życie Zac unikał zobowiązań, ale teraz wolność straciła swój urok. Nie spodobał mu się pomysł, by Freya wiodła życie bez niego. Zauważył, że to jedyna kobieta, która dorównuje mu uporem. Nie mógł zaciągnąć jej siłą do ołtarza, więc musiał chwilowo uznać swoją porażkę.

Drżącymi rękami naciągała materiał kostiumu na piersi. Instykt podpowiadał mu, że ona walczy sama ze sobą. Kusiło go, by chwycić ją w ramiona i dowieść, że ich namiętność jest niepowtarzalna, ale zmusił się, by się od niej odsunąć.

- To twoja ostateczna odpowiedź, tak? Nie wyjdiesz za mnie, ale zgadzasz się, byśmy znaleźli jakiś kompromis pozwalający na wspólną opiekę nad Aimee. - To zabrzmiało tak obojętnie, jakby mu ulżyło, pomyślała smutno Freya. Odrzucając go, prawdopodobnie popełniła największy błąd w swoim życiu. - Ale musisz pamiętać, że Aimee będzie dorastać tu, w Monako - dodał chłodno i zmarszczył brwi, gdy usłyszał dyskretne kasznięcie zbliżającego się do nich kapitana.

- Wydawało mi się, że kompromis to umowa między dwiema stronami, a nie jednostronne dyktowanie warunków - mruknęła.

Zac zwrócił się do kapitana. Nie znała języka francuskiego na tyle, by zrozumieć rozmowę, ale mowa ich ciała wystarczyła, by ją zaniepokoić. Wstała i włożyła szlafrok.

- Co się stało? - dopytywała się, gdy tamci skończyli rozmowę.

Zawahał się, a potem odparł:

- Moja matka przesłała wiadomość, że Aimee źle się czuje. Poleciałem Claude'owi, by wracał prosto do portu.

- Co to znaczy, źle się czuje? Yvette musiała powiedzieć coś jeszcze. - Freya poczuła dreszcz paniki.

- Przykro mi, *chérie*, tylko tyle wiem - odrzekł. - Będziemy w La Maison des Fleurs w ciągu godziny. Bardzo możliwe, że matka przesadza - dodał. - Wiele lat temu straciła dwoje dzieci, jedno po drugim, i jest nadopiekuńcza wobec wnuczki.

- To straszne. - Freya zapomniała na chwilę o swojej trosce, myśląc o stracie, jaką poniosła pani Deverell. - To się zdarzyło, zanim się urodziłeś?

Przez chwilę wydawało się, że Zac nie odpowie, ale potem spojrzał na nią.

- *Non*, miałem czternaście lat. Byłem dość duży, by rozumieć rozpacz rodziców, i nie mogłem nie zrobić, by im pomóc, choć bardzo się starałem.

- Na pewno byłeś dla nich pociechą.

Chciała zadać tuzin pytań, ale było jasne, że on nie chce rozmawiać o rodzinnej tragedii. Powiedział, że jego matka straciła dzieci, gdy były małe - czy to była śmierć łóżeczkowa? Czytała kiedyś, że ten zespół mógł dotknąć więcej niż jedno dziecko z rodzeństwa. Rozumiała teraz, czemu Yvette tak kochała Aimee. Matczyny szósty zmysł ostrzegał ją też, że matka Zaka nie przesadza.

Podróż do portu zdawała się trwać wieki. Freya zeszła pod pokład, by się przebrać. Radość z wycieczki prysnęła. Żałowała, że pozwoliła namówić się na zostawienie córeczki. Czowała wyrzuty sumienia.

Gdy samochód zatrzymał się przed La Maison des Fleurs, wbiegła przez frontowe drzwi.

- Jak Aimee? - spytała pospiesznie, widząc Yvette, która wyszła im na spotkanie.

- Obawiam się, że kiepsko - odparła roztrzęsiona pani Deverell, przenosząc wzrok na syna. - Dzięki Bogu, że już tu jesteście. Lekarz jest teraz u niej i mówi, że trzeba ją zawieźć do szpitala.

Z okrzykiem grozy Freya wyminęła Zaka i pobiegła do pokoju, gdzie córeczka leżała blada, bez sił, na sofie.

- Aimee, Aimee! Co jej jest? - spytała lekarza, który z ponurą miną stał obok dziecka. Słyszała wyjaśnienie Yvette, że mała wydawała się zmęczona po zabawie na huśtawce.

- Zdziwiłam się, ale przygotowałam jej posłanie na sofie i myślałam, że zechce się zdrzemnąć. Gdy po dwóch godzinach się obudziła, a po chwili wymiotowała, zaniepokoiłam się, zwłaszcza że krzyknęła, gdy odsunęłam zasłony, jakby raziło ją światło. Od tamtej pory jest w takim stanie jak teraz. Lekarz potwierdził, że ma wysoką temperaturę, a objawy mogą wskazywać na wiele chorób...

- Jak pan sądzi, co jej jest? - Freya zwróciła się do lekarza.

- Nie mogę być pewien, ale to są klasyczne objawy zapalenia opon mózgowych - powiedział cicho. - Najlepiej będzie, jak państwo ją zabiorą do szpitala. Tam zrobią badania, które potwierdzą diagnozę. Karetka chyba już jest. - Spojrzał na poszarzałą twarz matki dziecka i poklepał ją po rękę.

- Proszę się nie martwić, *madame*, pani córka będzie w dobrych rękach.

Zapalenie opon mózgowych - te słowa w kółko rozbrzmiewały w głowie Frei, gdy ambulans przedzierał się przez korki. Patrzyła na bezwładne małe ciało i jej serce zamierało. Proszę, nie mogę jej stracić, modliła się, zaciskając mocno oczy, by powstrzymać łzy. Płacz nie pomoże, musiała być silna i pomóc Aimee w walce o przeżycie.

Czyjaś dłoń zacisnęła się na jej palcach.

Zac też cierpiał, widziała to w jego twarzy, ale nie mogła się zmusić, by spojrzeć mu w oczy. Poczowała współczucie na myśl o tym, przez co on musi przechodzić, jaki ból musi czuć na myśl, że może stracić Aimee, choć dopiero ją odnalazł. Ale gdy dotarli do szpitala i otworzyły się drzwi karetki, zapomniała o wszystkim. Musiała skupić się na dziecku, które jej potrzebowało. W jej sercu nie było teraz miejsca dla nikogo innego.

RS



## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Tydzień później Freya, walcząc z łzami, patrzyła na śpiącą w łóżeczku córeczkę. Policzki Aimee znów były zdrowo zaróżowione.

Ostatecznie okazało się, że dziewczynka nie zapadła na zapalenie opon mózgowych, lecz zaatakował ją wirus. Przez kolejne trzy dni pobytu w szpitalu, mimo wysiłków lekarzy, jej stan się nie poprawiał. Czwartego dnia temperatura zaczęła spadać, a dziecko usiadło, poprosiło o picie, zjadło banana i z trudem można było utrzymać je w łóżku.

Wracała do zdrowia zaskakująco szybko. Freya była wyczerpana emocjonalnie. Nie zdołałaby przetrwać minionego tygodnia, gdyby nie Zac. Od chwili gdy Aimee zajęli się lekarze, bardzo wspierał jej matkę, uśmierzał jej lęk swoim spokojem i przynosił każdy okruch informacji od personelu szpitala.

Był opoką, jego siła dodawała jej pewności. Była wdzięczna, że mógł zapewnić ich córce najlepszą opiekę medyczną. To ostatecznie ją przekonało, że przyszłość dziewczynki jest tu, w Monako, z ojcem.

- Chodź, *chérie* - powiedział miękko Zac, wchodząc do pokoju dziecięcego. - Aimee śpi mocno, a Jean nalega, że to ona będzie jej pilnowała całą noc.

- Nie mogę uwierzyć, że tak dobrze wygląda - wykrztusiła Freya przez zaciśnięte gardło. - Tydzień temu myślałam... myślałam, że ją stracę, i tak bardzo się bałam. - Łzy popłynęły, choć chciała je powstrzymać.

Gdy ukryła twarz w dłoniach, objęły ją jego silne ramiona.

- Już dobrze, wypłacz się. To normalne po koszmarze minionego tygodnia. Aimee jest już zdrowa i dojdzie do siebie lada dzień - zapewniał,

niosąc ją przez hol. - Teraz martwię się o ciebie, *chérie*. Prawie nie spałaś przez ten czas i nie pamiętam, kiedy ostatnio coś jadłaś. Nie może tak być.

Nie zamierzała się sprzeczać. Zac był arogancki i lubił rządzić, a ona czuła się zbyt wykończona, żeby walczyć.

- Łóżko - oznajmił ponuro, gdy dotarł do jej pokoju i położył ją. Skrzywił się na widok jej bladej twarzy i purpurowych sińców pod oczami. - Może będziesz wyglądać lepiej, gdy się wyśpisz.

- Muszę się najpierw wykapać - wymamrotała, ale potrząsnął przecząco głową.

- Jutro się wykąpiesz. Dziś jesteś za bardzo zmęczona, ledwo możesz stać. Pomogę ci się przebrać. - Wyjął jej nocną koszulę i zaczął rozpinąć bluzkę.

- Poradzę sobie - zapewniła, choć pragnienie, by rzucić mu się w ramiona i błagać, by ją tulił, było tak silne, że zagryzła wargi. Na szczęście wstał i poszedł w stronę drzwi.

- Zawołaj mnie, gdybyś czegoś potrzebowała. *Bonne nuit, chérie* - powiedział i wyszedł.

Skierował się do pokoju córki i stanął nad jej łóżeczkiem. Napawał się pięknem jej złotych loków i małej twarzyczki w kształcie serca, która przypominała mu Freyę. Kochał Aimee ponad wszystko, a dni, które spędziła w szpitalu, były najgorsze w jego życiu. Teraz była w domu, zdrowa i bezpieczna, a on starał się zrozumieć, co czuje do jej matki.

Gdy wracał, dostrzegł światło pod drzwiami jej sypialni. Zawahał się, ale postanowił sprawdzić, czy na pewno śpi. Łóżko było puste. Skierował się do łazienki, zaciskając usta. Chyba nie zaryzykowała kąpieli?

- Freyo! - Drzwi od łazienki były zamknięte. Niecierpliwie szarpnął za klamkę, coraz bardziej zdenerwowany, gdyż nie usłyszał odpowiedzi. - Freyo, co ty, u diabła, tam robisz?

Usłyszała, że ktoś ją woła. Była bezwładna, jakby unosiła się na wodzie, ale jej imię wciąż rozbrzmiewało i otworzyła z wysiłkiem oczy, jednocześnie nabierając do ust wody. Kaszląc i krztusząc się, poderwała się w chwili, gdy drzwi od łazienki wyskoczyły z zawiasów i Zac wpadł do środka.

- *Mon Dieu!* Nie wierzę! Zasnąłaś, tak? Chcesz się zabić?! - wrzasnął z furją. - Mówiłem ci, żebyś odłożyła kąpiel do jutra. Czy nigdy nie możesz wykonać polecenia? Mogłaś się utopić.

Zadrżała i zanurzyła się w bąbelkach z piany.

- Nie mogłam znieść tego, że jestem brudna - odparła cicho.

- Pokojówka by ci pomogła, gdybyś poczekała do rana - warknął. - Ale teraz ja będę twoją pokojówką i sam cię wykąpię.

- Nie potrzebuję pomocy! Nie jestem dzieckiem.

- *Non*, jesteś najbardziej irytującą kobietą, jaką znam - zgodził się, rozwijając ręcznik i podchodząc do niej. - Jesteś tak wycieńczona, że ledwo siedzisz. Jak chcesz wyjść z wanny? Mniej cierpliwy człowiek pozwoliłby ci tam siedzieć całą noc - dodał arogancko.

- Dam sobie radę - upierała się, choć to on miał rację. Była bezwładna i wycieńczona. Grymas na jego twarzy przyprawił ją o łzy. - Muszę umyć włosy - wykrztusiła.

Przez chwilę myślała, że ją zignoruje, ale mamrocząc przekleństwa pod nosem, odłożył ręcznik i rozpiął guziki przy mankietach, by podwinąć rękawy.

- Oprzyj się o moje ramię - polecił, klękając obok wanny, i wsunął dłoń pod jej plecy.

- Zac...

- Mam ci pomóc, czy nie? - warknął.

Zrozumiała, że jest na granicy cierpliwości. Zamknęła oczy i pozwoliła, by ukołysy ją delikatne ruchy jego dłoni wmasowującej szampon w jej włosy.

- Gotowe - powiedział, przerywając czarowną chwilę.

Splukał jej włosy prysznicem.

- Jeśli podasz mi ręcznik, na pewno dam sobie radę - powiedziała, gdy wyjął ją z wanny. - Zac! - Owinął ją ręcznikiem, wziął na ręce i zaniósł wzdłuż holu do swojej sypialni. Zawstydzona ukryła twarz na jego piersi. - Proszę, dam sobie radę sama - szepnęła, gdy zaczął ją wycierać.

Jutro umrę ze wstydu, pomyślała sennie, ale jego oczy mówiły, że lepiej mu się nie sprzeciwiać. Miała ciężkie powieki, ledwo kojarząc, że zakłada jej koszulę nocną. Gdy odsunął kołdrę, usiłowała mu przypomnieć, że to jego pokój, ale zignorował ten cichy protest i przykrył ją, jakby była dzieckiem.

- Wiem, że to moje łóżko, *chérie* - powiedział z determinacją w głosie.

Zasnęła, zanim zdjął ubranie i położył się obok niej.

- Koniec walki - mruknął, pochylając się nad nią i delikatnie ją całując. - Tu jest twoje miejsce.

Gdy Freya się obudziła, nadal było ciemno. Nie była to jednak atramentowa czerń nocy, ale miękka, cienista szarość świtu. To pokój Zaka, zorientowała się, gdy jej oczy przyzwyczyły się do półmroku. Leżała w jego łóżku, w jego objęciach. Odwróciła głowę i zobaczyła jego nagie ciało pokryte czarnymi włoskami.

Rytmiczne ruchy piersi świadczyły o tym, że śpi. Nie powinna tu być i miała świetną okazję, by się wymknąć do swojej sypialni. Ale pokusa, by zostać, była zbyt silna. Z cichym westchnieniem zamknęła oczy i wdychała zapach Zaka, który rozbudził jej zmysły.

Rozsądek ostrzegał ją, by uciekała, zanim on się obudzi i dostrzeże glód w jej oczach, ale położyła dłoń na jego piersi, by czuć bicie serca. Poruszył się lekko, ale nadal miał rozluźnione mięśnie i Freya pozwoliła dłoni ześlizgnąć się delikatnie na brzuch. Gumka bokserek powstrzymała jej eksplorację. Potrzeba zsuwania się dłoni była jednak zbyt silna. Ostrożnie wsunęła ją pod materiał i krzyknęła cicho, gdy złapał jej rękę.

- Ta ścieżka prowadzi do jednego, *chérie* - powiedział leniwie, zmysłowym tonem, co wzbudziło w niej dreszcz podniecenia. - Jesteś pewna, że chcesz nią iść?

- Tak - odpowiedziała bez wahania, słuchając podszeptów serca.

Nie kochał jej i może nigdy nie pokocha, ale troszczył się o nią. Jego zachowanie ostatniej nocy ostatecznie tego dowiodło. Dwa lata temu złamał jej serce, ale odkąd dowiedział się, że Aimee jest jego dzieckiem, robił wszystko, by odkupić swą winę. Nie składał jej fałszywych obietnic, ale miejsce dziewczynki, jak również jej matki, było przy nim.

Gdy odwrócił głowę, zobaczyła w jego oczach ogień, który mówił, że tym razem nie będzie odwrotu.

- Zac - jęknęła, a on zawładnął jej ustami w powolnym, upajającym pocałunku.

Objęła go ramionami za szyję i odpowiedziała z pasją, która od dawna się w niej gromadziła.

Chwilę wcześniej był pogrążony we śnie, ale teraz wydawał się całkiem rozbudzony. Dowód unoszący materiał bokserek wzbudził we Frei podziw i żądę. To był jej mężczyzna, jedyny, który znał intymne sekrety jej ciała.

- Brakowało mi ciebie - wymruczał ochryple.

Jednym ruchem ściągnął jej koszulę i patrzył na nagie, szczupłe ciało. Dotknął jej piersi, a ona wygięła się w łuk i jęknęła, gdy gładził napięte

brodawki. Pieścił ją dłońmi, aż wplotła palce w jego włosy i przyciągnęła głowę. Chciała go, teraz, natychmiast. Czekwała na niego całe życie i nie mogła znieść ani chwili dłużej tej zmysłowej gry wstępnej.

- Powoli, *mon coeur*, chcę delektować się każdą chwilą i smakować każdy centymetr twojego ciała - wyszeptał, znacząc ustami ścieżkę w dół jej brzucha.

Jęknęła i mocniej zacisnęła dłonie na jego włosach, gdy delikatnie rozsunął jej nogi.

- Zac, proszę, teraz - błagała.

Przez chwilę bał się, że jego żądza nie pozwoli mu jej zaspokoić, zanim straci nad sobą kontrolę. Zdjął bokserki i sięgnął do szuflady szafki nocnej po zabezpieczenie. Jęknął, kładąc się na niej i walcząc z własną namiętnością. Wolał umrzeć, niż zrobić jej krzywdę. Starał się panować nad sobą, dopóki nie krzyknęła i nie zadrżała.

- Freya... - wymówił jej imię.

Chciał wyjaśnić, że z nikim nie było mu tak dobrze jak z nią, ale ona wiedziała, zawsze wiedziała, jak mocno na niego działała. Zalała go fala rozkoszy.

Przez długą chwilę żadne z nich się nie odzywało, a ciszę przerywało tylko miarowe tykanie zegara. Zac przetoczył się na plecy, wciąż trzymając dziewczynę w objęciach. Wreszcie podniosła głowę i napotkała jego senne spojrzenie.

- Muszę ci podziękować za wszystko, co zrobiłeś w tym tygodniu - wymruczała cicho. - Za to, jak troszczyłeś się o Aimee i o mnie. Nie poradziłabym sobie bez ciebie.

- Już mi podziękowałaś - odparł, a w jego oczach błysnęło rozbawienie. Mocniej objął ją ramionami i nie pozwolił, by się odsunęła. - I od tej pory,

*chérie*, zamierzam poświęcić tyle czasu, ile mogę, by sprawiać ci przyjemność, a ty będziesz mi dziękować przez całą noc i przynajmniej raz w ciągu dnia - dodał kpiąco.

- Ja nie dlatego... - przerwała, rumieniąc się i próbując się uwolnić z jego uścisku.

- Przepraszam, *ma petite*. - Uśmiechnął się szeroko. - Byłem cierpliwy przez minione dwa tygodnie i teraz jestem bardzo, bardzo spragniony.

- Wiem - mruknęła, znów czując dowód jego podniecenia.

Tak szybko? Przecież nie mógł...

Udowodnił, że mógł, unosząc delikatnie jej biodra i opuszczając na siebie.

W kilka sekund znów dotarli na krawędź rozkoszy i trwali tam przez długą chwilę, zanim fale orgazmu pochłonęły ich oboje.

Gdy Freya uwolniła się wreszcie od niego, położył się na boku i patrzył na nią z poważną miną.

- Masz ogromną siłę wewnętrzną, *chérie* - powiedział cicho, patrząc z podziwem. - Na pewno poradziłabyś sobie beze mnie z traumatycznymi przeżyciami minionych dni. Przez ostatnie dwa tygodnie dowiodłaś, że radzisz sobie z wszystkim, co ci życie przyniesie, włączając w to samodzielne wychowanie naszej córki. Ale wierz mi, pomogę tobie i Aimee.

- Wierzę ci, Zac - szepnęła. - I zgadzam się, że miejsce małej jest tu, w Monako, z nami obojgiem. Jeśli nadal chcesz, to... wyjdę za ciebie.

- Zastanów się przez chwilę nad tym - powiedział, jakby wciąż starał się ją przekonać. - Jako moja żona nie będziesz musiała pracować, poświęcając więcej czasu naszej córeczce. Uwielbiasz ją i wiesz przecież, że potrzebna jest jej stała obecność matki.



- Zgadzam się - powtórzyła spokojnie Freya, patrząc, jak powoli zaczynał rozumieć sens jej słów. - Miniony tydzień przekonał mnie, że Aimee potrzebuje miłości i troski obojga rodziców, i wiem, że najlepiej będzie, jeśli się pobierzemy. To jedyne wyjście - dodała.

Całe życie marzyła o miłości i cichych wyznaniach w świetle księżyca, ale wiedziała, że życie to nie bajka. Była gotowa przyjąć ofertę Zaka, wiedząc, że to umowa oparta na wygodzie i wspólnej chęci zrobienia tego, co najlepsze, dla ich dziecka.

- Kto zakwestionowałby logikę? - mruknął suchym tonem, który maskował urazę.

Freya przyjęła jego ofertę małżeństwa z takim entuzjazmem, jakby umawiała się na wizytę u dentysty. Nie było nic złego w logicznej ocenie sytuacji, w jakiej się znaleźli, tłumaczył sobie. Najwyraźniej rozważyła wszystkie plusy i minusy tego małżeństwa, i podjęła decyzję opartą na rozsądku, a nie na emocjach. Podziwiał jej determinację, by kierować się dobrem córki, ale nie mógł zaprzeczyć, że zraniła jego dumę. Najwyraźniej nie widziała w nim mężczyzny, z którym chciałaby spędzić resztę życia.

- Skoro zgodziłaś się wyjść za mnie, musimy ustalić, jaki ma być nasz ślub - powiedział, siadając wygodnie i uśmiechając się do niej. Odebrała ten uśmiech jako dowód satysfakcji, że wreszcie postawił na swoim.

Była w pułapce, ale sama do niej weszła. Ich małżeństwo będzie oparte na wzajemnym pożądaniu i miłości do Aimee, ale przecież wiele dobrych małżeństw nie łączyło nawet tyle. Przy odrobinie wysiłku z obu stron to się może udać.

- Sądziłam, że będziesz wolał skromny ślub, bez zamieszania - powiedziała, odrywając wzrok od wspaniałego ciała rozpartego na poduszkach.

- Zamierzam ożenić się raz, *chérie*, i chcę, żeby to był niezapomniany dzień - padła zaskakująca odpowiedź. - Ceremonia nie musi być okazała, ale mam licznych krewnych i przyjaciół, których chciałbym zaprosić. Oczywiście Aimee też musi być w to zaangażowana. Będzie śliczną druhną. A ty musisz mieć elegancką suknię i kwiaty, no i pierścionek. Chcę to zrobić, jak należy, Freyo. Może pobieramy się z niecodziennych powodów, ale jestem dumny, że zostaniesz moją żoną.

Miał na myśli to, że w przeciwieństwie do większości par nie pobierają się z miłości, zrozumiała. Wzruszyła ramionami, nie chcąc ujawnić, że z radością wyszłaby za niego w stodole, ubrana w worek, gdyby tylko ją kochał.

- Najwyraźniej dużo o tym myślałeś, więc tobie pozostawię wszystkie kwestie organizacyjne.

Odrzuciła pościel, by zejść z łóżka, ignorując pokusę, jaką stanowiło nagie ciało Zaka i zmysłowy błysk w jego oczach. Ich małżeństwo mogło być umową, ale łączyła ich namiętność. Tylko co będzie, gdy jego namiętność się wypali? Czy nadal będzie dumny, mając ją za żonę? Chwyciła szlafrok, by od niego uciec.

- Aimee już pewnie się obudziła - mruknęła. - Zajrzę do niej.

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Trzy tygodnie później Freya nadal miała poważne wątpliwości, czy postąpiła słusznie, zgadzając się wyjść za Deverella. Czy będzie szczęśliwa jako żona mężczyzny, który jej nie kocha? Była pewna jedynie ich seksualnego dopasowania. Kochając się z nim każdej nocy, upewniała się co do tego, że jej ciało zostało stworzone do miłości właśnie z tym mężczyzną.

Zac był tak samo zniewolony pożądaniem, jak ona. Odkąd zgodziła się za niego wyjść, pragnął jej jeszcze bardziej, a jego namiętność nie malała. Ale minęły dopiero trzy tygodnie, nie wiadomo, co będzie za trzy miesiące lub lata?

Rozejrzała się po sali, szukając go. Mieli pobrać się za tydzień i od chwili, gdy oficjalnie ogłoszono ich zaręczyny, stali się obiektem plotek elity w Monako. Wszyscy chcieli poznać kobietę, która usidliła najbardziej znanego w tym środowisku playboya.

Dzisiejsze przyjęcie odbywało się w prywatnych salach słynnego kasyna w Monte Carlo i było połączone z prezentacją przepięknej biżuterii. Pomimo sukni od najlepszego projektanta oraz platynowych kolczyków z diamentami, stanowiących komplet z pierścieniem zaręczynowym, Freya nie czuła się tu na swoim miejscu. To nie był jej świat.

Zac stał z grupką bliskich przyjaciół. Z westchnieniem podeszła do nich, a on podniósł wzrok i skupił go na niej, jakby była jedyną interesującą go osobą.

- Tu jesteś, *chérie*, szukałem cię - powitał ją, obejmując w talii i schylając głowę, by ją pocałować. Zmysłowy błysk w jego oczach podpowiedział jej, że chciałby jak najszybciej uciec z przyjęcia.

- Mam nadzieję, że korzystasz z ostatnich chwil wolności, Zac -  
zażartował Benoit Fournier, jeden z najbliższych przyjaciół. Razem z żoną  
Camille powitali ciepło Freyę, z radością akceptując wybór Deverella.

- Już nie mogę się doczekać - odparł z uśmiechem, patrząc w oczy  
narzeczonej.

Albo był fantastycznym aktorem, albo naprawdę zaczynało mu na niej  
zależać. Czy mogła mieć nadzieję, że kiedykolwiek będzie coś dla niego  
znaczyć?

- Znam to uczucie. My też już nie możemy się doczekać - zaśmiał się  
Benoit, głaszcząc okrągły brzuch żony.

- Kiedy dziecko się urodzi? - zapytała panna Addison przyszłą matkę.  
Pamiętała, jak męczące były ostatnie tygodnie ciąży.

- Za trzy tygodnie - jęknęła Camille. - Ale nasze pierworodne urodziło się  
dziesięć dni po terminie, więc nie liczę na to, że następne przyjdzie na świat  
punktualnie. A wy myślicie o kolejnych dzieciach? O braciszku lub  
siostrzyczce dla Aimee?

Nigdy o tym nie rozmawiali, uświadomiła sobie Freya. Poczęcie córeczki  
było przypadkowe. Zac nie chciał kiedyś dzieci, ale teraz nie było przynaj-  
mniej medycznego powodu, by nie mógł po raz kolejny zostać ojcem.

Patrzyła na napięty brzuch Camille. Zdała sobie sprawę, że bardzo  
chciałaby rodzeństwa dla Aimee, ciąży zaplanowanej, z której jej partner by się  
cieszył.

- Nasze dziecko nie ma jeszcze dwóch lat, więc na razie chcę mu  
poświęcić całą swoją uwagę - wymruczała. - Ale kiedyś chciałabym mieć  
jeszcze jedno. - Odwróciła się do narzeczonego i zamarła.

Jego uśmiech zniknął, a wyraz twarzy zmroził jej krew w żyłach. Nie chciał zatem kolejnego dziecka. Rozmowa toczyła się dalej, ale ona już jej nie słyszała. Siłą woli uśmiechała się, choć wewnątrz czuła się martwa.

Orkiestra zagrała znaną melodię i goście zaczęli kierować się na parkiet. Zac odzyskał równowagę i spojrzał na nią.

- Zatańczysz? - spytał. - Pamiętam nasz, ostatni taniec.

Zarumieniła się, wspominając, jak doprowadził ją na szczyt rozkoszy na parkiecie, i gwałtownie pokręciła głową.

- Muszę iść do łazienki... może Camille... - Odwróciła się i uciekła, zanim zdołał ją zatrzymać. Chciała przez chwilę być sama.

Na szczęście toaleta była pusta i dziewczyna ochlapała twarz wodą, starając się powstrzymać łzy. Wiedziała od początku, że Zac nie chciał rodziny i, choć uwielbiał Aimee, nie pragnął być ojcem ani mężem. Żenił się z nią tylko po to, by zapewnić córce stabilny dom.

- Witaj, Freyo.

- Annalise, jak się masz? - odparła, patrząc na odbitą w lustrze twarz młodej kobiety i starając się zachować spokój.

Panna Dubois wyglądała fantastycznie w czarnej jedwabnej tubie z rozcięciem do połowy uda, dopasowanej do jej doskonałej figury, z burzą rudych loków spływających na plecy. Freya ucieszyła się, że uległa namowom narzeczonego, by kupić trochę nowych ubrań. Cena brzoskwiniowej sukni z szyfonu, którą miała na sobie tego wieczoru, była zatrważająca, ale Annalise rozpoznała, że kreacja pochodzi z ekskluzywnego domu mody.

- Słyszałam, że wróciłaś - powiedziała wprost, skupiając wzrok na diamencie lśniącym na palcu dziewczyny. - Ale przyznaję, byłam zdziwiona, gdy usłyszałam, że zdołałaś skłonić Zaka do ślubu. Dziecko to skuteczna karta przetargowa. Prawie żałuję, że sama nie spróbowałam tej sztuczki. Wszyscy

wiedzą, że Deverell jest zbyt dobrze wychowany, by mieć nieślubne dziecko, choć, jak słyszałam, były pewne wątpliwości dotyczące ojcostwa. Z pewnością domagał się testów przed oświadczynami?

Freya nie mogła powstrzymać rumieńca.

- To chyba nie jest twoja sprawa - odparła. - Nigdy niczego od Zaka nie żądałam. Może robić, co chce, a chce się ze mną ożenić.

- Dla dobra dziecka. Najwyraźniej chce je uznać za swoje - oświadczyła Annalise z pewnością w głosie. - Nigdy nie dałby się przymusić do czegoś, w czym nie widziałby korzyści dla siebie. Będzie miał większe szanse uzyskania prawa do opieki w przyszłości, jeśli się z tobą ożeni.

- Nie sądzę, by należało kontynuować tę rozmowę - powiedziała ostro panna Addison. Złośliwość tamtej kobiety i jej insynuacje były jak trucizna.

- Biedna Freyo, zawsze byłaś taka naiwna - odrzekła Annalise z drwiącym uśmiechem. - Wiedziałaś, że jestem kochanką Zaka, czy zataił to przed tobą? - Zarumieniła się lekko na widok szoku malującego się na twarzy swej rozmówczyni. - Nie martw się, kochana, on jest mistrzem dyskrecji, gdy przychodzi do mnie. Chyba nie sądzisz, że naprawdę co noc pracuje do późna? - Jej brwi uniosły się kpiąco. - Od lat mamy taki układ i obojgu nam to pasuje. Słówko ostrzeżenia - dodała, patrząc na swoje odbicie w lustrze. - Deverell nie jest domatorem i nie będzie się długo bawił w życie rodzinne. Nienawidzi więzów i szybko znudzi się dziećmi.

Rudowłosa piękność wyszła. Roztrzęsiona Freya wsparła się o umywalkę. Ta kobieta kłamała, powiedziała sobie. Zac kochał się z nią co noc przez kilka minionych tygodni; musiałby być supermanem, by sypiać również z tą Francuzką.

Wzięła głęboki oddech i wyszła z łazienki. Zobaczyła, jak Annalise sunie przez parkiet, wprost do jej narzeczonego. Pocałowała go w oba policzki i szepnęła mu coś do ucha.

To nie może być prawda, pomyślała Freya. Rozsądek podpowiadał jej, że tamta skłamała. Jeśli ich małżeństwo miało mieć szansę powodzenia, musiała ufać Zakowi. Powiedział, że będzie wierny. Ale może chciał ją tylko przekonać, by za niego wyszła.

Tak miało wyglądać ich życie? Będą ją powoli niszczyły zazdrość i niepewność? Będzie się rozglądała na przyjęciach, zastanawiając się, czy jego aktualna kochanka jest tam obecna? Ta myśl była nie do zniesienia.

Wiedziała, że Deverell jej nie kocha, tylko pragnie w łóżku, i oszukiwała się, że to jej wystarczy. Teraz widziała, że to byłoby gorsze niż śmierć.

Siłą woli uśmiechała się do końca wieczoru i gdy wślizgnęła się w końcu do samochodu obok Zaka, bolały ją mięśnie twarzy, ale i serce.

- Co się stało, boli cię głowa, *chérie*? - spytał.

Kusiło ją, by przyjąć tę wymówkę. Wiedziała, że okaże jej współczucie, a gdy dotrą do domu, będzie nalegał, by od razu poszli spać.

Chciała być dziś w nocy sama, musiała pomyśleć. Czy on nie pragnął więcej dzieci, by nie wiązać się z nią mocniej? I czy sypiał z Annalise? Jeśli tak, to zaczynała rozumieć, jak będzie wyglądało jej małżeństwo. Może zamierzał bawić się w szczęśliwą rodzinę, a za jej plecami utrzymywać kochanki?

- Nic mi nie jest - odparła.

Nie odzywała się przez resztę drogi. Gdy dotarli do apartamentu, skierowała się do swojego pokoju, ale jej towarzysz złapał ją za ramię.

- Chyba pomyliłaś kierunek - powiedział przeciągle. - Moja sypialnia jest tam. Co ci jest? - spytał. - Przez większość wieczoru byłaś nieobecna. Źle się



czujesz? Jeśli mi nie powiesz, nie będę mógł ci pomóc, *chérie* - dodał niecierpliwie.

- Wszystko w porządku - skłamała. - Chciałabym po prostu spać dzisiaj sama. - Duma nie pozwoliła jej powiedzieć mu o insynuacjach Annalise.

Zac przez chwilę zastanawiał się, czy nie wziąć jej w ramiona i nie całować, dopóki nie złamie jej oporu, ale wyglądała tak krucho, że uznał, iż to nie rozwiązałoby problemu.

Wzruszył ramionami.

- Dobrze, śpij sama, ale za tydzień zostaniesz moją żoną i każdą noc będziesz spędzać w moim łóżku. Nie będzie osobnych sypialni, rozumiesz?

- O, tak - odparła gorzko. - Moja rola w naszym małżeństwie ma polegać na dostarczaniu ci seksu kiedykolwiek i gdziekolwiek zechcesz. Powiedz mi, dlaczego się ze mną żenisz? Tak naprawdę nie chcesz być uwiązany z żoną i dzieckiem. Widziałam twoją minę, gdy Camille wspomniała o kolejnych dzieciach - powiedziała cicho.

- To niedorzeczne - warknął, ale unikał jej wzroku.

- Naprawdę? Bądź szczery, Zac. Czy widzisz siebie za kilka lat jako zadowolonego ojca rodziny? Czy będziemy mieli kolejne dzieci, braci i siostry Aimee?

Cisza była przejmująca, dzieliła ich jak otwierająca się przepaść.

- Nie - przyznał.

Teraz wiedziała na pewno. Tłumiąc łkanie, odwróciła się i pobiegła do swego pokoju.

- Freya! - dogonił ją przy drzwiach. Wyrywała się, jakby nie mogła znieść jego dotyku. - Będę dobrym ojcem dla Aimee i dobrym mężem.

To zabrzmiało jak deklaracja.

- Nie wątpię, że spełnisz swój obowiązek, Zac. Z pewnością traktujesz poważnie swoje zobowiązania, tak jak moja babka. Ale ja chcę więcej. Chcę być kochana, czy to naprawdę tak dużo? - Załkała. - Czy to za wiele prosić o miejsce w czyimś sercu, nie z obowiązku czy wygody, tylko dlatego, że faktycznie uważa mnie za kogoś wyjątkowego? A może to coś we mnie sprawia, że nie można mnie kochać, może jakaś wada genetyczna?

Zesztywniał. Jego twarz była pozbawiona wyrazu. Pewnie myślał, że jest głupią, niepewną siebie histeryczką, i chyba miał rację. Nigdy nie udawał, że poprosił ją o rękę z innych powodów niż dobro ich córki.

- Mówisz bez sensu - powiedział cicho. - Jesteś zmęczona i rozemocjonowana. Chodź do łóżka, a pokażę ci, jak dobre będzie nasze małżeństwo.

- Chcesz seksu. - Freya oparła się pokusie.

Przez kilka tygodni, które upłynęły od chwili, gdy zgodziła się za niego wyjść, oszukiwała się, że Zac ją kiedyś pokocha. Czas spojrzeć prawdzie w oczy.

- Nie dziś. Chyba bym tego nie zniosła - wyszeptała, zanim zamknęła przed nim drzwi od swojego pokoju.

Rankiem go nie było. Starła się przekonać Aimee, by zjadła śniadanie, gdy Laurent poinformował ją, że pan Deverell został wezwany w pilnej sprawie służbowej. Freya w milczeniu przyjęła tę wiadomość. Spędziła dzień w stanie dziwnego odrętwienia. Uśmiechała się i potakiwała, gdy Yvette omawiała z nią plany weselne.

Zac zatrudnił organizatorkę ślubów i włączył w przygotowania matkę. Ceremonia miała się odbyć w ogrodzie La Maison des Fleurs. Wspaniała suknia ślubna w kolorze kości słoniowej czekała na ostatnią przymiarę, a dla

Aimee przygotowano sukieneczkę z różowego tiulu. To miał być ślub jak z bajki, brakowało tylko czegoś najważniejszego, miłości, a chwilowo także pana młodego.

Rozpoczął się kolejny tydzień, a Zac wciąż się nie odezwał. We wtorek przysłał jej tuzin czerwonych róż z karteczką, na której się podpisał. Po raz pierwszy dostała kwiaty i zastanawiała się, czy on wie, ile ten gest dla niej znaczy.

Bardzo za nim tęskniła. W nocy poszła do jego sypialni, nie dbając o to, co pomyśli, gdy ją tam zastanie. Zasnęła, wtulona w jego poduszkę.

Nad ranem obudził ją odgłos otwieranych drzwi wejściowych. Wrócił. Zamknęła mocno oczy, by pomyślał, że ona śpi, gdy przyjdzie do sypialni. Może po prostu wślizgnie się do łóżka i weźmie ją w ramiona? Nie odrzuciłaby go.

Nie przyszedł. Mijały minuty. Freya otworzyła oczy i patrzyła na drzwi, czekając. Może nalał sobie drinka i zasnął na sofie? Narzuciła szlafrok i wyszła. Salon był pusty, ale zauważyła światło na schodach prowadzących do ogrodu na dachu i po chwili wahania poszła na górę.

- Zac!

Siedział na krańcu basenu, przy stoliku, na którym stała butelka koniaku. Wyglądał na wyczerpanego. Nie miał krawata, a jednodniowy zarost dodawał mu seksapilu.

- Wróciłeś. Słyszałam, jak wchodziłeś, i myślałam... że przyjdiesz do łóżka. - Podeszła do niego i uśmiechnęła się wyczekująco.

Upił łyk ze szklanki, którą trzymał w ręku.

- Trudno mi uwierzyć, że na mnie czekałaś, *chérie*. I chyba będzie lepiej, jeśli dziś tu zostanę.

- Żeby się upić? - spytała, patrząc, jak uzupełnia szklankę.

- Wolę o tym myśleć jako o środku znieczulającym - powiedział lakonicznie. - Odkryłem, że życie jest prostsze, jeśli od szyi w górę jest się otepiałym.

- To nie ma sensu, Zac. Co się stało?

Przez chwilę milczał, ale potem wstał i chłodno oświadczył:

- Postanowiłem przełożyć ślub.

RS

## ROZDZIAŁ JEDENASTY

Przez chwilę Frei zdawało się, że podłoga pod jej stopami się kołysze.

- Rozumiem - wykrztusiła wreszcie.

- Wątpię - mruknął Zac.

- Masz rację, nie rozumiem. - Pokonała dzielące ich metry, zaskoczona, zraniona i wściekła. - Ustaliliśmy, że się postaramy, by małżeństwo się udało, dla dobra Aimee.

- Ja też tak myślałem, ale nie dam rady przez to przejść - powiedział ponuro.

Dostrzegła zmęczenie w jego oczach, jakby nie spał przez kilka dni.

- Dlaczego? - szepnęła.

- Bo nie byłem z tobą szczery - powiedział ochryłym głosem. - A ty, Freyo, zasługujesz na szczerą jak nikt inny.

- O nie! - Uniosła dłoń do ust. - To Annalise, prawda? - Nie mogła powstrzymać łez. - Nie musisz nic mówić, Zac. Wiem, że masz z nią romans. Z radością ujawniła wasz mały sekret, gdy spotkałyśmy się na przyjęciu w ten wieczór, zanim wyjechałeś.

Podniósł głowę i spojrzał na nią, jakby postradała zmysły.

- Nie bądź śmieszna. Nie mam romansu ani z nią, ani z inną kobietą - powiedział zaskoczony. - *Mon Dieu, chérie*, kiedy znalazłbym czas i energię po nocach spędzanych na niesamowitym seksie z tobą?

Wydawał się naprawdę zdziwiony jej oskarżeniami.

- Annalise powiedziała...

- Nieważne co powiedziała, kłamała. Mieliśmy krótki romans sześć miesięcy po tym, jak wyjechałaś, ale to skończone.

- Dlaczego miałyby to robić?

Wzruszył ramionami, jakby nudził go ten temat.

- Bo lubi mieszać i jest o ciebie zazdrosna, jak sądzę.

Nie mógłby kłamać tak przekonująco. Musiał mówić prawdę, uznała.

- Skoro nie chodzi o Annalise, to w jakiej sprawie nie byłeś szczery? - spytała z lękiem. - Jeśli to dotyczy nas, nie przejmuj się. Wiem, że mnie nie kochasz - wyszeptała. - I pogodziłam się z tym, że nigdy mnie nie pokochasz. - Spojrzała w bok i powstrzymywała łzy, ale jego słowa kazały jej się odwrócić.

- Kocham cię, Freyo - powiedział cicho, jakby z głębi duszy i serca. - Choć przez dłuższy czas o tym nie wiedziałem. Rozjaśniasz moje dni, moje życie tak jak żadna inna kobieta. Gdy Aimee zachorowała, zrozumiałem, że chcę cię chronić, bo jesteś dla mnie bardzo ważna. Nie wyobrażam sobie życia bez ciebie - ciągnął ochryplym głosem. - Chyba kochałem cię od zawsze i dlatego tak bardzo chciałem się z tobą ożenić, ale łatwiej było nie myśleć o powodach. Zamiast tego samolubnie czerpałem przyjemność z kochania się z tobą; brałem wszystko, co mi ofiarowałaś, nie dając nic w zamian. *Je t'adore, mon ange* - jęknął. - Ale miłość nie wystarczy. - Skrzywił się, jakby z bólu. - Nie byłem szczery, jeśli chodzi o mnie. Są rzeczy, które powinienem ci powiedzieć, rzeczy, które masz prawo wiedzieć, i nie byłoby w porządku poślubić cię, nie przedstawiając ci wszystkich faktów. Nie płacz, *mon coeur* - poprosił, wycierając jej łzy kciukiem. - Dwa lata temu miałem wszystko, co można kupić za pieniądze - ciągnął - i nic się dla mnie nie liczyło, dopóki pewna nieśmiała Angielka z zielonymi oczami i najśłodszym uśmiechem nie wywróciła mojego życia do góry nogami. Ciągnęło mnie do ciebie, ale wmawiałem sobie, że chodzi tylko o seks. Szybko zostałaś moją kochanką i choć musiałem radzić sobie ze stratą ojca i z rozpaczą matki, byłem szczęśliwy. Uszczęśliwiałaś mnie, Freyo, ale wtedy powiedziałaś, że jesteś w

ciąży. Byłem pewny, że dziecko nie jest moje, bo, choć o tym nie wiedziałaś, przeszedłem wazektomię, by nigdy nie być ojcem. Powiedziałem ci już, że gdy byłem nastolatkiem, matka urodziła bliźniaczki. Wydawały się zdrowe, ale zmarły, gdy miały kilka miesięcy. Lekarze odkryli, że oboje moi rodzice byli nosicielami genu, który wywołuje rzadką, nieuleczalną chorobę. Ja nie zachorowałem, ale mogłem odziedziczyć ten gen i mogę przekazać go swoim dzieciom.

Gdy jego słowa dotarły do Frei, nogi się pod nią ugięły.

- Czy Aimee może zachorować?

- *Non* - zapewnił ją szybko. - Dziecko może zachorować tylko wtedy, gdy oboje rodzice są nosicielami. Gdybyś ty też miała ten gen, to nasza córka już byłaby chora. Ale jest prawdopodobne, że ja jestem nosicielem. Poddałem się wazektomii, by mieć pewność, że będę ostatnim genetycznym ogniwem, ostatnim Deverellem. Ale zabieg okazał się nieskuteczny. Gdy odkryłem, że Aimee jest moją córką, wiedziałem, że może być nosicielką genu, i bałem się powiedzieć ci o tym.

Wreszcie zrozumiała decyzję Zaca o przeprowadzeniu zabiegu. Widziała ból w jego oczach. Powiedział, że kocha ją i uwielbia Aimee...

- Rozumiem wszystko, ale nadal nie wiem, dlaczego chcesz przełożyć ślub - wyszeptała. - Jeśli mnie kochasz...

- Bardziej niż życie, *mon coeur*. - Spojrzał jej prosto w oczy. - Gdy dostałem wyniki testu na ojcostwo, musiałem się dowiedzieć, czy jestem nosicielem genu i jakie jest prawdopodobieństwo, że przekazałem go Aimee. Skontaktowałem się z lekarzami i okazało się, że w ciągu minionych dwóch lat stworzono wiarygodny test na nosicielstwo. Jeśli jestem nosicielem, trzeba będzie przebadać naszą córkę, i to by znaczyło, że nie mogę ryzykować posiadania kolejnego dziecka.



Umilkł i drżącymi palcami odsunął z jej twarzy pasemko włosów.

- Gdy rozmawiałaś z Camille - podjął - dostrzegłem, jak bardzo chcesz mieć następne dziecko, i dotarło do mnie, że nie byłem uczciwy, *chérie*. Ostatnie trzy dni spędziłem na Izydzie, wiedząc, że nie mogę ożenić się z tobą, dopóki nie będę pewny, czy mogę dać ci więcej dzieci. Czekanie na wyniki jest straszne. Jeśli okażą się negatywne, z radością ożenię się z tobą, a jeśli nie... - Przerwał, na jego twarzy malował się ból.

- To co? Wyjdę za kogoś innego? Będę z nim miała dzieci? Tego chcesz?

- Nie, nie chcę tego. Nie mógłbym patrzeć na to, jak jesteś z innym mężczyzną, widzieć, jak rośnie w tobie jego dziecko. Ale nieważne, czego ja chcę. Pragnę, żebyś ty była szczęśliwa, *chérie*.

- To chodź tu i uszczęśliw mnie - poprosiła. - Tylko ty możesz to uczynić, tylko ciebie chcę. Kocham cię - powiedziała, wyciągając do niego ramiona.

- Nie rozumiesz? Chcę przenieść nasz ślub, dopóki nie będę pewny, że mogę dać ci jeszcze dzieci.

Podeszła i objęła go. Przez chwilę walczył z sobą, ale potem z jękiem wplótł dłonie w jej włosy.

- Przez dwa lata czekałam, żebyś poprosił mnie o rękę. Dłużej nie zamierzam. Nie dbam o wynik testu. Aimee jest zdrowa. Byłoby miło dać jej brata lub siostrę, ale kocham cię, Zac, a to jest ważniejsze niż wszystko inne. Chciałam tylko, żebyś mnie kochał, tak jak ja ciebie.

- Freya... - Głos mu się załamał. Pocałował ją z taką namiętnością, miłością, że jej oczy ponownie napełniły się łzami. - *Je t'aime, chérie*.

- Pokaż mi to - wyszeptała prosto w jego usta i uśmiechnęła się, gdy wziął ją w ramiona i zaniósł na leżak.

Trzy dni później pobrali się, a dzień ich ślubu był taki, o jakim Freya zawsze marzyła, pełen śmiechu i radości. Prowadzona przez Laurenta przeszła przez trawnik w La Maison des Fleurs, trzymając dłoń Aimee podskakującej wesoło. Zac czekał w altanie z różowych i białych róż, a gdy podeszły, wziął je w ramiona.

- *Papa*. - Córeczka powitała go szerokim uśmiechem.

Zac ujął dłoń Frei i po kolei ucałował wszystkie palce.

- Nigdy nie pozwolę ci odejść - wymruczał głosem drżącym od emocji. - Jesteś moja, a ja zazdrośnie strzegę swojej własności, *chérie*. - Pocałował ją delikatnie i ramię w ramię zrobili krok do przodu, by ślubować sobie dożgonną miłość.



## EPILOG

Freya weszła na palcach do pokoju dziecięcego i uśmiechnęła się na widok Aimee śpiącej w łóżeczku. Czterolatka była radosną, śliczną i oddaną siostrą dla swoich malutkich braci.

W drugim końcu pokoju stały obok siebie dwa łóżeczka, a w każdym z nich spał ciemnowłosy chłopiec.

Gdy Zac dowiedział się, że nie jest nosicielem genu, zapragnął kolejnego dziecka.

Luc i Olivier mieli teraz dziewięć miesięcy i szybko odkrywali otaczający ich świat. Obaj odziedziczyli po ojcu silną wolę i Freya miała czasem kłopot, by przebrać ich w piżamki. Teraz wreszcie usnęli i wyglądali tak słodko, że musiała pochylić się i musnąć ustami policzki chłopców.

- Gotowa? - zabrzmiał od drzwi głos Zaca.

- Myślisz, że nic im nie będzie? Nigdy nie zostawialiśmy ich na całą noc - mówiła nerwowo, idąc za nim wzdłuż korytarza.

- Oczywiście, że nie. Jean i moja matka będą ich strasznie rozpieszczęć - zapewnił. - Czas, żebyśmy mieli spokojną noc.

- Mmm, z pewnością będę dobrze spała.

- Nie zakładałbym się, *chérie* - ostrzegł ją z błyskiem w oku. - Mam różne plany uczczenia drugiej rocznicy naszego ślubu i żaden nie przewiduje spokojnego leżenia.

Trzymał ją za rękę, gdy jechali windą i szli wzdłuż pomostu do Izydy. Wziął ją na rękę i wszedł na łódź.

- Wszystkiego najlepszego z okazji rocznicy, *chérie*. - Schylił głowę i całował ją do utraty tchu, a potem zaniósł na dolny pokład.

Kabina była pełna kwiatów.

W oczach Frei zakręciły się łzy na widok morza róż i goździków.

- Jakie piękne - wyszeptała, tuląc się do niego, gdy położył ją na łóżku. -

Dokąd mnie zabierasz?

- Donikąd. - Uśmiechnął się szeroko. - Przynajmniej na razie. Później popłyniemy wzdłuż wybrzeża do Antibes i zjemy tam kolację. Ale teraz mam ochotę na coś innego, *mon coeur*.

- Rozumiem. - Zarumieniła się. - Czyli niepotrzebnie się tak wystroiłam. Lepiej będzie, jak zdejmę sukienkę, zanim się pogniecie.

- To bardzo dobry pomysł - wymruczał Zac, zsuwając jej ramiączka. - Jesteś moją żoną, moją kochanką, matką moich dzieci i miłością mojego życia. Będę cię zawsze kochał. - A potem bez słów udowodnił jej, ile dla niego znaczyła.

